

L U D

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

~~~~~  
**TOM VII.** (z tablicą.)  
~~~~~

4656

WE LWOWIE 1901.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

Z „Drukarni Polskiej“ Sykstuska 6. (Pasaż Hausmana 5.).

~~~~~  
Skład główny w Warszawie w księgarni E. Wendego i Sp. Krak. Przedm. 9.

# SPIS RZECZY

zawartych w VII. roczniku.



## I. Rozprawy i zbiory materiałów.

|                                                                                                                      |              |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------|
| <i>Bruchnalski Wilhelm Dr.</i> Dyabeł w Okszy 1649 roku . . . . .                                                    | 146          |
| <i>Ciszewski Stanisław Dr.</i> O atakach . . . . .                                                                   | 54, 150      |
| <i>Gumplowicz Maksymilian Dr.</i> Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno-statystyczno-historyczne . . . . .       | 74, 192      |
| <i>Gustawicz Bronisław.</i> O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. Część wtóra. . . . . | 43, 128, 241 |
| — Zabobony myśliwskie . . . . .                                                                                      | 282          |
| <i>Jakóbiec Jan.</i> Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów . . . . .                                               | 256          |
| <i>Jaworski Julian.</i> „Kumać po lemersku“. Przyczynek do słownika lwowskiej gwary złodziejskiej . . . . .          | 276          |
| <i>Kaczmarczyk Kozimierz.</i> Proces o „czarostwo“ w r. 1688 i 1689. . . . .                                         | 302          |
| <i>Krčček Franciszek Dr.</i> Przyczynek do drugiego wydania „Księgi przysłów“ S. Adalberga Setka II. . . . .         | 29           |
| — Setka III. . . . .                                                                                                 | 205          |
| <i>Młynek Ludwik.</i> Pisanki wielkanocne z Zachodniej Galicyi . . . . .                                             | 176          |
| <i>Piątkowska Ignacya.</i> Zamek Sieradzki w historii i powieści ludowej . . . . .                                   | 113          |
| <i>Schnaider Józef.</i> Z kraju Hucułów . . . . .                                                                    | 65, 169, 259 |
| <i>Udziała Seweryn.</i> Cepy . . . . .                                                                               | 272          |
| <i>Witort Jan.</i> Filozofia pierwotna. (Animizm) [Dok.] . . . . .                                                   | 1            |
| <i>Wysocka Marya.</i> Z ust górala Zakopiańskiego . . . . .                                                          | 181          |
| <i>Żmigrodzki Michał Dr.</i> Kongres Folklorystów w Paryżu 1900 roku . . . . .                                       | 78           |
| — Dwa odczyty na kongresie folklorystów w Paryżu 1900 r. . . . .                                                     | 288          |

## II. Rozmaitości.

|                                                                                                    |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Cisło R.</i> Pochodzenie głazu na szczycie Jaworzyny . . . . .                                  | 220 |
| <i>Ciszewski St. Dr.</i> Grób królowej polskiej na cmentarzu żydowskim w Pradze Czeskiej . . . . . | 91  |
| <i>Eljasz-Radzikowski St. Dr.</i> Świętopełk, autor „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830. . . . .   | 218 |

|   |                                                                                                      |     |
|---|------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| / | <i>Gargas Z. Dr.</i> Statystyka samobójstwa a pojęcie czci u ludów pierwotnych                       | 220 |
| / | <i>Gustawicz Bronisław.</i> Gregoryanki czyli gregoty                                                | 324 |
| / | <i>Jakóbiec Jan.</i> Przyczynki do rozmowy z głuchym                                                 | 91  |
| / | — Przyczynek do mętowania                                                                            | 322 |
| / | <i>Jaworskiej J.</i> Polski zbiór swahelskich ludowych powieści                                      | 221 |
| / | <i>Kaindl F. R. Dr.</i> „Perepiczka“ jako środek przy zamawianiu gradu                               | 221 |
| / | <i>Krčęk F. Dr.</i> Młócka z użyciem bydła                                                           | 220 |
| / | — Lek na chorobę skórą                                                                               | 326 |
| / | — W sprawie „Hagady“                                                                                 | 324 |
| / | <i>Leciejewski J. Dr.</i> Wróżenie z miecza                                                          | 217 |
| / | <i>Parczewski A.</i> Badanie kresów polskich                                                         | 89  |
| / | <i>Polioka J. Dr.</i> Odmianka anegdoty „Kapucyn z capią brodą“                                      | 217 |
| / | <i>Smołka Jan.</i> „Konik Zwierzyniecki“ a zabawy ludowe u Indyan boliwijskich „Aimara“ i „Lanlacos“ | 326 |
| / | <i>Zdziarski St.</i> W sprawie baśni lenorowych                                                      | 218 |

### III. Rozbiory i sprawozdania.

|   |                                                                                                            |         |
|---|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| / | Bujak F. Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne. ( <i>Dr. Z. Gargas.</i> ) | 331     |
| / | Dobrzycki S. O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. ( <i>Dr. J. Leciejewski.</i> )                     | 328     |
| / | Klechdy czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku. ( <i>St. Zdziarski.</i> )                                   | 230     |
| / | Kolessa A. Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego. ( <i>St. Zdziarski.</i> )               | 227     |
| / | Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. I.—II. ( <i>St. Zdziarski.</i> )    | 228     |
| / | Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. T. I—IV. ( <i>H. Ułaszyn.</i> )                  | 221     |
| / | Materyały do ukraińsko-ruśkoj etnologji. III. ( <i>H. Ułaszyn.</i> )                                       | 334     |
| / | Młynek L. Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. ( <i>J. Świętek.</i> )                    | 228     |
| / | Parczewski A. J. Swanty Wid. Żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego. ( <i>Dr. J. Leciejewski.</i> )          | 329     |
| / | Prace filologiczne. I.—V. ( <i>H. Ułaszyn.</i> )                                                           | 95      |
| / | Sozonowicz I. K woprosu o zapadnom wlijanii na sławjanskuju i russkuju poeziju. ( <i>St. Zdziarski.</i> )  | 231     |
| / | Sprawozdania Komisji językowej. I—V. ( <i>H. Ułaszyn.</i> )                                                | 224     |
| / | Wisła, Tom XI. XII. ( <i>S. Udziela.</i> )                                                                 | 92, 336 |
| / | Załęski W. Królestwo polskie pod względem statystycznym. I.—II. ( <i>Gargas Z. Dr.</i> )                   | 226     |

### IV. Sprawy Towarzystwa.

|                                                  |               |
|--------------------------------------------------|---------------|
| Posiedzenia Zarządu centralnego                  | 100, 233, 338 |
| Sprawozdanie z VII. Walnego Zgromadzenia         | 102           |
| Bilans kasowy za czas od 1. I. do 31. XII. 1900. | 104           |

|                                                 |               |
|-------------------------------------------------|---------------|
| / Bilans majątkowy za rok 1900.                 | 108           |
| / Preliminarz na rok 1901                       | 108           |
| / Posiedzenia naukowe                           | 110, 234      |
| † Sprawozdania oddziałów                        | 110, 234, 338 |
| // Spis nowych członków                         | 111, 238, 340 |
| / Dary                                          | 235           |
| † H. Ułaszy n. † Bronisław Grabowski (nekrolog) | 238           |
| / St. Z. † Dr. Klemens Koehler                  | 340           |
| Sprostowanie                                    | 340           |

## Spis współpracowników,

którzy zamieścili swoje prace w roczniku VII.

Bruchnalski Wilhelm Dr. (Lwów).  
 Cisko Roman (Lwów).  
 Ciszewski Stanisław Dr. (Warszawa).  
 Eljasz-Radzikowski Stanisław Dr. (Lwów)  
 Gargas Zygmunt Dr. (Lwów).  
 Gumpłowicz Maksymilian Dr. ś. p. (Wiedeń).  
 Gustawicz Bronisław (Kraków).  
 Jakóbiec Jan (Kraków).  
 Jaworski Julian (Lwów).  
 Kaczmarczyk Kazimierz (Kraków).  
 Kaindl Fryderyk Rajmund Dr. (Czerniowce).  
 Krček Franciszek Dr. (Lwów).  
 Leciejewski Jan Dr. (Lwów).  
 Młynek Ludwik (Tarnów).  
 Parczewski Alfons (Kalisz).  
 Piątkowska Ignacya (Smardzew, Król. Polskie).  
 Polivka Jerzy Dr. (Praga czeska).  
 Schnaider Józef (Peczeniżyn).  
 Smołka Jan (Brzesk).  
 Świętek Jan (Kraków).  
 Udziela Seweryn (Podgórze).  
 Ułaszy Henryk (Kraków).  
 Witort Jan (Poniewież. Litwa).  
 Wysłouchowa Marya (Lwów).  
 Zdziarski Stanisław (Lwów).  
 Żmigrodzki Michał Dr. (Sucha).



# Filozofia pierwotna.

## (Animizm.\*)

### VIII.

Kult zwierząt dotąd jest zagadką niewyjaśnioną; M. Lennan, który pierwszy zwrócił nań uwagę powszechną, nie kusił się nawet o wyjaśnienie... Wyjaśnienia badaczy późniejszych okazały się niezadowolniającymi albo wprost nawet błędnymi. Najwięcej przyczyniły się do wyjaśnienia kultu zwierząt badania przedsięwzięte przez Instytut Smithsonianjski oraz prace pp. Howitt'a i Fison'a. W każdym razie można śmiało przypuścić, że jedną z głównych podstaw tego kultu jest wiara w duchy, wcielone w zwierzęta rozmaite. Tu przytoczę przykłady, podane przez Tylor'a na str. 159—201, oraz jego określenie zasadnicze: »Naprzód tedy dziki zdolny jest czcić zwierzę, jako takie, uważając je za obdarzone siłą, odwagą, chytrą, przechodzącymi jego ludzkie przymioty, oraz duszą, jak człowiek, żyjącą po śmierci ciała i mogącą, jak za życia, czynić źle lub dobrze. Powtóre, myśl ta zlała się z pojowaniem zwierzęcia, jako istoty, będącej wciele niem bóstwa, które patrzy, słyszy i działa nawet z oddalenia i nawet po śmierci powłoki cielesnej, do której boski duch uleciał«.

Jakuci syberyjscy często niedźwiedzia: przed jego legowiskiem wychwalają go wierszami, prozą, podnosząc odwagę i wspaniałomyślność »kochanego wuja«. P. Sieroszewski dokładnie opowiada o tem znaczeniu, jakie ma niedźwiedź wśród Jakutów. Przedewszystkiem to nie zwierzę, ale czarownik, wszystko wiedzący i wszystko rozumiejący; mówić źle o nim nie można, chociażby go w bliskości nie było, ponieważ słyszy wszystko i nigdy nic nie zapomina. Niedźwiedź nigdy nie napada na dzieci i kobiety; te ostatnie winny pokazać mu piersi; nie na-

---

\*) Zob. »Lud« VI., str. 321.

pada on też nigdy na spiących, dlatego myśliwi Jakuci zasuwać żerdź do jego legowiska i wołają: »wstawaj, wojsko przyszło bić się«. P. Sieroszewski podaje przemówienie błagalne: »Książę lasów, pomyśl o lasach! Panie lasu, pomyśl o gaju! Panie gąszczu, pomyśl o nim! Pójdź tam! My ciebie nie ruszamy, my cię nie krzywdzimy, uwolnij nas«! To przemówienie należy wygłosić klęcząc. Autor powyższy mówi, że w górach Wierchojańskich niedźwiedź zakochał się w dziewczynie, uprowadził ją i żył trzy lata (Jakuci, str. 659).

Ostjacy uważają niedźwiedzia za bóstwo; forma przysięgi — to przysięga na głowę niedźwiedzia\*), albowiem niedźwiedź każdego kłamcę zje. Lapończycy nie uznają niedźwiedzia za zwierzę, ale za istotę wyższą od ludzi i rozumniejszą od nich; wprawdzie przy sposobności zabijają go, ale potem przepraszają, zwalając winę na Rosyan. Byłem świadkiem sceny przeprosin zabitego niedźwiedzia w końcu lipca 1878 r. około dużej wsi pomorskiej Kandałakszy, leżącej przy ujściu rzeki Newki do zatoki Kandałaskiej, oddzielającej półwysep Kolski od łądu stałego. Zwłoki niedźwiedzia leżały na podwyższeniu; wargi wysmarowano mu tłuszczem renifera, postawiono kieliszek wódki, w pysk zaś wsunięto fajeczkę zapaloną. Starszyna rodziny, kłaniając się aż do ziemi, rozpoczął przemowę, którą dosłownie przetłumaczyła mi żona parocha z Kandałakszy; treść sprowadzała się do tego, że potężny duch niedźwiedzia winien mścić się nie na biednych Lapończykach, krzywdzonych przez wszystkich, ale na Pomorach z Kandałakszy, którzy go zabili. Te uroczyste przeprosiny nie przeszkodziły zjeść go tegoż dnia.

Na wyspach Georgijskich pewne gatunki czapli, zimorodków i dzięciołów uchodziły za bóstwa, którym z tego powodu składano ofiary; ich głosy przepowiadały przyszłość. Na wyspach Tonga mieszkańcy uznają pewne gatunki ptaków, hai, wieloryba i t. d. za formy, w których bóstwa odwiedzają ziemię. Gdy zdarzy się przepływać około wieloryba, to rzucają mu nieco kawy lub oliwy wonnej.

Do kultu zwierząt należy też kult węzów, rozpowszechniony przeważnie w Afryce. W Widah nad zatoką Benin, wedle Bosman'a, cześć węzów jest powszechną, a od nich roi się po wsiach i w mieście, ale największą cześć odbiera wąż duży,

---

\*) Widziałem taką głowę w Maryińskim sądzie powiatowym gub. Tomskiej.

potwór prawdziwy, mieszkający w osobnym domku; składano mu na ofiarę mięso, napoje, bydło, pieniądze i tkaniny. Kult węzów cieszył się takim uznaniem, że Holendrzy posługiwali się nim, by odpędzić czarnych dokuczających. W Hindostanie jest szeroko rozpowszechniony kult zwierząt; święta krowa jest bóstwem nietykalnym, odbierającym cześć w obrzędach do- rocznych i codzienne odwiedziny i ukłony od ludu pobożnego, który daje jej świeżą trawę i kwiaty; Hamman, bóg małpi, ma świątynie i posążki, a Siwa wcielił się weń, tak jak Durgo w szakale.

Wiemy dobrze, iż starożytni Egipcyanie czcili jako bóstwo krokodyla.

Kult węzów nie był obcym ludom aryjskim: starożytni Grecy i Rzymianie znali go. Wielki wąż bronił twierdzy Aten i otrzymywał co miesiąc placek z miodem. W Rzymie geniusz miejscowy, »genius loci« ukazywał się w postaci węża.

W Helladzie starożytnej Asklepiosa, bóstwo uzdrawiające, wyobrażano zawsze jako węża, w którym jako oswojonym prze- bywało, albo przez węża tego się objawiało.

Ludy plemienia litewskiego czcili węże jako bóstwo do- mowe; najbardziej cześć ta rozwinęła się u Prusaków, wytępio- nych doszczętnie przez Niemców.

Pewien misyonarz tak opisuje pojęcie Indian północno- amerykańskich z r. 1634: »Mówią też oni, że wszystkie zwie- rzęta danego gatunku mają starszego brata, który jest począt- kiem i źródłem wszystkich osobników; starszy brat jest nie- zwykle wielkim i potężnym. Starszy brat bobrów naszych jest może tak duży, jak nasza chatka«.

U czerwonoskórców Ameryki północnej oraz u Australczy- ków panuje przekonanie, że jak ludzie posiadają swój ustrój rodowy, tak i zwierzęta mają go też; ludzie i zwierzęta mają swoich pra-rodziców, żyjących w krainie duchów a wyróżnia- jących się swoją wielkością i siłą. Najwybitniej ten pogląd wystę- puje u Australczyków. S. Krzywicki tak mówi o nim: »po- łudniowy Australczyk, powiada z tego powodu sumienny badacz źródłowy, jakim jest Howitt i Fison, spogląda na wszechświat jako na olbrzymie plemię, w którym sam należy do jednego z podziałów, a wszystkie przedmioty, które razem z nim wchodzi do pewnej klasy, są częstkami tej samej zwartej całości plemien- nej, są one niemal ciągiem jego samego. Nie dziw, że dziki nie

zabija ani spożywa zwierząt rodowych; przynajmniej czyni to niechętnie, a kiedy przynaglony głodem, zabije jakiś okaz utyskiwa mocno, usprawiedliwia się pokornie, a nawet kłamie przed zamordowanym krewniakiem dla przekonania go, że nie on jest sprawcą jego śmierci. Jest to swojego rodzaju obrząd oczyszczenia się z bezbożnego występku. Takie zabójstwo jest mordem, popełnionym wewnątrz własnej grupy rodowej, czynem, który sprowadza furie na ślad mordercy«... »Wszędzie u plemion północnej Ameryki istnieje wiara, że jak człowiek posiada ustrój plemienny, podobnie też mają go i zwierzęta, jeden zaś i drudzy pochodzą od wspólnego przodka i w gruncie rzeczy stanowią jakby jedną społeczność, wrogą innym takim samym ludzko-zwierzęcym, posiadającym byt niezależny a ukształtowanym według tego samego wzoru« (Wisła, 1893, 257—259). Dodam: przędzytki kultu zwierząt spotykają się u wszystkich ludów słowiańskich; dowodem mogą służyć bajki ludowe, w których zwierzęta odgrywają tak ważną rolę, niekiedy zaś nawet postępują tak, jakby postępowali ludzie rozumni a dobrzy.

Bardzo powoli bóstwa poszczególne uogólniały się, przybierając charakter ogólny; tak z bóstw, mieszkających w drzewach poszczególnych, powoli powstał ogólny bóg lasów. Tu należy przytoczyć zdanie Augusta Comte'a, na które powołuje się Tylor w swojej: »*Philosophie positive*« odróżnia on bóstwa właściwe, w ich charakterze ogólnym i abstrakcyjnym, od fetyszów właściwych (t. j. przedmiotów użytkownionych). Fetysz panuje tylko nad jednym przedmiotem, z którym jest nierozłącznym, a bogowie rządzą całym szeregiem zjawisk w różnych ciałach. Gdy więc, ciągnie dalej, podobny rozwój wszystkich dębów doprowadził do teologicznego uogólnienia objawów życia tego drzewa, to istota nadprzyrodzona, otrzymana w ten sposób, nie była już fetyszem jednego osobnika, ale bóstwem lasu. Tutaj przejście myśli od fetysyzmu do politeizmu uległo nieuniknionej przewadze pojęć ogólnych nad indywidualnemi« (II., 200).

Tylor robi słuszną uwagę, że badanie rozwoju politeizmu potwierdza stanowczo doktrynę aninizmu; dalej mówi: — bardzo słusnie — że bogowie wszelcy utworzeni zostali na wzór i podobieństwo człowieka. Pewien filozof helleński, żyjący w w. V. przed Chrystusem w Atenach, mówił, iż gdyby osły mogły rozumować, to utworzyłyby sobie boga na wzór i podobieństwo swoje.

Człowiek wyobraził sobie Boga w postaci własnej, tylko wyidealizowanej. Wielcy bogowie Hellady byli ludźmi zwykłymi, tylko wyróżniającymi się przymiotami fizycznymi, a poniekąd i umysłowymi: Zeus — to typ Helleny w wieku około lat 50, Afrodyta — Hellenka, przedstawiająca typ piękności niewieściej rasy aryjskiej. Wielkie zjawiska przyrody uderzyły wyobraźnię ludzką i doprowadziły do uosobień ich w postaci bogów. Tylor mówi: »Wyższe bóstwa politeistów zajmują odpowiednie miejsca w ogólnym animistycznym systemie całej ludzkości. Samo z siebie wypływa, że jak człowiek służył za wzór dla bóstwa, tak społeczeństwo ludzkie i urzędnicy społeczni stały się wzorem społeczeństwa boskiego. Czem dla ludzi są królowie i wodzowie, tem dla niższych duchów są wielcy bogowie. Różnią się oni od dusz i niższych istot nadprzyrodzonych, które dotychczas zajmowały głównie uwagę naszą, ale różnica ta jest raczej różnicą stanu, godności, niż natury. Są oni duchami osobowymi, rządzącymi takimiż duchami. Potężne bóstwa panują nad duszami, które opuściły ciało, nad cieniami przodków, gienjuszami, przywiązanymi do miejscowości, skał, źródeł i drzew, nad zastępami dobrych i złych duchów i resztą społeczeństwa nadprzyrodzonego. Wpływ bóstw tych dotyka tylko pośrednio potrzeb miejscowych, lub indywidualnych; mogą one natomiast działać dowolnie i bezpośrednio w obszernem swoim państwie i panować, oraz rządzić za pośrednictwem niższych istot swego rodzaju, które są sługami ich, pośrednikami i wykonawcami. Wielcy bogowie politeizmu, liczni i ściśle określone w teologii świata ucywilizowanego, nie są jednak jej wytworem. Główne ich typy zarysowują się już w religiach niższych ludów i odtąd postępująca, lub wstecz się cofająca cywilizacja posiadała zawsze poetów swoich, kapłanów, baśniarzy, historyków, teologów i filozofów, którzy odnawiali, rozwijali, obalali lub poniżali potężnych władców panteonu« (II., 205).

W Australii na czele rojów niezliczonych duchów stoją potężne duchy Nguk-Wonga, duch wód, Biam, twórca pieśni obrzędowych i sprawca chorób, utożsamiony z Bajamem, stwórcą; Nambadżandi i Warrugura, panowie nieba i świata podziemnego. W Ameryce południowej występują w teologii tubylców Mauari i Saraua, dobry i zły duch, oraz dwóch Gamainhaów, duchów wód i lasów. U Algonkinów, czerwonoskórców z Ameryki północnej, widzimy ofiarę uroczystą wraz ze spisem dwunastu głównych »manitu« czyli bogów: na czele stoi Wielki

Manitu w niebie, potem Słońce, Księżyc, Ziemia, Ogień, Woda, bóg Domowy, Ryż i cztery Wiatry, czyli strony świata. W Polinezyi tłumy cieni przodków i drobnych bóstw ziemi, morza i powietrza podlegały wielkim bogom Pokoju i Wojny, Oro i Tane, bóstwom narodowym Tahiti i Huahine, a także Rajtubuowi, stwórcy nieba, Hinie. pomagającej mu w dziele tworzenia świata i ojcu jej, Taaroaowi »niestworzonemu stwórcy«, mieszkającemu w niebie. U Dajaków borneńskich pospólstwo duchów składa się z dusz zmarłych, duchów leśnych i górskich, oraz unoszących się nad wsiami i pożerających zapasy ryżu; nad nimi panuje Tapa, stwórca i opiekun człowieka, Jang ich nauczyciel religii, Dżirong, zawiadujący urodzinami i zgonami ludzi, oraz Tenabi, stwórca wszystkiego, oprócz człowieka.

U murzynów pobraża Niewolniczego duchy ożywiające całą przyrodę, dobrze lub źle usposobione dla człowieka przebywają w polu, w lesie, w górach i w dolinach, żyją w powietrzu i wodzie; część ich — to dusze zmarłych, zatem przebywają około grobów i są w stosunkach z duchami podziemnymi czczonymi przez nie; najwyższym jednak duchem jest Mawu. Samojedzi znają cały szereg duchów drobnych, ale ponad nimi stoją Duchy lasów i rzek, Słońce, Księżyc, Zły Duch i najwyższy, Dobry Duch. U Chondów duchy opiekują się ludźmi i zjawiskami przyrody, ale podlegają duchom ludzi, którzy stali się bóstwami, ponad którymi stoi jednak sześciu wielkich bogów; deszczu, wzrostu, myślistwa, granic, żelazny bóg wojny, bogini pierwszych owoców, a obok nich sędzia zmarłych. Panem wszystkich bogów jest bóg-słońce i stwórca, Boora Pennu, z żoną, Tari Pennu, potężną boginią ziemi. Hiszpanie zastali w Meksyku całą hierarchię bogów: niższe odbierały cześć w chatkach, na drogach, w gajach i świątyniach; dalej szły bogi kwiatów »pulque«, myśliwych i złotników, w końcu zaś gromada wielkich bogów narodowych, panów świata; oto ich nazwy: Centeotl, bogini ziemi, Tlalok, bóg wody, Huicilopostli, bóg wojny, Miktlanteukli, pan piekła, Tonatiuh, słońce i Mectli, księżyc.

Teraz można już rozklasyfikować wielkich bogów i wielkie boginie; na czele ich zwykle stoi bóg nieba. W starożytnej Helladzie bóg nieba panuje nad bogami wojny, morza, świata podziemnego, wiatru i t. d. W Hindostanie dzisiejszym Brahma-Wisnu-Siwa króluje nad całym szeregiem bogów, bogiń i duchów np. Indra, bóg nieba, Sûrya, bóg słońca, Agni, bóg ognia,

Pawana, bóg wiatrów, Waruna, bóg wód, Jama, pan świata podziemnego, Kâma, bóg miłości i Kârttikeja, bóg wojny, Pan-czânana, zsyłający epilepsyę, Manasâ, chroniący od ukąszenia węża, boskie Rzeki, niżej stojące chochliki i t. d. (Tylor II, 205—207).

Co się tyczy bogów poszczególnych, to pierwszeństwo należy się bogu nieba. U czerwonoskórców Ameryki północnej występuje bardzo wyraźnie bóg nieba. Misyonarz Brebeuf na początku w. XVII., powiada, że Huronowie zwracali uwagę szczególnie na niebo; było ono dla nich bóstwem najwyższem. W Afryce południowej u Zulusów niebo jest bóstwem najwyższem, którego głos można słyszeć; ten głos to grzmoty. W bajce zuluńskiej o królownie uwięzionej przez pół ludzi, żali się ona, że niebo nie spełnia jej żądań t. j. nie niszczy wrogów. W Afryce zachodniej spotykamy boga nieba, który jest pojęciem przejściowem pomiędzy uosobieniem nieba a pojęciem boga twórcy. »W Bonny jeden wyraz oznacza zarazem boga, niebo i chmurę, a w Akuapim Jankupong znaczy: bóg najwyższy i pogoda« (Tylor, II, 212). Tylor powiada dalej, powołując się na słowa Rûsa, że pojęcie to jest bardzo nieokreślone i niejasne, przeto ten sam wyraz oznacza nie tylko niebo, ale i niebiosą, a nawet deszcz i grzmot. Słusznie mówi Tylor, że umysł Samojeda dzikiego nie rozróżnia nieba istotnego od bóstwa, noszącego tę samą nazwę Num. U Finnów, kulturalnie stojących znacznie wyżej, bóg nieba, Ukki, zachował w zasadzie rysy te same: jest on »starcem nieba«, jego ojcem, podporą sklepienia niebieskiego, mieszkańcem powietrza, pasterzem chmur i obłoków. W państwowej religii chińskiej niebo Tien jest już dzisiaj bóstwem najwyższem, wcieleniem ideału dobra i sprawiedliwości, ale język i tradycja wskazują, że kiedyś ono było tylko uosobieniem sklepienia niebieskiego. Nie mniej nasza rasa aryjska zna ten kult nieba. Wordsworth tak mówi:

»... cały krąg niebieski był dla niego  
Czującą istotą, oraz bogiem,  
Wzywanym ze wzniesionemi rękami i pieśniami «

Prof. Maks. Müller wyjaśnił to dostatecznie, na podstawie badań językowych »Przedewszystkiem więc sanskrycki Dju (Djaus), jasne niebo, występuje wyraźnie, jako pojęcie dnia, jest nawet mowa o burzach, które po nim przeciągają. Języki grecki i łaciński współzawodniczą z wyrazem tym co do jasności: *ëndios*, znaczy »na świeżem powietrzu«, *eýdios* »przy jasnym

niebie, spokojnie«, sub *divo* »na świeżem powietrzu«, sub *Jove frigido* »pod zimnem niebem« (Tylor, II., 213). Maks. Müller pisze: »Nie można było nic powiedzieć o niebie, co by w tej lub innej formie nie było przypisywane Zeusowi. Zeus spuszczał deszcz, pioruny, śnieg, grad, błyskawice, gromadził chmury, wypuszczał wiatry, podtrzymywał tęczę. Zeus utrzymywał w porządku dni i nocy, miesiące, pory roku i lata; czuwał nad polami, dawał obfite żniwa, opiekował się stadami; mieszkał, jak niebo, na najwyższych górach i jak ono obejmował ziemię. Był też jak niebo wiecznym, niezmiennym, najwyższym bogiem. W złem, jak w dobrem Zeus — niebo i Zeus — bóg zbratani byli w umyśle Greków, mowa zwyciężała myśl, a podanie religię (Tylor, II., 213).

Niekiedy bóg nieba jest też bogiem deszczu, jak to np. było u Greków i Rzymian. Marek Aureliusz zapisał charakterystyczną modlitwę Ateńczyków o deszcz: »Daj deszczu, deszczu, o luby Zeusie, na role Ateńskie i niwy«! Petroniusz, narzekając na bezbożność swoich czasów mówi, że nikt już nie dba o Jowisza, a dawniej kobiety chadzały na wzgórze bose, w stolach, z rozpuszczonym włosiem i sercem czystym, błagały Jowisza o wodę, to też deszcz natychmiast lał jak z cebra i kobiety wracały do domu przemokłe. We wschodniej części Afryki środkowej duch wodza dawnego, mieszkający na spowitym w chmury szczycie góry wysokiej odbiera cześć i modły wiernych, a odpowiada na nie deszczem rzęsiwym czy ulewnym. U Damaran bóg deszczu mieszka na północy dalekiej, a u Murzynów Afryki zachodniej bóg nieba spuszcza deszcz i nosi nazwę deszczu. »Paczakamak, peruwjański stwórczyni świata, ustanowił boginię deszczu, aby zraszała ziemię wodą i zsyłała grad i śnieg.« Finnowie zwracali się do Ukka, boga nieba, z modlitwami podobnymi do następującej:

»Ukko, o ty boże nad nami,  
Ty, ojciec w niebiosach,  
Ty, który panujesz w państwie chmur  
I który pasiesz owieczki obłoczne,  
Ześlij nam deszcz z nieba,  
Niech chmury kąpią miodem,  
Niech pochylone kłosa spojrzą w górę,  
Niech zboża szumią wesoło.«

Bóg deszczu u Chondów (Hindostan), Pidzu Pennu otrzymuje ofiary z jaj, ryżu, araku i owiec, a bywa błagany modłami

patetycznemi, w których szczegółowo wymieniają się złe skutki suszy, a bardzo dobre deszczów ulewnych. Plemię Kolów w Bengalu ma też swego boga deszczu Marang Buru. »Gdy w późniejszych czasach pola rolnika średniowiecznego cierpiały od suszy, to szukał on innych opiekunów, którzy zajęli miejsce boga deszczu i przez procesye i litanie szukał pomocy u św. Piotra, lub św. Jakóba, albo u więcej zbliżonej do mitologii Królowej Nieba (Tylor, II., 213—216). Dotąd jeszcze wiara podobna żyje wśród mas ludowych rolniczych, zwłaszcza w Europie południowej i wschodniej. Dodam tu, że kościoły zachodni i wschodni znają modły osobne o deszcz lub pogodę, modły, które odbywają się stosownie do okoliczności.

»Stanowisko boga grzmotu w religii politeistycznej jest bardzo podobne, a w wielu razach takie same, jak stanowisko boga deszczu. Charakter jego jednak nacechowany jest złoliwością, ale nie dobrocią. Trudno nam uprzytomnić sobie to jego usposobienie od czasu, gdy śmiertelna trwoga wobec burzy z piorunami, która ścina krew w żyłach dzikiego, stała się nam obcą i gdy grzmot nie jest dla nas objawem gniewu boskiego, lecz przywróceniem równowagi elektrycznej. Mandanowie i inne szczepy północno-amerykańskie słyszą w grzmocie i widzą w błyskawicy, jak groźny ptak niebieski bije skrzydłami i błyska oczyma; ptak ten należy do Wielkiego Manitu lub jest może nawet jego wcieleniem«. »Plemiona Tupi w Brazylii są w tym względzie typowym okazem; u nich grzmot i sprawca jego, Tupan, uderzający niebieskimi skrzydłami i błyskający światłem niebieskiem, uległ takiej metamorfozie, że stał się przedstawicielem bóstwa najwyższego, a nazwa jego przetrwała dotąd u chrześcijańskiego dziś ludu, jako imię Boga«.

»W Peruwii potężnym i powszechnie uznawanym bóstwem był Katekuil, bóg-piorun, dziecię boga-nieba; on to wypuścił plemię Indyan z ziemi, przewróciwszy ją rylcem złotym; on wśród strasznego grzmotu rzuca z procy małe, okrągłe, gładkie strzały piorunowe, które lud wiejski przechowuje jako fetyszów ognia i amulety, podtrzymujące płomienie miłości. Jak silnie zarysowanym charakterem i jaką potęgą odznaczały się Grzmot i Błyskawica (Czukui yllayllapa) w religii Indów, o tem sądzić można z fetysza jego, czyli »huaka«, stawianego na wybrzeżu, obok posągów Stwórcy i Słońca w czasie wielkiej uroczystości w Kuzko; gdy przeprowadzano mimo bożków tych zwierzęta, przeznaczone na ofiarę, kapłani poczynali się modlić:

»O Stwórco, Słońce, Piorunie, bądźcie zawsze młodzi! Nie starzejcie się nigdy! Dajcie, niech wszystko będzie w pokoju! Niech się ludzie mnożą, niech mają obfitość żywności, niech wszystkie inne rzeczy wzrastają w dalszym ciągu«. U Zulusów grzmoty i pioruny — to objaw woli boga nieba, natomiast u Jorubów są to czyny nie pana nieba Oloruna lecz Szango, boga piorunu, rzucającego z nieba toporki kamienne, znajduwane w ziemi i przechowywane jako świętość. U Osetynów na Kaukazie boga grzmotu zastąpił prorok Eliasz.«

»Wedle odszczepieńców Mahometańskich historyczny Ali, krewniak Mahometa, panuje w chmurach; grzmot — to głos jego, a błyskawica — różga, którą karci bezbożnych. W Wedach Indra, bóg grzmotów i piorunów odgrywa rolę bardzo poważną: »Teraz będę opiewał czyny bohaterskie Indry, które ten gromowładca spełnił na początku. Zabił on Ahi'ego, potem wylał wody, rozdzielił rzeki i góry. Zabił Ahi'ego koło góry; Twashtar ukuł dla niego chwalebny pocisk«. Na Litwie dawniej mówiono, gdy grzmiało: »Dewe Perkune, apsaugok mus!« = »Boże Perkunie oszczędź nas!« Dziś powiadają: »Perkunas grauja!« = »Perkun grzmi« albo »Wezzajs barrahs!« = »Stary mruczy« (Tylor, II, 217—219).

W politeizmie ludów, choćby tak uspołecznionych, jak Hellenowie starożytni, lub stojących na niższych szczeblach rozwojowych, spotykamy boga wiatru; niekiedy 4 główne wiatry stanowią bóstwa podrzędne, podległe ogólnemu bogowi wiatrów. U Algonkinów, plemienia północno-amerykańskiego, istnieje wierzenie w boga wiatru; wiatr zachodni, Mudžekindis, ojciec wiatrów, dziećmi jego były: Wabun, wiatr wschodni, przynoszący ranek, leniwy Szawondasi — południowy, i Kabibonokka, północny, nieubłagany. Te wierzenia — to treść poematu »Hiawatha«. Te istoty odpowiadały czterem wielkim manitu Delewarów, zwanym Zachód, Południe, Wschód i Północ, którym to plemię składało ofiary. Irokowie znali potężnego boga wiatrów, utrzymującego ich w niewoli w górach, w ojczyźnie wiatrów. Ellis tak opisuje polinezyjskich bogów wiatru: »Na czele ich stali Weromatautoru i Tairibu, brat i siostra, dzieci Taaroa, i mieszkali w pobliżu wielkiej skały, która była podwaliną świata. Huragany, wichry i wszystkie gwałtowne wiatry, były, jak twierdzono, z niemi w związku, a zadaniem ich było karać tych, którzy zaniedbywali czci bogów. Żeglarze i przyjaciele ich, pozostali na brzegu, błagali miłosierdzia bogów wiatru, aby uśmierzyli burzę.

Przypuszczano, że hojne ofiary sprowadzają ciszę i że chociażby pierwsza ofiara pozostawała bez skutku, nie należało się zniechęcać. Do tego samego środka uciekano się, aby wywołać burzę, ale z mniejszem powodzeniem. Gdy wyspiarze dowiadawali się o zbliżaniu się nieprzyjaciół, składali natychmiast bogate ofiary tym bogom, błagając, aby burzą zgładzili ze świata wrogów, znajdujących się na morzu w drodze do wyspy. Niektórzy z najroztropniejszych ludzi wierzą jeszcze, że złe duchy miały niegdyś wielki wpływ na wiatry. i utrzymują, że od czasu obalenia bałwochwalstwa niema już takich burz, jakie dawniej szalały«. U Kamczadalów bóg nieba przejeżdża się sankami, a stąd powstają śnieżyce i wiatry gwałtowne. Wogóle u Finnów niema głównego boga wiatru, bo nim jest Ukko, bóg nieba, ale są podrzędne. W wierzeniach ludów pierwotnych nie-aryjskich widzimy początki tego, co u ludów aryjskich rozwinęło się tak wspaniale. Wedle Wed Marutowie, gnani wichrem gwałtownym, wywołują ulewy gwałtowne, osłabiają światło dzienne i niszczą lasy, jak słonie dzikie. W starożytnej Helladzie bogiem wiatru był Eol, a od niego zależeli Boreasz, uosobienie wiatru północnego, zimnego, oraz Zefir — łagodnego, ciepłego i wilgotnawego. (Tylor, II, 220 — 221).

Ludy słowiańskie w swych wierzeniach o wietrze są animistami zagorzałymi: dość przewertować pracę Afanasjewa: Poetyczne poglądy Słowian na przyrodę«, by przekonać się o tem. Śród ludu polskiego istnieją też wierzenia podobne: »Wiatr jest to istota żywa. Jeździ on na wozie i ma do swojego rozporządzenia pomocników, którzy dmą w miechy. Miechów tych jest siedm, najwięcej jednak może być czynnych cztery, w przeciwnym bowiem razie, wiatr wszystkoby poprzewracał na świecie« (Tylor, I, 431, przypisek p. J, Karłowicza\*). Wedle Tylor'a przeżytki kultu boga wiatru dotąd spotykają się jeszcze w Niemczech np w Szwabii, Tyrolu i Górnym Palatynacie, a Słowieniec

---

\*) Na najwyższej górze w świecie siedzi na miechu Świstun. Lud go sobie przedstawia jako człowieka olbrzymiej postaci, odzianego w szaty obłoczne z wiecznie rozczochranemi kłaczyskami. Sapaniem swoim sprowadza wiatry, a gdy się opije, porywa wtedy czapkę niewidzialności, spuszcza się na ziemię i tu, amąc w miechy, hula po świecie a cokolwiek napotka na drodze, choćby to były wiekowe sosny, dęby olbrzymie, budynki lub płoty, wszystko wyrwaca, obala i niszczy. Świstun przenosząc się z szybkością błyskawicy z miejsca na miejsce, wydaje przeraźliwy świst, połączony z groźnym rykiem.

wiesza naczynie drewniane z ofiarą na drzewie, stojącym około jego domu, by wiatr nie wyrządził mu szkody żadnej.

U ludów Ameryki, jak północnej, tak i południowej, spotykamy głęboką wiarę w boga ziemi: »Algonkini śpiewali pieśni czarodziejskie Ziemi Mesukkummik Okwi, wielkiej prababce wszechrzeczy«. W panteonie Inków ziemia zajmowała stanowisko poczesne, mianowicie trzecie; pierwsze i drugie należały się słońcu i księżycowi; w czasie żniw składano jej w ofierze zboże mielone oraz »cziczę«<sup>\*)</sup>. W Afryce zachodniej Murzyni miejscowi na miejscu pierwszym stawiają boga nieba, na drugim — Ziemię, na trzecim fetysze; Murzyn, przedsiębiorąc coś ważniejszego, składa ofiary mówiąc: »Stwórco, przybądź, pij! Ziemię, przybądź, pij! Bosumbra, przybądź, pij!« U krajowców Indyj, plemion Bajga, cześć ziemi jest powszechna: zowią ją matką i część pokarmów, spożywanych codziennie, składają jej w ofierze. Niema bodaj ludu na świecie, któryby tak głęboko czcił ziemię jak Chondowie w Hindustanie. »Chondowie z Orysy zdają się oddawać bogini ziemi bezwzględnie pierwszeństwo przed innymi bóstwami i przypisywać jej największą władzę. Bora Pennu czyli Bella Pennu, bóg światła, lub słońca, stworzył Tari Pennu, boginię ziemi i obrał ją za małżonkę; od nich pochodzą wszyscy inni bogowie. Powstała kłótnia w potężnym stadle i żona postanowiła krzyżować dobre postęпки męża; od niej to pochodzi wszelkie zło fizyczne i moralne«. W wierzeniach Tunguzów i Burjatów ziemia nosi miano matki. W Niemczech jeszcze na początku XIX w. składano w dzień Bożego Narodzenia ofiary ziemi, zakopując w nią potrawy. Śród ludów słowiańskich kult ziemi jest najbardziej rozwinięty u Białorusinów: wielkich grzeszników »ziemia nie prymaje«: ziemia jęczy, gdy mają nastąpić wielkie klęski społeczne; jęki jej są różne: przed głodem słyhać płacz dzieci, przed zarazą — śpiewy pogrzebowe, przed wojną tupanie nogami ludzkimi i kopytami końskimi. Białorusin, opuszczając swą ziemię rodzinną, nigdy nie zapomni zabrać z sobą jej szczypty, którą nosi na piersiach obok krzyża, lub szkaplerza; umierając prosi, by mu nią zasypano oczy. Najstraszliwsza forma przysięgi u Białorusina — to przysięga, złożona z garścią ziemi w rękę, lub kawałkiem darniny na głowie« (Wisła, 1897, 581—582). Białorusini nigdy tak brzydko nie wymyślają, jak Rosyanie,

\*) Gatunek piwa.

by nie obrazić matki ziemi. Wierzenie podobne dzieli też lud litewski.

Wogóle w wierzeniach ludów pierwotnych nie można doszukać się wiary w jakieś osobne bóstwo wodne, chociaż każdy strumyk, każde jeziorko, rzeka i t. d. posiadają swe duchy odrębne. Mieszkańcy okolic nadmorskich, należący do ludów pierwotnych, nie wytworzyli też boga morza, acz n. p. Lampongowie z Sumatry, gdy po raz pierwszy ujrzą morze, składają mu ofiary. Jasnym jest, by wytworzyć pojęcie boga wód lub morza, należy posiadać znaczną zdolność do uogólnień teologicznych, której nie posiadają ludy pierwotne. Dopiero wśród Hellenów starożytnych powstał wielki bóg morza Pozejdon, który u ludów italskich zamienił się w Neptuna.

Wynalazek ognia był to krok pierwszy, umożliwiający podniesienie się ludzkości ze stanu zwierzęcości do wyższych form bytu, zwłaszcza po poznaniu i zastosowaniu metalów. Jasnym jest, że ogień z powodu usług tak licznych i pożytecznych już na najniższych szczeblach rozwoju ludów pierwotnych odbierał cześć boską. Przykładów kultu ognia dostarczają wszystkie rasy, zamieszkujące kulę ziemską. Misyonarz Loskiel z XVIII w. opowiada, że czerwonoskórcy Ameryki północnej leżeli na ziemi twarzą ku ziemi w razie nieszczęścia lub klęski wielkiej około ognia roznieconego, rzucając weń od czasu do czasu garście tytoniu, wygłaszając modlitwę następną: »Weź, weź i pal, daj się przebłagać, a nie czyn mi krzywdy«! Oczywiście — ogień uważano za jakieś bóstwo potężne. W stosunkowo bardzo rozwiniętej religii Azteków starożytnych bóg ognia chociaż pokrewny bogowi słońca, posiadał jednak rysy zupełnie odrębne i nazywał się panem ognia, Ksiuhteuktli, a także bogiem starym Huehuetotl. Bogu temu, dającemu światło, ciepło, umożliwiającemu pieczenie chleba i mięsa oddawano cześć wielką, rzucając w ogień części potraw sporządzonych i ofiarując codziennie kadzidła. Dwa razy do roku obchodzono uroczyste święto. W pierwsze spalano drzewo ścięte, rozniecano wielki ogień i wrzucano weń ludzi, naznaczonych na ofiarę, z którymi uprzednio tańczono wkoło niego. Zwłoki ich oddawano kapłanom. W święto drugie rozniecano nowy ogień tarciami przed posągami Ksiuhteuktli na podwórzu świątyni; przed tym ogniem pieczono zwierzynę, upolowaną na polowaniu wielkiem, rozpoczynającym to święto i spożywano ją wspólnie. U Polinezyjczyków jest bóg ognia, Mahnika, podsycający żar wulkanu na ognisku swem podziem-

nem; Maui udaje się tam po ogień dla ludzi. Natomiast na wyspach oceanu Południowego niema prawie śladów czci ognia. U Ajnów, mieszkańców pierwotnych archipelagu Japońskiego, istnieje bóg ognia, Abe kamui, dobroczyńca ludzi, poseł do innych bogów, uzdrawiający chorych. Szczepy turańskie uznają ogień za żywioł święty. Oto ustęp z pieśni weselnej Mongołów : »Matko Ut, królowo ognia, ty, którą zrobiono z drzewa wiązowego, rosnącego na szczytach góry Czanggaj-Czan i Burczatu-Czan, ty któraś powstała, gdy niebo i ziemia rozdzieliły się, ty, coś wyszła ze śladów stóp Matki ziemi i coś stworzoną została przez króla Bogów! Matko Ut, której ojcem jest twarda stal, a matką krzemień, której przodkami są drzewa wiązowe, co jasność ich dosięga nieba i przenika ziemię! Bogini Ut, przynosimy ci żółtą oliwę w ofierze i białego barana z żółtą głową, tobie, która masz dzielnego syna, piękną synowę i śliczne córki! Tobie, Matko Ut, co zawsze patrzysz w górę, przynosimy wódkę w czarach i tłustość w obu rękach! Daj powodzenie synowi króla (narzeczonemu), córce króla (narzeczonej) i wszystkim ludziom«.

U cywilizowanych narodów starożytności, Egipcyan, Asyryjczyków i Babilończyków, niema wyraźnych śladów kultu ognia, natomiast u Aryów ślady te są wyraźne. Dotąd jeszcze w Indyach można spotykać czcicieli ognia: »Święty świder drewniany, zapomocą którego niecono nowy ogień przez tarcie drzewa (arani), nie wyszedł z użycia, a Agni odradza się coraz na nowo wierceniem jego i otrzymuje masło topione w ofierze«. Dotąd i w Indyach i na Kaukazie w Baku utrzymują się gminy wyznaniowe czcicieli ognia, zwanych Ghebami; są to starożytni Parsowie, niewątpliwie Aryowie najczystszej krwi. W Baku Ghebrowie mają swoją świątynię; kult ich jest uznawany i ochraniający przez prawo rosyjskie. Ostatnie przeżytki czci ognia spotykamy w Europie wśród resztek plemion turańskich i niższych warstw ludów aryjskich. Estońska panna młoda składa ofiarę Ogniewi, rzucając w komin monetę albo kładąc ją na kominie czy piecu; ogień u Estończyków nazywa się Tule-ema. (Tylor, II, 229—235).

Wieśniak słoweński rzuca do ogniska tłuszcz, by uchronić swój dom od pożaru. Na Białej Rusi każda rodzina posiada swój ogień, który w razie zmiany mieszkania przenosi się do nowego. U Hucułów, jakem wspomniał uprzednio, w wigilię

Bożego Narodzenia roznieca się przez tarcie żywy ogień, który należy utrzymywać przez rok cały.

Jasnym jest, dlaczego kult słońca jest tak rozpowszechniony na nieco wyższych szczeblach rozwoju ludów pierwotnych: słońce jest bogiem, dającym ciepło i światło, a ożywiającym przyrodę całą. U starożytnych Peruwiańczyków kult słońca był panującym; dynastia panująca uważała się za dzieci słońca. Inka był synem słońca a bratem księżycy. U czerwonoskórych Ameryki północnej kult słońca też był znany: wodzowie z nad zatoki Hudsonskiej trzy razy puszczały dym tytoniowy na cześć wschodzącego słońca. Na wyspie Vancouvera mieszkańcy modlą się do słońca, około południa.

Krykowie poczytywali słońce za boga wielkiego i zawierając ugodę a paląc fajkę pokoju, posyłali mu pierwszy kłęb dymu.

»Cześć słońca dosięgła szczytu tego u Naczeów luizjańskich, blisko spokrewnionych z wieloma innymi plemionami sąsiednimi. Co rano o wschodzie słońca »wielki wódz« jego stawał na progu domu, z twarzą zwróconą ku wschodowi, wydawał trzykrotne okrzyki i padał na ziemię, poczem zaczynał palić i pierwszy dym tytoniowy puszczał ku wschodowi, a następnie na resztę stron świata. Świątynia słońca była okrągła, ze średnicą około 30-tu stóp, i dachem w kształcie kopuły: na środku jej utrzymywano wieczny ogień, trzy razy dziennie zanoszono modlitwy i przechowywano podobizny, fetysze i kości zmarłych wodzów. Rząd plemienia Nacze był hierarchią słoneczną. Na czele jego stał wielki wódz, zwany Słońce, albo Brat Słońca, wielki kapłan i pan samowładny narodu. Obok niego znajdowała się siostra jego, albo najbliższa krewna, wódz rodzaju żeńskiego, która jedyna z kobiet miała wstęp do świątyni Słońca. Stosownie do zwyczaju dziedziczenia po kądzieli, rozpowszechnionego u niższych ludów, syn jej dziedziczył dostojęstwo i panowanie. Słoneczna rodzina wybierała sobie mężów i żony z pospólstwa i uważała ich za podwładnych; zabijano ich na pogrzebie wyżej urodzonego męża, lub żony, aby im towarzyszyli w pośmiertnej wędrówce« (Tylor, II, str. 238—239). W świątyniach starożytnego Meksyku wschód słońca witano graniem trąb i kadzeniem wonnem; oprócz tego składano w ofierze przepiórki i trochę krwi, którą ofiarnik wytoczył sobie z ucha. W Peru protoplastą dynastji Inków było słońce; panujący Inkowie brali sobie za żony dziewice Słońca, a ich potomstwo było plemieniem sło-

necznem, arystokracją panującą. Słońce miało niezliczone trzody lam, uprawne pola w dolinach, świątynie w całym kraju, z których najwspanialszą była w Kuzko, zwana »Złotem Miejscem«. Ta świątynia posiadała szczerozłote wyobrażenie słońca ustawione tak, że pierwsze promienie wschodzącego słońca padały na nie; w niej też w dzień święta dorocznego, Raymi, niecono nowy ogień. Inkowie kult słońca zrobili religią państwową, narzucana przez nich ludom podbitym. W Australii i Polinezyi bóg słońca należy raczej do mitów niżli do religii. W Afryce cześć słońca była mało rozpowszechnioną, ale doszła do znaczenia wielkiego w Egipcie starożytnym. Kult słońca rozwinął się w Indjach północno-zachodnich: plemiona Bodo i Dhimalów uważają je za bóstwo, wszakże niższe od rzek świętych. Kolowie bengalscy, Mundanie, Oraonowie, Santalowie uznają za najwyższe bóstwo i czczą boga słońca, Singbonga. Śród pierwotnych Aryów, wówczas jeszcze koczowników, powstały pieśni wedyjskie, których twórca opiewa boga Surję. Zbliźmy się do Surji a posłuchajmy modłów, doń zanoszonych: »O Sawitarze, po odwiecznych drogach twoich, bez kurzu, utartych w powietrzu, po tych dobrych ścieżkach prowadź nas, zachowaj i błogostaw nam, o boże!« (Tylor, II, 242).

Bramin co rano oddaje cześć słońcu, wyciągając ku niemu rękę, a przytem modli się tak: »Promienie światła zwiastują wspaniałe, potężne słońce, wschodzące prześlicznie, aby świat oświecić!« »Wstaje on przedziwny, oko słońca, wody i ognia, potęga zbiorowa bogów; napełnia on niebo, ziemię i sklepienie niebieskie siecią światła; jest on duszą wszystkiego, co ruchome lub nieruchome«. »Najdobroczynniejsze oko to wstaje czyste ze wschodu; obyśmy żyli sto lat, obyśmy słyszeli sto lat«. »Obyśmy strzeżeni boską mocą, podziwiali niebo nad państwem ciemności, zbliżali się do bóstwa, najjaśniejszego ze światel« (Tylor, II, 242). Lubo dużo wiemy o religii Egipcyan starożytnych, lubo dobrze znamy ich formułki religijne, zaklęcia, imiona bogów i bogiń, ale treść tych wierzeń religijnych pozostaje ukryta, wszakże mówi Tylor, że zasadnicze pojęcia o słońcu przenikają całą teologię egipską.

Do przeżytków kultu słońca należy niewątpliwie obchód święta Bożego Narodzenia; prawdopodobnie początek tego święta datuje się od zwyciężkiej wyprawy Aureliana na wschód w r. 273 naszej ery. Dzień ten nazwano dniem urodzenia niezwyciężonego słońca »Dies Natalis Solis invicti«. Symbolicznie,

ale bez żadnych podstaw historycznych, dzień ten w kościele zachodnim uznano za dzień urodzenia Jezusa Chrystusa, potem zaś i kościoł wschodni zaczął święcić ten sam dzień jako Dies Natalis. »Z pism ojców kościoła po ustanowieniu święta tego można wnosić o niezaprzeczonem słonecznem pochodzeniu jego«..... »Pamięć obrzędów słonecznych, w związku z przesileniem zimowem, przechowała się dotąd w Europie i dostarcza również świadectwa, iż dzień Bożego narodzenia był pierwotnie świętem słońca, że przypomnimy tu tylko ognie zwane w Anglii »yule-log«, a we Francyi »souche de Noël« (Tylor, II, 246—247).

U ludów pierwotnych, zamieszkujących Amerykę południową, kult księżyca występuje wyraźnie. Dzicy brazylijscy regulują wszystkie swe czynności życiowe księżycem. Podnoszą ręce do księżyca z okrzykami »teh! teh!« każą też czarownikom okadzać dzieci, by je ochronić w ten sposób od chorób, zsyłanych przez księżyc, a kobiety podnoszą niemowlęta ku promieniom jego. Botokudowie, wyznaczając księżycowi Toru pierwsze miejsce wśród ciał niebieskich, uznają go za sprawcę grznotu. błyskawicy, nieurodzajów w roślinach i owocach; czasem spada on na ziemię i wówczas wielu ludzi umiera. Dawniej Karybowie więcej czcili księżyc niż słońce; na nowiu wybiegali, krzycząc: »Oglądajcie księżyc.« Ahtowie na wyspie Vancouvera czczą księżyc i słońce, męża i żonę, zanosząc modły głównie do pierwszego. Huronowie uważali księżyc, Aataencik, za stwórcę ziemi i człowieka i za babkę Jouskehy, słońca, z którym wspólnie rządzi światem. Kult księżyca w Afryce można zauważyć tam, gdzie niema kultu słońca. Plemiona południowo-afrykańskie witają na nowiu księżyc radosnymi okrzykami: »kua«! i modlą się doń głośno. U ludów pierwotnych stosunek księżyca do słońca przyrównywa się do stosunków małżeńskich, niekiedy zaś — do stosunków brata do siostry.

»Obok meksykańskiego boga słońca, Tonatiuh, znajdował się Mectli, księżyc, który miał mniejszą piramidę i świątynię« (Tylor, II, 249). Księżyc w Bogocie, utożsamiony ze Złym Bogiem, miał w świątyni miejsce i obraz swój obok słońca, które było mu mężem.

Zakończę ten rozdział słowami Tylor'a: „Badając rozwój czci przyrody, przekonaliśmy się, że chociaż Ogień, Powietrze, Ziemia i Woda nie zostały przez ludy niższe ułożone w system

czterech żywiołów, to jednak w czci ich, oraz w czci słońca i księżycy, przeświecają już w kulturze pierwotnej typy wielkich bogów, które w wyższym wielobóstwie dalej się rozwijały (II, 251).

## IX.

Na wyższych szczeblach rozwojowych, mianowicie w pierwszym okresie barbarzyństwa, zjawia się już rolnictwo lub jego początki; nawiasem mówiąc jest to niewątpliwie wynalazek kobiety, co jest ściśle udowodnionem. Okoliczność ta wymagała stworzenia bóstwa osobnego, opiekującego się rolnictwem. Długo jednak bóstwo to odgrywa rolę podwójną: długo ono jest raczej bóstwem płodności niż rolnictwa, ponieważ płodność ludzi, zwierząt i roślin porównują się z sobą.

Na wyspach Samozańskich wzywano pomocy boga domowego rodziny, ojca lub matki. W Peru księżyc spełniał tę rolę; ta sama myśl powtarza się w Meksyku. W teologii klasycznej Grecyi i Rzymu boska małżonka boga nieba, Hera, Junona, opiekuje się małżeństwem i urodzinami na ziemi. Co do bóstw rolniczych, to one są albo istotami nadzmysłowemi, kierującemi pogodą i wzrostem roślin pożytecznych, albo też mitycznymi dawcami roślin i takimiż nauczycielami ich uprawy. U Iroków Heno, Piorun, jeżdżący na chmurach, a rozszczepiający drzewa strzałami piorunowemi, spuszczał deszcze, wzywano go przy małżeństwach i siejbie, a Indyanie, jego dzieci, nazywali go dziadkiem. Plemiona brazylijskie oddają cześć boską piorunowi i błyskawicy, zwanemu Tupan, ponieważ on ich nauczył rolnictwa. Guarani, plemię indyjskie, poczytało starca niebios za nauczyciela rolnictwa. W Meksyku bogini osobna, Centeotl, opiekowała się wzrostem i sprzętem zboża; corocznie obchodzono jej święto dwudniowe. W Polinezyi spotykamy bóstwo rolnictwa, Ofanu, na wyspach Tonga po żniwach składano mu ofiary z jamu. U Karenów w Azji pracowita Ceres siedzi na pniu drzewa i pilnuje wzrostu zboża, by napełnić spichrze pracowitych. Chondowie w każdej wsi przy kamieniu lub drzewie oddają cześć bogini roślinności i bogowi deszczu; ich nazwy Burbi Pennu i Pidzu Penuu. U Finnów i Estończyków Matka

ziemia opiekuje się wyłącznie płodami ziemi. U Hellenów Demetra spełnia to samo zadanie, a u Rzymian Ceres; często uważana za jedno z Demetrą, jest raczej boginią ziarna i urodzajów, jak meksykańska Centeotl.

Bogi wojny są znane ludom wszystkim i zajmują bardzo poważne miejsce w ich panteonach. Areskowe, bóg wojny Iroków, jest bodaj owem wielkiem bóstwem niebieskiem, któremu składają ofiary z ludzi i męczą jeńców, albowiem ulubionem jego pożywieniem jest mięso ludzkie, a cierpienia ludzkie sprawiają mu dużo przyjemności. W Polinezyi było dużo bogów wojny, ale Tylor przytacza tylko jeden przykład, tak charakterystyczny, że go podaję w całości: »Tairi był bogiem wojny króla Kamehameha na wyspach sandwickich; ohydny posąg jego, pokryty czerwonymi piórami, ozdobiony zębami hai, mający oczy z konchy perłowej i ozdobę w kształcie hełmu z włosów ludzkich, wiedziony był na wojnę przez osobnego kapłana, który wykrzywił twarz w najwstrętniejszy sposób i wydawał przeraźliwe wycie, uważane za głos boga« (II, 255). Chiński bóg wojny, Kuang Tã, to duch wojownika wielkiego i dworaka z czasów dynastji Han; władcy późniejsi dodawali mu coraz to nowe tytuły i godności, a kult potężniał coraz bardziej. Ponieważ nie można zbadać dokładnie natury bogów wojny ludów klasycznych, Aresa u Hellenów a Marsa u Rzymian, Tylor ich pomija.

Już na najniższych szczeblach rozwojowych ludy pierwotne uczuły konieczność wytworzenia bogów, którzyby rządili krainami zmarłych i duchami, zamieszkującymi je. U czerwono-skórców Ameryki północnej bóg nieba, Tarenjawagon, zabiera wielkich wojowników do krainy, obfitującej w zwierzynę i posiadającej polowania doskonałe, a wojowników tchórzliwych nikczemnych zabiera babka śmierci, Atahencik. W plemieniu Tupi bóg krain podziemnych zabiera dō raju dusze wojowników wielkich i czarowników, a dusze nikczemne, nędzne i tchórzliwe zabiera bóstwo złe, Ajgnan. U Azteków bóg wody i władca raju ziemskiego, Tlalok, przeciwstawiony jest bogu ciemnych krain podziemnych, Miktlanteuktl.

W Peru starożytnem istniało wierzenie, że dusze zmarłych łączą się ze stwórcą i nauczycielem świata. »Umieść nas też blisko siebie... abyśmy mieli szczęście blisko ciebie, o Uira-Kocza«! Istniał tu też świat podziemny, w którym panował demon Supaj. »Ale mało jest równie oryginalnych pomysłów, jak pojęcie Samoańczyków o bóstwie Saveasiuleo, które włada przeznaczeniem,

wojną i innymi sprawami ludzkimi i jest władcą podziemnego Bulo-  
lotu. Górna część ciała boga tego jest ludzka i mieszka w wielkim  
domu własnym wraz z duchami zmarłych wodzów, a dolna, wy-  
glądająca jak ogon węgorza lub węża, przebywa w morzu«  
(Tylor, II, 257). Gdy górna połowa ciała odbywa wędrówki,  
ogon zawsze pozostaje na miejscu, przeto może zawsze wiedzieć,  
co się dzieje w dwóch miejscach. Mowa tu o Hikuleo tongańskim.  
Zabierał on zwykle pierwotnych synów wodzów tongańskich,  
by zaludnić wyspę błogosławionych; gdy ludzi pozostało bardzo  
mało, wówczas bogowie Tangaloa i Maui pochycili Hikuleo,  
otoczyli łańcuchem, którego jeden koniec przymocowali do nieba,  
drugi do ziemi. Inny bóg zmarłych, jasno określony Tiki raro  
tongański, duch przodków, jak w Nowej Zelandyi, posiada długi  
dom, do którego muszą udawać się umarli. Śród plemion turań-  
skich Samojedzi wierzą w bóstwo »A«, panujące nad krainą  
zmarłych i posyłające ludziom i renom śmierć i choroby; panuje  
też ono nad masą duchów, które są duchami przodków.

U niektórych ludów pierwotnych zachowały się podania  
o człowieku pierwszym jakby praojcu ludzkości całej; zwykle  
takie osoby bywają ubóstwiane. U plemienia Mingo człowiek  
pierwszy ocalał z potopu wielkiego; czczą go i stawiają obok  
Pana Życia, niekiedy nawet z nim utożsamiając.

Indyanie z nad Misisipi twierdzą, że człowiek pierwszy  
wstąpił do nieba i grzmi stamtąd, a Dog-ribowie utrzymują,  
że to on stworzył słońce i księżyc. U Guaranjan Tamoi, starzec  
i ich pradziad żył razem z nimi, był pierwszym ich przodkiem  
i nauczył rolnictwa, a potem wstąpił do nieba od wschodu,  
obiecując pomagać ludziom w potrzebie, zabierać ich po śmierci  
z drzewa świętego do nowego życia, w którym spotkają się  
wszyscy, nie uczuwając braku polowania. Wierzenia o przodku  
boskim Polinezyi rozwinęły grupę bóstw przyrody, zlewających  
się z sobą. Ludzie pochodzą od Maui nazwanego przez Euro-  
pejczyków Adamem Nowej Zelandyi, albo od Tiki Rarotougau,  
zapewne mu równoznacznego; on zjawia się jako Tii na wys-  
pach Towarzyskich. Jednakże Adamem polinezyjskim jest Taata-  
człowiek, syn Tii'ego, przodek rodzaju ludzkiego.

Według Tylor'a można utożsamiać Maui'ego i pierwszego  
człowieka z Akeą, pierwszym królem hawajskim, który po zgo-  
nie zstąpił do państwa podziemnego, obejmując rządy nad zmar-  
tymi; ci obozują pod drzewem rozłożystem Kou, piją wodę

z rzek piekielnych, a żywią się jaszczurkami i motylami. U Kamczadalów człowiek pierwszy był krewnym stworzyciela; nie jest on jednak z nim utożsamiony. Po zgonie wstąpił w kraj podziemny, przyjmuje tam zmarłych Kamczadalów, prowadząc życie podobne do ziemskiego, ale tylko w spokoju i dostatku, jak to było kiedyś na ziemi, gdy Kutki, stwórca przebywał na ziemi. W religii Aryów spotykamy bóstwo, podobne opisanym powyżej; jest to Jama. Prof. Maks. Müller tak mówi o niem: »Słońce, pojmowane jako zachodzące, lub umierające co wieczór, jest pierwszym podróżnym, który przebył ścieżkę żywota od wschodu do zachodu, pierwszym śmiertelnikiem, który pokazał nam drogę, gdy wędrówka nasza się skończy i gdy słońce nasze zajdzie na zachodzie. Tam to udawali się ojcowie za Jamą, tam siedzą z nim, radując się; tam też i my podążymy, gdy wysłannicy jego (dzień i noc) nas znajdą.... Jama przeszedł podobno przez bystre wody, aby pokazać drogę innym, gdyż on jeden znał gościniec, którym kroczyli ojcowie nasi« (Tylor, II. 260—261).

U ludów pierwotnych można spotykać przeciwstawienie bogów dobrych i złych, ale w tej kwestyi trzeba być bardzo a bardzo ostrożnym, ponieważ Europejczycy, przesiąknięci pojęciami dualistyczno-chrześcijańskimi, albo źle rozumieli i źle tłómaczyli wierzenia ludów pierwotnych, albo też naginali je do swojej teorii lub, co najmniej, zabarwiali po swojemu. Tylor mówi, że wśród tubylców Australii istnieje podanie o bogu dobrym Nambadžandi, mieszkającym w raju, a pełnym uczłutujących cieni czarnych; wszakże istnieje podanie o duchu złym, Warrûgûra, obdarzonym rogami i ogonem (Australia nie posiada zwierząt rogatych. Oczywiście — to reminiscencya dyabła ludów europejskich). Tylor przytacza przykład jeszcze jaskrawszy: hernucki misionarz Loskiel z 1794 r. takie podaje szczegóły o Algonkinach i Irokach: »Pojęcia o dyable, księciu ciemności, otrzymali oni (Indyanie) dopiero w czasach nowożytnych od Europejczyków. Uważają go za bardzo potężnego ducha, który może czynić tylko złe; stąd nazywają go Złym. Tak więc wierzą teraz w dwa wielkie duchy, dobrego i złego; pierwszemu przypisują wszystko dobre, drugiemu wszystko złe« (Tylor II, 263). Dalej tenże misionarz opowiada, że przed 30 laty zdarzył się u Indyan wielki przewrót religijny: niektórzy kaznodzieje miejscowi byli w niebie i rozmawiali z Bogiem. Opowiadali rzeczy

różne, zgadzając się jednak wszyscy pomiędzy sobą, że droga do nieba jest ciężka, trudna i bardzo niebezpieczna, ponieważ prowadzi około bram piekielnych, a tam czuwa dyabeł. Ci, którzy miną to miejsce niebezpieczne, przychodzą naprzód do Syna Boga, a potem do samego Boga, który nakazał nauczać Indyan, jaka jest droga do nieba; oni oznajmili Indyanom, że niebo jest mieszkaniem Boga, a piekło Dyabła. Wobec takich faktów należy zachować możliwie największą ostrożność, wnosząc o wierzeniach religijnych ludów pierwotnych, wszakże w tych wierzeniach można doszukać się początków dualizmu, występującego już u niektórych ludów na wyższych szczeblach społecznienia i rozwoju.

Zulusowie opowiadają o trzechdniowej zaciętej walce pomiędzy duchami dobrymi a złymi o mężczyznę i kobietę; duchy dobre zwyciężyły, ale złe wykopały zaczarowane worki z urokami, które zakopano, i rzuciły je pomiędzy ludzi, aby wywołać choroby. Tylor mówi, że wśród Indyan północno-amerykańskich znaleziono niewątpliwe przeżytki dualizmu pierwotnego. Najbardziej charakterystycznym mitem dualistycznym jest mit Iroków o braciach bliźniętach; w r. 1825 wódz plemienia Tuskaroran, Dawid Cusick, chrześcjanin, zapisał go: »U starożytnych, powiada on, były dwa światy: niższy pogrążony był w ciemności i był w posiadaniu potworów; wyższy zamieszkiwali ludzie. Kobieta, której czas się zbliżał, spadła raz z wyższego świata do niższego i oparła się tam na żółwiu; był on przeznaczony na jej przyjęcie i miał trochę ziemi na grzbiecie; wkońcu stał się wyspą. Niebiańska matka wydała na ciemny świat synów, bliźnięta, i umarła. Żółw rozrósł się i stał się wielką wyspą, a bliźnięta rosły. Jeden z braci miał dobrą naturę i nazwano go Enigorjo, Dobry-Duch, a drugi miał zły charakter i nazywał się Enigonhahetgea, Zły Duch. Dobry Duch nierad z ciemności zapragnął stworzyć wielkie światło, ale Zły duch chciał, ażeby świat pozostał bez zmiany. Dobry Duch wziął głowę matki i uczynił z niej słońce, a z reszty ciała zrobił księżyc. Miały one dawać jasność dniowi i nocy. Stworzył on też wiele innych światów, które są gwiazdami; miały one rządzić dniem i nocą, porami roku, oraz latami. Gdy światło rozeszło się po ciemnym świecie, potwory były z tego niezadowolone i ukryły się w głąbiach, aby człowiek nie mógł ich znaleźć. Dobry duch nie przestał działać: stworzył wiele wysp i zatok na Wielkiej Wyspie, a także

wielkie i małe zwierzęta, mające mieszkać w lesie, i ryby, mające przebywać w wodach. Stworzywszy świat, począł rozmyślać o istotach, któreby rządziły Wielką Wyspą. Uczynił z pyłu ziemi dwa obrazy na podobieństwo swoje, z których jeden był mężem, a drugi kobietą, a tchnąwszy w nozdrza ich, dał im żywe dusze i nazwał Ea-gwe-howe, to znaczy »prawdziwi ludzie«. Oddał Wielką Wyspę wszystkim zwierzętom na wyżywienie, ustanowił grzmot, aby zraszał ziemię częstymi deszczami, tak, iż wyspa stała się urodzajną, a roślinność dostarczała zwierzętom pożywienia. Zły duch przeszedł przez wyspę i stworzył wysokie góry i wodospady, oraz urwiska i szkodzące ludziom płazy. Ale Dobry Duch przywrócił wyspę do stanu pierwotnego. Zły Duch zrobił dwa bałwany z gliny na podobieństwo człowieka, ale stały się one małpami. Dobry duch dokończył dzieła stworzenia, a pomysły Złego Ducha oczywiście złe były. Tak więc spróbował oddzielić od ludzi wszystką zwierzynę na ziemi, ale brat wypuścił ją znowu na wolność; ślady stóp zwierząt widoczne są na skale, gdzie były zamknięte. W końcu bracia poczęli walczyć ze sobą o panowanie nad światem. Dobry Duch wmówił bratu, że można go zabić przez bicie sitowiem, a sam posługiwał się właściwym narzędziem śmierci, rogami jelenia. Po dwóch dniach walki, Dobry Duch zabił brata i wtłoczył go w ziemię. Ostatnie słowa Złego Ducha były, że po śmierci będzie miał taką samą moc (jak brat) nad duszami zmarłych. Potem poszedł na wieczne potępienie i stał się złym duchem. Dobry duch odwiedzał ludzi, a potem opuścił ziemię na zawsze« (Tylor, II, 266—267).

Tylor przytoczywszy ten mit, pisze wyraźnie, że wpływ chrześcijaństwa można w nim podkreślić stanowczo. Dalej mówi, że ten mit został zapisany w r. 1636 przez misjonarza ks. Brebeuf'a, który tak opowiada: »Aataencik, księżyc, spadł z nieba na ziemię i zrodził dwóch synów: Taoniskarona i Jouskehe, którzy dorósłszy pokłócili się: osądźcie, powiada misjonarz, czy to nie przypomina śmierci Abła. Wszczęli bójkę, każdy zaopatrzone w inną broń. Jouskeha miał rogi jelenia, Taoniskaron kilka jagód głogu, wyobraziwszy sobie, że gdy tylko trafi w brata, to ten padnie mu u nóg bez życia. Ale wyrachowanie zawiodło go, bo Jouskeha uderzył go w bok tak silnie, że krew trysnęła strumieniem. Nieborak począł uciekać, a z krwi, którą broczył, utworzyły się krzemienie, nazwane od imienia jego Taoniskara. Okazuje się tedy, że pierwotny mit o braciach

Białym i Ciemnym nie zawiera żadnego pierwiastka moralnego. Mit ten jest prawdopodobnie mitem przyrodniczym, objaśniającym walkę Dnia z Nocą, bo Huronowie wiedzą, że Jouskeha był słońcem, tak jak matka, czy babka jego, Aataencik, była księżycem. Ale samo przeciwieństwo tych dwóch istot obudziło w umysłach Huronów zarodkowe pojęcie o sprzeczności Dobrego i Złego Ducha. Wiemy dowodnie, że dzicy Indianie uważali Jouskehę słońce za dobroczyńcę; nie gotowałyby się w kociołku, gdyby nie ono, bo ono się nauczyło od żółwia sztuki niecenienia ognia. Gdyby nie ono, ludzie nie mieliby szczęścia w polowaniu; ono sprawia, że zboże rośnie. Jouskeha, słońce, opiekuje się żywymi i wszystkim, co ma związek z życiem, i dlatego, powiada misionarz, mówią, że jest dobry. Ale Aataencik, księżyc, stwórca ziemi i człowieka, sprawia, że ludzie umierają, i rządzi duszami zmarłych; powiadają przeto, że jest zły. Słońce i Księżyc mieszkają razem w chacie, na końcu świata; tam był cel ich mitycznych wędrówek, które przytaczaliśmy już tu niejednokrotnie. Zgodnie z dobrem swem usposobieniem, Słońce przyjmuje mile podróżników i ratuje ich od zguby, którą gotuje dla nich piękny ale szkodliwy księżyc« (II, 267—268). Tylor zgadza się najzupełniej z poglądem znakomitego Waitz'a, że w pierwotnych wierzeniach czerwonoskórców Ameryki północnej, poglądy dualistyczne były bardzo jasno wyrażone, ale zetknięcie się z misionarzami i wpływy europejskie spaczyły je i wykoszławiły. Tylor stanowczo twierdzi, że wśród tubylców Ameryki południowej wierzenia dualistyczne są bardzo wyraźne. Tylor powołuje się tu na świadectwo Martius'a, głośnego badacza tubylców południowo-amerykańskich, przytaczając jego słowa: »Wszyscy Indianie mają silne przekonanie, że zły jakiś pierwiastek ma moc nad nimi; wielu z nich przeczuwa dobro, ale mają dla niego mniej czci, niż strachu przed złem. Można by przypuścić, że uważają dobrą istotę za wywierającą słabszy wpływ na los, niż zła« (II, 269).

Na te samej stronie i na następnej Tylor przytacza kilka przykładów. Plemię Makusi zna dobrego stwórcę Makunaimę, pracującego w nocy, i złego przeciwnika jego Epela czy Horjucha; wszystkie dobre a pożyteczne siły przyrody — to utwór ducha dobrego, szkodliwe zaś złego. Miarką tego — korzyść plemieńców. Drugi przykład jest tak charakterystyczny, że podają go dosłownie: »Uauüloa i Lokozy, dobre i złe bóstwo

plemienia Jumana, mieszkają ponad ziemią, w okolicy słońca; złe wzbudza w nich trwogę, a dobre przybywa po śmierci człowieka i spożywa z nim owoce, zabierając duszę jego do siedliska swego. Z tego powodu grzebią zmarłych skulonych w wielkim garnku glinianym, z twarzą zwróconą ku wschodowi i kładą im na kolanach owoce. Nawet dzicy Botokudowie wierzą podobno we wrogie sobie pierwiastki dobra i złego w uosobieniach słońca i księżyca (II, 269—270). Mieszkańcy Chili, Araukanie, mieli dwóch duchów podrzędnych: jednego dobrego, przyjaciela ludzkości, imieniem Meulen, drugiego zaś — złego, Huekuwu; on to wywoływał trzęsienia ziemi, on to był sprawcą chorób i zgonów. W Afryce też spotykamy wierzenia dualistyczne. W Loango Murzyni miejscowi wierzyli w dwa bóstwa, dobre i złe; pierwsze było sprawcą dobra wszelkiego, drugie zaś — wszelkiego złego; ponieważ dobre bóstwo zawsze pozostawało dobrem, przeto oni czcili daleko więcej złe, wstrzymując się od spożywania pokarmów niektórych.

W Afryce zachodniej wśród ludności miejscowej utrzymywało się wierzenie w istotę najwyższą, pod której władzą znajdują się dwa duchy, Ombwiri i Onjambe, dobry i zły. Pierwszy troskliwie opiekuje się ludźmi, drugi zaś szkodzi im zawsze; jego imię wspomina się bardzo rzadko. U Egipcyan starożytnych istniało wierzenie w dwa pierwiastki, dobry i zły, pierwszy uosabiał Ozyrys, drugi zaś — Seti. Wogóle wśród ludów pierwotnych można zaobserwować wyraźną walkę pomiędzy dwiema potęgami przyrody: dobrą, pożyteczną dla ludzi, i złą, szkodliwą im. U Chondów w Orysie dwa te pierwiastki występują bardzo jaskrawo: dobry — bóg światła czy słońca, Bura Pennu lub Bella Pennu i zły Tari Pennu; oba te pierwiastki walczą z sobą zacięcie; pierwszy stworzył świat bez troski, rodzaj raju, drugi powstał przeciw niemu. Ten drugi duch jest rodzaju żeńskiego. Ona stworzyła dzikie drapieżne zwierzęta, gady jadowite, truczny roślinne i mineralne, a niwy zamieniła w dżungle, bagna i skały. Śród tego ludu istnieją dwie sekty religijne: stronnicy złego ducha twierdzą, że walka trwa dotąd, przeciwnicy ich mniemają, że dobry zwyciężył. Szczytów swego rozwoju dualizm dosięgnął w religii Persów starożytnych; dziś gdy święte księgi Zend-Awesty są dla nas dostępne, możemy określić dokładnie podstawy tej wiary; jest to wielki system religijny, który wywarł wpływy pewne na religie inne. Jest to odszczepieństwo od tej wielkiej religii przyrody, którą mamy wyłożoną w Wedach;

dzisiaj ona spaczona i wykoszlawiona w stopniu najwyższym wyznawana jest przez Hindusów współczesnych. Sprzecznosc zasadnicza pomiedzy swiatlem a ciemnoscia, dniem a nocia uosobila sie w postaciach Ahura Mazdy i Anra-Majnju, Ormuzda i Arymana, dobrego i zlego bostwa. U wspolczesnych Persow czy Gwebrow zachowaly sie doskonale wierzenia Zaratustry, zalozyciela tej religii wielkiej, jak sie to pokazuje w ich spowiedzi: »Co bylo zyczeniom Ormuzda, stworecy, co powinienem byl pomyslec a czego nie pomyslam, co powinienem byl powiedziec, a czego nie powiedzialem, co powinienem byl zrobic, a nie zrobilem; za grzechy te zaluje, mysla, mowa i uczynkiem, za cielesne, zarowno jak za duchowe, ziemskie i niebieskie, mowiac te trzy slowa: przebacz, o Panie, zaluje za grzechy. To, co bylo zyczeniem Arymana, czego nie powinienem byl pomyslec, a co pomyslam, czego nie powinienem byl powiedziec a jednak powiedzialem, czego nie powinienem byl uczynic a jednak uczynilem, za grzechy te zaluje mysla, mowa i uczynkiem, cielesnie zarowno jak duchowo, za grzechy ziemskie, zarowno jak niebieskie, mowiac te trzy slowa: Przebacz, o Panie, zaluje za grzechy«... »Niech Aryman bedzie ponizony, niech Ormuzd wzrasta w potege« (Tylor II, 272—273). Tu Tylor przytacza caly ustep o czcicielach szatana: »Plemie Izedi, czyli Jezidi\*), zwane takze czcicielami dyabla, jest liczny, chociaz uciwnionym ludem w Mezopotamii i krajach osciennych. Czesc ich dla slonca i obawa pokalania jego potwierdza przypuszczenie, ze wiara ich ma perskie pochodzenie (po persku ized = bog), zatarte nieco przez nalecialosci zywiolow chrzescijańskich i muzułmańskich. Szczegolnie ta sekta odznacza sie odrębną formą dualizmu. Przyznajac istnienie najwyzszej istoty, oddaje przedewszystkiem czesc szatanowi, wodzowi zastepow anielskich, który ma moc szkodenia ludzkości, ale gdy wróci do władzy, bedzie mógł ludzi nagradzac. »Czy szatan nie wynagrodzi biednych Izedow, którzy jedni nigdy zle o nim nie mowia i tyle cierpia dla niego?« »Meczenstwo za sprawe szatana! woła podroznik niemiecki, któremu tę swoję nadzieję wyrazil siwobrody wyznawca dyabla« (Tylor, II, 273).

Tu podaje mały kawałek z »Ludu« (r. 1899, str. 53) o przytykach dualizmu wśród ludu polskiego; można ich znaleźć daleko

---

\*) Należy do Kurdów.

więcej, ale wystarcza ten jeden, ponieważ jest nader charakterystyczny: »Religia ta polega na oddawaniu czci dwom »nostarszym«, przeciwnym sobie »Dziwom: Białemu i Cornemu — Dobremu i Złemu — Cudowi i Strachowi (Świątemu i Zoklentemu)« tj. »Bogu i Cartowi«. Jest to grupa ludu, zowiąca siebie Lachami, granicząca ze Słazakami, a mieszkająca w Karpatach. U ludów pierwotnych bardzo często spotykamy kult duchów złych, którego podstawą główną jest obawa, strach przed nimi. W dalszym rozwoju tych ludów poglądy religijne stopniowo zmieniają się w miarę zwiększania się dobrobytu materialnego, skutek coraz większego opanowywania przyrody. Nie należy mniemać, by współczesny parsyzm oraz wierzenia i poglądy Jezidów, tych sekciarzy, prześladowanych przez wszystkich, mogły wywrzeć wpływy jakiegobądź, wcale nie, ale dawniej zoroastryzm wywarł wpływy potężne: »Musimy cofnąć się do czasów bardzo odległych, aby wysledzić zetknięcie się jego z judaizmem i z chrześcijaństwem. Niejednokrotnie wyrażano słuszną uwagę, że stosunki, łączące Żydów z Persami, wpłynęły czynnie na wytworzenie różnicy między późniejszymi żydowskimi księgami rabinów, a Żydami Pięcioksiągu. Rysem wybitnyu zmiany tej było uwydatnienie systemu dualistycznego. Podobnie w czasach późniejszych (około czwartego stulecia) zetknięcie się nauki Zoroastra z wiarą Chrystusową wytworzyło zapewne manicheizm« (Tylor, II, 273— 274). O Manicheizmie wiemy bardzo mało, a to, co wiemy, wiemy od jego przeciwników; w każdym razie nie ulega ani najmniejszej wątpliwości, że zetknięcie się zoroastryzmu z chrześcijaństwem wpłynęło tak, że to ostatnie ogromnie podniosło znaczenie ducha złego. Tylor mówi: »Manicheizm... opierał się na sprzecznych pierwiastkach złego i dobra, ducha i ciała. Bóg, pierwiastek dobra i źródło jego jedyne, pierwsze światło i pan królestwa światłości, ma wroga w osobie księcia ciemności, pana królestwa mroku, materii, zamieszania i zniszczenia. Teorya ciągłego zatargu dwóch tych potęg staje się rozwiązaniem zagadnienia o stronie moralnej i cielesnej przyrodzenia, oraz biegu wszech rzeczy. Z pośród wszystkich sekt chrześcijańskich, lub półchrześcijańskich, manichejczycy są przedstawicielami posuniętego do ostatecznych granic dualizmu. Nie potrzeba chyba dodawać, że dualizm chrześcijański nie ogranicza się tą lub ową wyjątkową sektą. Ile Zły duch wraz z otaczającymi go podwładnymi potęgami ciemności istnieje i działa

w niezawisłości poniekąd od Najwyższego Bóstwa i towarzyszących mu duchów światłości, o tyle szkoły teologiczne przyjmują w bardzo różnym wprowadzie stopniu, filozofię przyrody i życia, opartą raczej na dualizmie, niż na jednobóstwie« (II, 273—274).

Tylor, przystępując do omówienia monoteizmu, zrobił kilka zastrzeżeń, które zawsze i wszędzie należy uwzględniać. Nie można badać pojęć religijnych ludów pierwotnych ze stanowiska teologii ścisłej, ponieważ takie badania, znacznie rozszerzone, doprowadziłyby do wniosków bardzo dziwnych. Wogóle nie można twierdzić, by ludy lub masy ludowe, stojąc na szczeblach rozwoju względnie niskiego, mogły wyznawać monoteizm czysty, acz dużo ludów pierwotnych wyznaje go, czcząc Istotę najwyższą, ale z całym szeregiem podrzędnych a podwładnych jej duchów. »Istoty, przez teologię chrześcijańską i muzułmańską zwane aniołami, świętymi, dyabłami, są bogami w religiach politeistycznych, pomimo jednostajności swej natury. Rzecz ta nie ulega wątpliwości, ale nie zawadzi poprzec jej faktycznymi dowodami. Czuwasze, plemię pokrewne Tatarom, czczą podobno boga śmierci, który zabiera do siebie dusze zmarłych i którego nazywają Esrel. Dziwne to jest, że Castréu, pisząc o tem, nie wspomniał nawet, że bóstwo to jest poprostu Azraelem, aniołem śmierci, przyjętym od Mahometan. W religii Czerkiesów, powstałej z połączenia chrześcijaństwa z pogaństwem, którą w obecnym jej stanie zaliczyć trzeba do wielobóstwa, Najwyższa Istota ma pod sobą cały zastęp bóstw potężnych, acz podrzędnych. Najważniejszymi są: Jele, bóg piorunu, Tleps, bóg ognia, Seoseres, bóg wiatru i wody, Misitcza, bóg lasu, i Mariam, Najświętsza Panna« (II, 274—275).

Przykładów podobnych można przytoczyć więcej; p. Sieroszewski określa dokładnie, czem jest kościół wschodni u Jakutów, którego dogmaty pomieszali oni ze swojemi wierzeniami. Jeżeli zasadę Najwyższej Istoty, stojącej na czele całego szeregu duchów potężnych, ale podwładnych, zastosujemy do wierzeń ludów pierwotnych, to wnioski nasze muszą być bardzo opaczne. Tylor mówi: »Plemiona północnej i południowej Ameryki, Afryki i Polinezyi, uznając licznych wielkich bogów, uchodzą zwykle za politeistyczne, a jednak zasługują zarazem na miano monoteistycznych, gdyż wiele z nich uznaje Najwyższego Stwórcę. Aby odgraniczyć ściśle zasady jednobóstwa, trzeba przedewszystkiem

określić bliżej przymioty, właściwe tylko Stwórcy wszechmocnemu. Zapatrując się na rzeczy z tego punktu widzenia, spostrzegamy, że nie spotkano dotąd żadnego dzikiego plemienia czyścystych monoteistów; niema też wcale przedstawicieli niższej kultury, którzyby byli w ścisłym znaczeniu panteistami. Hołdują oni powszechnie wielobóstwu, uznającemu władzę najwyższego bóstwa. a skłonemu do jednobóstwa, albo do panteizmu« (II, 275).

Jan Witort.

## Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“

S. Adalberga.

### Setka II-ga\*).

Tym razem uwzględniłem przedewszystkiem »Bibliotekę pisarzy polskich«, wydawaną przez Akademię Umiejętności w Krakowie i materyały narzeczowe, zebrane w t. IV.—V. »Sprawozdań komisji językowej« tejże Akademii (K. Mátyása z ok. N. Sącza, L. Rzeszowskiego z ok. Żywca, ks. Wł. Siarkowskiego z ok. Pińczowa, Wł. Matlakowskiego z ziemi czerskiej, W. Grzegorzewicza z Przasnyskiego i Br. Dembowskiego z Podhala). Rozumie się, że z pracy ostatniego wypisuję tylko to, co rozrzucone jest pod różnemi hasłami jego słownika podhalskiego, zbioru niezmiernie ważnego i poważnego, nie rozpi-  
sałem zaś wcale tego, co D. sam zebrał pod hasłem: *przymowa*, a jest tego pełna setka. O świeżości i doborowości materyału tego świadczy choćby ta okoliczność, że z tych 100 »przymów« (SKJ. t. V. str. 404—6) odnalazłem w »Księdze« p. Adalberga zaledwie 38 następujących w postaci mniej lub więcej podobnej:

1) — Dziura 11.; 3) — Cudze 43.; 4) — Śmiać się 11.;  
6) — Miska 1. i 11.; 7) — Golić 8.; 9) — Kończyć 2. odm. Kolb.; 10) — Skapy 38.; 11) — Leniwy 36.; 12) — Ptak 56.;  
13) — Deszcz 12.; 14) — Ptak 32; 15) — Prawda 86.; 23) — Człowiek 120.; 26) — Bóg 208.; 34) — Lenić się 1.; 38) — Gromnica 15.; 44) — Bóg 294.; 54) — Obiecywać 14.;

\*) Zob. »Lud« VI. str. 27 i nast.

55) — Głupi 191.; 57) — Nadzieja 15.; 59) — Karczma 7.; 60) — Chwała 14.; 61) — Sowa 8.; 65) — Dziad 1.; 66) — Przyganiać 5.; 70) — Ręczyć 4.; 73) — Użyć 3.; 77) — Wina 6.; 82) — Wdowa 7.; 84) — Miły 3.; 85) — Strawa 2.; 86) — Koło 7.; 90) — Płewa 6.; 91) — Honor 2.; 93) — Cieśla 2.; 94) — św. Agnieszka 5.; 95) — Las 8.; 99) — Dźwigać 2.

Muszę zaś nadmienić, że nie uwzględniałem przytem przysłów bardzo drastycznych, bo i p. A. wykluczył je zasadniczo ze swego zbioru, więc brak ich w »Księdze« nie może być dowodem, że jej wydawca ich nie zna.

»Bibliotekę pisarzy polskich« wciągnąłem w tym celu, ażeby wykazać, ile jeszcze ważnego materiału do chronologii, gienezys i innych momentów, niezbędnych dla krytycznej obróbki przysłów naszych, kryje się w dawnych drukach.

Wreszcie rzuciłem parę wskazówek co do odpowiedników obcych i źródeł możliwych tego lub owego przysłowia na próbę: a nuż kto rzuci się na to wdzięczne, a ugorujące pole? »Księga« dała materiał surowy — lata mijają, a nikt nie przystępuje do porównawczego obrobienia tego materiału, któreby wykazało, co jest naleciałością obcą, co wspólną prastarą spuścizną, co wreszcie wynikiem polskiego światopoglądu. Może przecież ktoś się zabierze do tego!

Jak w setce I., wysuwam i tym razem na czoło skrócenia, których będę używał w dalszym ciągu obok dawniejszych:

*Bł* = M. Błazewskiego Setnik przypowieści uciesznych 1608. wydał dr. W. Bruchnalski, w Krak. 1897.

*Br* = Trzy broszury prawne z r. 1607. i 1612. wydał dr. B. Ulanowski. W Krak. 1893.

*BS* = Marcina Bielskiego Satyry I. Sen majowy, II. Rozmowa baranów, III. Sejm niewieści. Wydał dr. Władysław Wistocki. W Krak. 1889.

*C* = Ciekliński P., Potrójny z Plauta 1597. wydał J. Czubek, w Krak. 1891.

*D* = Dembowski Br., Słownik gwary podhalskiej, *SKJ* V.;

*F* = Fortuny i cnoty różność 1524. wydał St. Ptaszycki, w Krak. 1889.

*Grz* = Grzegorzewicz W., O języku ludowym w pow. przasnyskim, *SKJ* V.;

*HL* = Historia prawdziwa, która się stała w Landzie 1568. wydał dr. Z. Celichowski, w Krak. 1891.

*HP* = Historia prawdziwa o przygodzie żałosnej ks. finlandzkiego Jana i królowy Katarzyny 1570. wydał A. Kraushar, w Krak. 1892.

*HR* = Historie rzymskie (Gesta Romanorum) wydał dr. J. Bystron. W Krakowie 1894.

*HT* = Historia trojańska 1563. wyd. S. Adalberg w Krak. 1893.

*HZ* = Historia o chwalebny m martwychwstaniu Pańskim Mikołaja z Wilkowiecka, wydał dr. St. Windakiewicz w Krak. 1893.

*Mát* = Mátyás K, Słowniczek gwary ludu, zamieszkującego wschodnio-południową okolicę N. Sącza *SKJ* IV.;

*Matl* = Matlakowski Wł., Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerniechowie i na Kujawach, *SKJ* V.;

*Pr* = Proteus abo Odmieniec. Satyra z r. 1564. wydał dr. Wł. Wisłocki, W Krakowie 1890.

*RK* = Ruch katolicki, zrazu czasopismo, a następnie dziennik we Lwowie.

*RL* = Rozmowa Polaka z Litwinem. 1564. Wydał dr. J. Korzeniowski Kraków 1890.

*Rz* = Rzeszowski L., Spis wyrazów ludowych z okolicy Żywca *SKJ* IV.;

*S* = Siarkowski Wł., Słowniczek gwary ludowej z okolic Pińczowa *SKJ* IV.

*SKJ* = Sprawozdania komisji językowej Akademii umiejętności w Krakowie.

*SOec* = J. Seklucjana Oeconomia albo gospodarstwo. 1546. Wydał dr. Z. Celichowski. W Krakowie 1890.

*Strum* = O. Strumińskiego O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów. 1573. Wydał F. Kucharzewski. W Krakowie 1897.

*ZM* = T. Zawackiego Memoriale oeconomicum. 1616. Wydał dr. J. Rostański. W Krakowie 1891.

*ZW* = J. Zawiszy z Kroczoza Wskrócenie prawnego procesu koronnego 1613. Wydał dr. A. Winiarz. W Krakowie 1899.



101. **A** i. Prw. niem. »Wer A gesagt, muss B sagen« = lit. kur's â pasâkës, tûr' iř bê sakýti; kuřs kâ pradéjës, tûr' tař iř iszwësti (Kurschata *Dtsch. litau. Wtbuch* p. w. A.)

102. **Afekt**. Dod. z »Murdeliona« Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 207): »Od aspektu do afektu jeszcze 100 mil i jedna«.

103. **Agnieszka** św. 13. odm. *Lom.* podaje i objaśnia M. Rybowski na str. 16—17 rozprawki swej o »Skowronku« (odb. z »Opiekuna zwierząt«, w Krak. 1888.)

104. **Albertus**. Jak szybko dzieje Albertusa, parobka, którego pleban wyprawił na wojnę, a który stchórzywszy po powrocie opowiada księdzu dziwy o swych czynach bohaterskich, weszły w przysłowie, dowodzi *ZW.* 49., gdzie autor, przemawiając przeciw zwolnieniu księży od ciężarów wojskowych, radzi albo odebrać im dobra, albo żeby powinni »wždy wojnę równo z drugimi przez najemnych zastępować, nie Albertusa wyprawiać i samym sie zawsze wykrećić«.

105. **Ale**. Prw. niem.: »es ist ein Aber dabei« i lit. cziã dâr kàs kliùwa (kliùdina) (Kurschata *DLW.* p. w. *Aber* str. 7.).

106. **Baba** 105. (Ryś.) Knap. = napis *XCVII. Bł.* o zmianie pozornej. — 110. (u A. bez źródła) czytam w »Gnieździe Nieczujów« Kaczkowskiego (Dz. III. 71.) — Dod. »Co hłop wozę

do hałupy przywiezie, to baba hnet w podółku wyniesiē«, *D.* 356. p. w. gaździna.

107. Bać się 27. (prw. **Lękać się** 3.) Tę samą myśl znajduję w »Zaklętym dworze« Wal. Łozińskiego, wyrażoną zdaniem: »Głupców własny cień straszy«. — Odm. Reja (*Zywoł Józefa* w. 1195—6.) brzmi poprawnie: »A za dyabła młodość stoi, kto się swego cienia boi«.

108. Bajać 3. zna już *BS.* II. 329—30:

Nuż zasię ony baby, co siedzą na trecie,

Jeśli z niemi targujesz, zabajając kalecie.

109. Bartłomiej św. 14. Według *ZM.* 47. dopiero w dzień św. Jerzego (1. września) »wstępuje jelen w wodę«.

110. Bas. Dod. »Wziąć kogo na bas«, ogólnie znane we Lwowie = »wziąć kogo na kawał«. Rozumie się, że tu o basie, narzędziu muz. niemoże być mowy. Mamy tu do czynienia z wyr. tureckim *ba hs* = zakład, przejętym do albańskiego i bułgarskiego — a dodam i (ruskiego, a stąd do) polskiego — w postaci *bas* = bez zmiany znaczenia (prw. Gust. Meyera »*Etymologisches Wörterbuch der alban. Sprache*« 1891., s. 28.)

111. Bez. Gluż. 567. zna tylko pierwszą połowę, nie całość, jak *A.* podaje.

112. Bęben. Dod. »hodzić z bębnami na zające« t. j. rozgadywać przedwcześnie i przed byle kim zamiary swoje *D.* 381. p. w. nie chodź.

113. Biedz 6. Co napisałem w »Setce pierwszej« pod l. 88., to należy tutaj; muszę więc odwołać twierdzenie, jakoby przysłowia, tam podanego, niebyło u p. *A.* W każdym razie dopiero cytat mój zawiera wyjaśnienie tego wyrażenia. — 17. Rys. ale tylko pierwsza połowa: »Nie biegasz, nie masz« w napisie *LXXXV.* *Bł.* Na końcu uznaje to starożytnem przysłowiem: »dawno ludzie mówią«.

114. Bieda. Dod. z *Z.* Kaczkowskiego »Męża szalonego« i »Murdeliona« (*Dz.* I. str. 62. i II. 93.): »Kto buduje, procesuje a leczy, tego bieda ćwiczy«. — Dod. *D.* 343.: »Bięda to w trzeci dzień za wilkiem strzelać« i »Bięda mądrzejsą jako cłowiek«.

115. Biesiada. Dod. zwrot »biesiady sobie stroić z kogoś« z *BS.* III. 173. = żartować, drwić sobie z kogoś. *ZW.* str. 20. używa w temże znaczeniu zwrotu: »z kogoś śmieszki sobie stroić«.

116. Bity 3. Artykuł XVI. Sposób z r. 1607. wystosowany est »przeciw prawu: bity płacze«, które bezimiennemu autorowi

nie podoba się. »Owszem — powiada — kiedy go broniąc się kto ubije, niech cierpi, gdyż tego umyślnie niektórzy szukają, a kto czego szuka, bodaj znalazł.« Czytamy też w *ZW.* str. 30—1.: »A wszędzie o każde pobicie szlacheckie aby *scrutinium* było, do(j)ść tego i wywiedzieć się, czyj początek, kto i jako dał przyczynę, bo i ować ustawa abo powieść polska niebarzo *consona rationi*: bity płacze.«

117. **Błazej św.** 2. brzmi: »Św. Błazej po świecach łązi«. Można to bezwątpienia odnosić do tej okoliczności, że dzień tego świętego następuje bezpośrednio po 2. lutym (NPM. Gromniczej). Ale mnie nasuwa uwaga Andresena (w dziełku p. n. »Über deutsche Volksetymologie« wyd. III. 1878., str. 64.) myśl, że dowcip ludowy pije tu do innego faktu. Mianowicie święty ten jest patronem stróży nocnych, którzy wychodzą na miasto po zgaszeniu świeateł (»łażą po świecach«).

118. **Błoto 7.** znajduję w »Półdyablu weneckiem« Kraszewskiego przytoczone jako przysłowie.

119. **Bogaty.** Dod. z *SOec.* 59. jako przypowieść pospolitą: »Ten nie może przed wielkim bogactwem być bogatym.«

120. **Bosy.** Dod. »chodzić boso po grudzie« z *BS.* III. 310.; prw. też tamże 686.: »(radźcie tak,) jakoby się z naszych spraw nie ogrudził bosy«.

121. **Bóg.** 51. (i 53.) odm. podhalska: »Pan Bóg nie skwapny, ale potrefny;« odm. mazurska: »Bóg nie ruchliwy, ale sprawiedliwy« *D.* 415—6. — 53. odm. napis nru II. *Bł.*: »Bóg nie rychły, ale łuczny«. — Do 336. odm. tamże w. 44.: »Bóg z pomstą i na chromym — jak mówią — dogoni«. — 94. odm. napis XXXIV. *Bł.*: »Czego Bóg nie dał, kowal nie ukuje«. — 104. Józef Lange z Krakowa w art. »Przed wyborami« (Słowo polskie 1900. nr. wieczorny z 27. lut. str. 2.) przytacza odm.: »człowiek myśli, Pan Bóg kreśli«. — 157. *Ern.* odm. napis XXI. *Bł.*: »Jakby trzeci dzień z Bogiem gadał«. Znaczenie tego wyrażenia wyjaśnia koniec tej bajki. Chodzi tu o świętoszka. — 193., 196—9. i 202—4. Prw. *HP.* przedm. str. 1.: »Pospolicie jest przysłowie u ludzi, — które Salomon, on król, mądrością swą po wszystkim świecie zawołany, i owszem, raczej Duch święty przezeń, powiedział w te słowa: iż kogo Pan Bóg miłuje, tego trestkce.« A dalej po różnych przykładach na str. 2.: »Awo to pewna jest, co się na przodku powiedziało; iż kogo Pan Bóg miłuje, tego już tym, już owym kłopotem nawiedza, ani się mu zawsze po woli dzieje«. — 292. w tekście *Głusz.* 542.

popraw »pomocy« na »mocy«! — Dod. napis LXXXVI. *Bł.*: »Co Bóg obiecał, nikogo nie minie«. — Dod.: »kany (= gdzie) w imie Boze dwók, tam pán Bóg trzeci« *D.* 365. p. w. kany.

122. **Bryja** (u A. niema). *D.* 345.: »Z bryje (= lemieszki) to pońcochy kielzajom, a z miésa to i kiérpce nie kcom« — i 444.: »kie fces co zwysyć (= zaoszczędzić), to musis hłopie sydłem bryje hlipać«.

123. **Brzuch**. Podane tu pod l. 46. przysłowie brzmiało w w. XVI. o wiele drastyczniej, a jaśniej: »Trudno z jedną rzycią na dwoje gody«, jak oddaje po polsku myśl przysłowia łąc. »Ex uno fictili duos parietes dealbare« pisany wokabularzyk łąc.-polski, który w r. 1561. był własnością ks. Andrzeja Janiszowskiego, a został wydany przez J. Bystronia w t. II. *PF.* (str. 280). Dodam nawiasem, że Potocki, umieszczając w Argienidzie wiersz: »Trudno zażyć jednego na dwoje gód brzucha«, widocznie znał przysłowie to w brzmieniu wokabularzyka, a nie Knapskiego (»Z jednym brzuchem na dwoje gody«).

124. **Bucefał** (u A. niema). »Dosiadł Bucefała i drała« — czytam w »Jasełkach« Kraszewskiego. Tam także znajduję znany wierszyk makaroniczny, obcy A. owi: »*Vitu brevis*; kiedy umrzesz, nigdy niewiesz«.

125. **Burza** 5. prw. *HL.* w. 448.: »z wielkiej burze onej mało snadź dżdża było«.

126. **Bzdury**. *Z.* podaje pod tym wyrazem widocznie przysłowiowy dwuwiersz, jakby wyjęty z jakiejś powiastki o »Żonie upartej«:

To wszycko, panie, na bzdury,  
Co jo na dół, to ona do góry. —

(p. *PF.* III. 304). Objaśnia też tam wyraz ten, ale niefortunnie: głupstwa, fraszka; »na bzdury« bowiem — jak myśl zdania poucza — znaczy tyle, co »na próżno, na darmo«. Sam zaś wyraz nie jest prowincjonalizmem będzińskim, znam go i z lwowskiego bruku. Dwuwiersza podanego nie znalazłem u p. A., choć zna widocznie pracę p. Ziemy (prw. Setki pierwszej l. 11.)

127. **Chleb** 19. (prw. 18. i 30. odm. »Chleb, woda i niema głodu« — w »Hołocie« Kraszewskiego. — 81. odm. należy dodać źródło: *Głuź.* 492. — 100. (= *Ząb* 6.) *Ryś.* = napis XCVIII.

*Bł.* O Bogu. — Dod. napis LVI. *Bł.*: »Chleb z solą dobry na świebodzie«. Szerzej wyraża to samo na końcu:

. . . . . lepszy chleb z solą  
W dobrej wolej, aniżeli pasztety z niewolą.

128. *Chłop* 85. (u. A. bez źródła) czytam w »Gnieździe Nieczujów« Z. Kaczkowskiego (Dz. III. 58.) — 91. odm. tamże: »Niewarto chłopu smarować miodem«.

129. *Chmura* 4. *Rys.* już w napisie nru X. *Bł.* Odmienne wyrażono tę samą myśl na końcu: »z wielkich burz małe dżdże padają« (prw. l. 125.)

130. *Chodź* 50. (prw. *Przychodź*) odm. najbliższa *Cinć.*: »Kto nieskoro przychodzi, sám sé skodzi« *D.* 355. p. w. *fto.*

131. *Chory* 19. Pokrewną myśl wyrażają przysł. podhalskie: »I ja hory i tyś ni móg (= chorował), a z gárka tak kieby wymiót« (*D.* 381. p. w. niemóc) i »rzekomo hory, a zjé tak, jako i choć który« (tamże str. 411.)

132. *Chudy*. Podhaleńskie mówią o chudnącym, że »miso sie kańsi ś niego podziewá, kieby go wrony jadły« (*D.* 442. p. w. *zrzędnał*).

133. *Chudoba* 3. Jak źle A. zrobił, że nie utworzył z »piskorza« hasła osobnego, dowodzi przysł. wskazane. Uznał za oś jego chudobę, a tymczasem jest nią piskorz. Dowodem *Strum*, 44., gdzie barwne przedstawienie szachrajstw »urzędnika« (ekonoma) z chłopami kończy konkluzya: »a panu wszędy piskorz«. Myśl tego przysł. wyjaśnia zdanie na str. 45.: »A panu przedsię defekt, (a nie »krzywda«, jak chce A.) kiedy sie chtëpi z urzędnikiem o szkody zgadzają«.

134. *Chybić* 1. W liście Fr. Smolki do żony z 21. marca 1849. (p. K. Widmanna »Franciszek Smolka« Lw. 1886, str. 784.) czytam odm.: »albo chybił, albo trafił«.

135. *Ciapukapusta*. Znam to wyrażenie ze Lwowa, ale w postaci odwrotnej: »ciapu groch, ciapu kapusta«.

136. *Ciągnąć* 8. prw. *BS* II. 737.; mówi tam: »By(ś) się ciągnął jako lis, tobie płacić panie, co pisarek w gospodzie za strawę zostanie«. Odpowiada to myślowo zwrotowi o wiciu się, jak piskorz.

137. *Cierpieć* 1. Pięknie wyraża to napis XXVII. *Bł.*: »Z družyną i cierpieć miło«.

138. **Cnota.** Dod. napis VII. *Bł.*: »W piękności swojej cnota nie blakuje«.

139. **Cudze** 43. (= *Szczypta* 2.) dod. z *Gluź.* 513.: »Jak ty kogo szczypta, to ci z innej strony djabeł ujmie całą garścią«.

140. **Cyfra** (niema u A.) dod. z w. 34. *XCV. Bł.* wyrażenie: »za cyfrę poczytać«, które znaczy to samo, co »mieć kogo za cztery litery« (prw. o tym zwrocie t. V. str. 377. *Ludu*).

141. **Czapka** 5. odm. zbliżona do *Czel.* 96. w »Mężu szalonym« Z. Kaczkowskiego (Dz. I. str. 193.): »to czapka, to papka, to szkapka (ludzi sobie niewolił)«.

142. **Czas** 20. też w »Murdelionie« Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 183.). — 53. *Ryś.* odm. napis LXXIX. *Bł.*: »Kto czasu czeka, czas traci«. Bliższy *Ryś.* jest tekst końcowy: »Kto mając czas, a czasu czeka, ten czas traci«.

143. **Czerwiec.** Dod. *ZM.* 34. dwuwiersz:

Czerwca oracz obchodząc łąki abo zboże,  
Pokłada w myśli, jakie gumno nawieść może.

oraz str. 80. czterowiersz:

Nie pij w czerwcu piwa młodego,  
Wina się chroń, miodu mocnego;  
Jedz sałatę z podróżnikiem,  
Wodę zdroju pij nachyłkiem!

144. **Człowiek** 23. Jestto tylko przekład dosłowny łacińskiego zdania: »Homo homini lupus«. — 134—5. Podobnie *Prot.* w. 756.: »Jesteśmy wszyscy ludzie, a nie aniołowie«. — Dodaj *HT.* str. 57.; »Dla człowieka miłego nie dbam o krewnego żadnego«; że to przysłowie, dowodzą słowa poprzedzające je »jako ono mówią«.

145. **Czynić** 5. Godna uwagi, że odm. Reja z *Wizerunku*: »Cokolwiek czynisz, roztropnie czyn, a patrz końca!« z jedyną zmianą przysłówka na »mądrze« odnajduje się w opowieści o Domicyanie w *HR.* str. 90. jako jedna z 3 mądrości, które pewien kupiec chciał sprzedać temu cesarzowi za drogie pieniądze. — 9. *Ryś.* odm. napis LXX. *Bł.*: »Co tobie nie miło, drugiemu nie czyni!« — Nie znajduję wśród licznych przysłów, zebranych pod tem hasłem, tego, które *HT.* str. 50. podaje w postaci: »jako ono mówią: co czynisz, mądrze czyn a dobrze. Lepiejci nie rychło a dobrze, niż prędko a źle.«

146. **Dać** 97. pochodzi z wyrażenia prawniczego rzymskiego, jak wnoszą z *RL.* 24., gdzie czytamy: »Dawno mówią *nihil dat*,

*qui non habet*« i znajdujemy powołane: Dig. lib. XII. tit. VI, 15. i l. XX. tit. I., 16.

147. Dar 6. *Mącz.* tak samo dosłownie napis XXX. *Bł.* Dodać należy, że *Darmo* 4. jest ułamkiem tego przysłowia, bo drugą połową.

148. *Djabeł* 78. dod. odm. *Gluź.* 470.: »Nie taki jednak djabeł straszny jak go malują«. — 98. O wiele barwniej wyrażono to samo w *BS.* II. 276.:

(Patrzcie zasię doktora, jak receptą szali,  
Zmówi się z aptekarzem,) czart poganu gali.

Podobnie *BS.* III. 659.:

Tamże czarcie z poganem używaj swej rady!

149. *Dłużnik* 7. odm.: »ode złego dłużnika to bierz i płowy« *D.* 392. p. w. płowy.

150. *Dowcip.* Dod. LXXIX. *Bł.* w. 15.: »z dowcipem lenistwo się braci«.

151. *Dół* 8. *Ryś.* niemal taksamo brzmi napis XXV. *Bł.*, bo tylko zamiast wyr. »dołek« czytamy tu »dół«.

152. *Droga* 6. Wprawdzie rymy podobne, ale myśl odmienną znajduję w zdaniu: »Niema złej drogi do mojej niebogi«, które zapisuję na razie z książki J. Gordona »Gdy się było młodym«, choć nie jest to jedyne źródło mej znajomości tego dwuwiersza. — Do 13. odm. »Fto drogi prostuje, ten doma nie nocuje« *D.* 335. p. w. fto.

153. *Drop* (niema u A.). Wł. Bukowiński w art. »Jeszcze pan Rabski« (*Prawda* Warsz. 1900. str. 67.) przytacza przysłowie, którego nie znajduję u A. (ani pod h. *Celować*, ani pod *Strzelać*, ani pod *Konopie*): »Celując w dropie — strzelał w konopie«.

154. *Drwina*. Wyraz ten zachodzi pod h. *Dziecko* 41. W skrowidzu niema go wcale, a przecie zasługiwał na umieszczenie choćby dla swej postaci niezwyklej. Rozumie się, że tu niechodzi o drwiny = kpiny, szyderstwo, jeno o wyraz, który dziś znamy w postaci: drzewina = drzew(k)o.

155. *Drzewo* 28. odm. oryginalną stanowi napis XI. *Bł.*: »Na pochyłą gałąź i kozy skaczą«. Odm. »Na pochyłe drzewo to i kozy wylażą« — czytam w art. J. Węgrzynowicza p. n. *Smocza jama* (*Przyjaciół ludu*, Lw. 1897. nr. 1., str. 11). — Dod. *SOec* 45.: »(jako pospolicie mówią) gdy drzewo w jego starości szcześcić mają, nigdy się z niego owocu nie doczekają«.

156. Dwaj 3. odm. napis LXXXII. *Bł.*: »Dwaj się bija, trzeci bierze«. Na końcu zaś: »ze dwu wojujących trzeci korzyść miewa«. — 9. Ryś. taksamo napis XL. *Bł.*

157. Dzban 2. Knap. odm. napis LI. *Bł.*: »Póty dzban wodę nosi, aż się urwie«. Koniec jednak zbliża się do odm. *Pot. Jow.*, bo brzmi: »Ze dzbanem, aż się urwie, po wodę więc chodzą«.

158. Dziad. Dod. »iś(ć) do dziada« = iść precz *Mát.* 321. — Dod. też zwrot: »nie zaskakuj (nie naprzykrzaj się), jak dziad na syćkie święta (t. zn. na Wszystkich Świętych)« *D.* 438.

159. Dziewanna Podaje też Gloger *P. F.* IV. 815.

160. Dzieciół 1. odm. *Czel.* 89. przypominają »Junakowie« *Z. Kaczkowskiego* (*Dz.* I. s. 277.): »Dzieciół drzewo kuje, ale i nos sobie psuje«.

161. Fałagi (niema u A.) W »Wielkiej encyklopedyi ilustr.« t. XXI. str. 23. pod tem hasłem podano wyrażenia przysł.: »zadać tęgie fałagi« i »wziąć tęgie fałagi« na oznaczenie, iż ktoś pobił bardzo drugiego, lub sam otrzymał razy; tam też wyjaśniono, że wyraz ten pochodzi z tur. *fałaka* (narzędzie z drzewa z postronkiem, którym ściskają nogi winowajcy, gdy go należy bić w pięty kijami). Od siebie dorzucę domysł, iż może wyr. *pałyga*, który słyszałem nieraz w zwrotach takich, jak »wziąć pałyga« i t. p. powstał pod wpływem słoworodu ludowego z tur. fałagi. — Również z tur. przejęto wyr. *basałyk* (bicz nakształt maczugi z drzewa nieokrzesanego, niekiedy z ołowiem na końcu) w zwrocie »sprawić komuś *basałyki*« (l. *basałygi*, jak sam nieraz słyszałem), niezapisanym przez A., ale podanym na str. 86. t. I. »Encyklopedyi Macierzy polskiej«.

162. Fałsz 1. odm. LXXXIII. *Bł.* w 33.: »fałsz wyniknie jednak, zdrada się wytoczy«.

163. Filip 4. Po trafnych wywodach Darowskiego, Rostańskiego i A., oraz wybornem ich streszczeniu przez dra J. Karłowicza w t. XXII. »Wielkiej encyklopedyi ilustr.« (p. hasło *Filip z Konopi*) powtarzać jeszcze takie brednie, jakie czytamy na str. 384. t. I. »Encyklopedyi Macierzy polskiej« to przecie rzecz, warta wytknięcia publicznego, ażeby czytelnicy tej encyklopedyi nie poszli na lep naiwnych wywodów bezimiennego autora, który stoi na stanowisku lwowskiego *Przyjaciela domowego* z r. 1851. (p. s. 20—21. wytłumaczenie przysł. tego).

164. Firleje. To przysł. ma na myśli *BŚ.* II. 701., gdy mówi o kobietach, które »popiwszy się, to stroją rozliczne fir

leje«. Nie rozumiem rozumowania J. K. K(ochanowskiego) na str. 598. t. XXII. *Wielkiej encykl. ilustr.*: »Znakomitość i bogactwo rodu Firlejów nie było pono (bezpośredniem?) źródłem powstania znanego przysł. pol.: Stroi baba firleje (= fryje, figle, koncepty), kiedy sobie podleje, używanego w w. XVI, a nawet, jak chce A. Brückner, jeszcze wcześniej. Wyraz *firleje*, użyty w znaczeniu żartów, podsunąć mógł wszelako językowi polskiemu jedynie chyba tylko ród Firlejów, wygasły dopiero w r. 1730.« Widocznie panu K. nie chce pomieścić się w głowie, żeby mogły istnieć firleje obok Firlejów. A przecie tak jest. Mniejsza o genealogję drugich, ale pierwsze pochodzą od franc. *virelai*, które oznacza nie tylko pieśń *rondeau*, ale też pewien taniec, znany na dworach niemieckich już za czasów minezen-gierów (też w przekręconej nazwie *Fierlefe*. prw. uwagę Meiera w *Zeitschr. f. deutsche Philol* XXV. str. 92. z powodu str. 549. t. I. drugiego wydania dzieła A. Schultza »Höfisches Leben«). Zgodność nagłosu polskiego wyrazu z niemieckim nie pozostawia najmniejszej wątpliwości o bezpośredniej ojczyźnie naszych »firlejów«.

165. Flaki 4. odm. »Fto płuce flaki, to myśli, że kázdy taki« *D.* 355.

166. Frasunek. Dod. *ZM.* 123.:

Wybije frasunek z głowy  
Muzyk do lutnie gotowy.

167. Gadu 1. Nie-Owidyus w swej stałej kronice wierszowa-nej »Z 2 tygodni«, drukowanej w *Smigusie*, powoływa w na-główku przysłowie to w nrze 4. z r. 1900. na str. 2. w postaci: »Hopa! hopa! a psy w krupach!«

168. Gapić się 1. odm.: »wywalujes ocy, jak wół na nowe wrota« *D.* 434. Ze Lwowa znam odmiankę o cielęciu, gapiącym się na »malowane« wrota.

169. Garnek 2. odm.: »jakiemi gárnek przywarami nawre, takiemi śmierdzi«. *D.* 407. Inna odm. w napisie .LIII. *Bł.*: »W czym się garniec naskwarzy, tym skorupa śmierdzi«. Prw. też Skorupa 2, zwłaszcza odm. *J. Kochan.*: »Czym skorupka nawrzała, tego się i garnek nie puści«, *Petr. Ekon., Falib. Dysk.* Na końcu mówi *Bł.*:

. . . . jakiej się tustości garniec więc napije,  
Takąż skorupy śmierdzą, choć się już rozbije.

170. Gazda. Dod.: »Gdzie nima gazdy, tam je głupi kazdy« i »(ty jeś) taki gazda, jak sroka na kuliku (= żerdce)« *D.* 356.

171. **Gęba** 1. Odsyłacz do 24. nie na miejscu, bo znaczenie tu, wcale odmienne, mianowicie takie, jak **Język** 55. Sam znam z bruku lwowskiego zdanie: »Nie rób z gęby cholewy!« t. zn. dotrzymaj słowa! — 33. odm. XXXII. *Bł.* w. 14.: »Umilkli wszyscy, jakby gęby im zawiązał«. — 56. Znam z bruku lwowskiego. — Do 61. odm. »Rada gęba, gdy pan śpi« w *Zaporozcu* H. Rzewuskiego. — 66. Knap. odm. napis XLVIII. *Bł.*: »Wyż(sz)ej gęba niżli nos«. Na końcu zaś: »A przecię on, niżli nos, wyż(sz)ej gębę wzniesie«.

172. **Głowa** 8. stanowi napis nru I. *Bł.* — 36. też napis XLVII.: »Głową muru nie przebijesz«.

173. **Głuchy** 10. Krom. odm. napis LXXXIV. *Bł.*: »Jak głuchemu bajął«. Na końcu zaś: »Jak głuchowi bajął«.

174. **Głupi** 31. (i 36) odm. »Głupi dostanie i w kościele baty« (*Gaz. lud.* *Łtk.* 1897., nr. 82. str. 1.). — Przysłowia, zapisane pod l. 95., 182. i 183., o zasadniczej myśli, że Bóg (wzgl. szczęście) jest przyjacielem głupich, to bardzo stara szlachta. Jak świadczy t. zw. wärttikam do gramatyki Päniniego 6, 3, 21 — buddhyści indyjscy raczyli głupców (zaszczytnem poprzednio) mianem: *dewânâm prija* (t. zn. przyjaciel bogów); podobnie skr. *hariprija* (przyjaciel boga Indry) oznacza błazna. Także Niemiec powiada: »Dummrian hat's beste Glück« (prw. uwagę A. Webera w *Ind. Stud.* V. str. 137—8 i Benfeya w *Orient u. Occident* I, 374.). — Do 169. Warto zaznaczyć, że przysłowie to, w niem. znane pod postacią: »Am Lachen erkennt man den Narren« wykazuje w dziele »Sprichwörter der germanischen und romanischen Sprachen vergleichend zusammengestellt von Ida von Düringsfeld und Otto Freiherrn von Reinsberg-Düringsfeld« (w Lipsku t. I.) 167 odmianek (prw. rec. w *Zt. f. dt. Phil.* V. 1874, 119—20., gdzie podano do niektórych przysłów cenne uzupeł. ze staroniem.) — 178. (prw. 92., 146., 158.) Pełniejsze jest przysłowie, podane w odcinku *Czasu* z r. 1854. nr. 271. z 21. listop. w artykule p. n. *Muchomorj*: »Kamienia nie ugryziesz, po ścianie nie wyleziesz, głupiego nie przegadasz«. — Dod. *Strum.* 62.: »ile głupców, tylu mędrców; (niewszystkośmy się filozofy porodzili)«. — Dod. napis XXXII. *Bł.*: »Głupiego mowa: nie mniemałem«.

175. **Gnać**. Dod.: »Za glajcarz (= grejcar, cent) by gnął psa za dziesiątom granice« — mówią o chciwym na Podhalu (*D.* 356.) Z bruku lwowskiego znam wyrażenie: »Za grejcar dałby się powiesić« — również określające wysoki stopień łakomstwa i skapstwa.

176. **Gnida.** Dod. drastyczny dwuwiersz końcowy XXII. *Bł.* :  
Lecz to najżałośniejsza człowiekowi bida,  
Gdy nietylko wesz gryzie, ale też i gnida.
177. **Gniew** 10. (= **Złość** 13.) znam ze Lwowa.
178. **Golić** 8. Ryś. ale z liczbą mnogą: »Jednym — drugim« napis XC. *Bł.*
179. **Gołąb** 8. odm. LIV. *Bł.* w. 14—15. :  
. . . . . niebyło za wieku naszego,  
Aby kiedy pieczone gołębie latały.
180. **Gospodarz** 4. odm. : »Co chłop wozę do chałupy przywiezie, to baba hnet w podółku wyniesie« *D.* 356. — Do 26. odm. w »Gnieździe Nieczujów« *Z. Kaczkowskiego* (*Dz.* III. 83) : »Kiedy gospodarz w ganku, mało gości doma«.
181. **Gospodyni** 12. odm. : »Gaździna trzy węgły trzyma w hałupie, a gazda ino cwórty« *D.* 356. p. w. gaździna.
182. **Gościec** (niema u A.) »Káždy cłek má swego gościca (= chorobę, dolegliwość)« — tak Podhałanie wyrażają myśl, znaną nam z przysłowia o mólu, co każdego gryzie (p. *Mól* 1.) — Powiadają też tam : »Gościec trzyma swoje złe końce« ; zwrot zaś : »trafić komu na gościec« znaczy — dogodzić komu, *D.* 358. Charakterystycznie wyraża tę myśl niem. : »Ein jeder Mann hat seinen Wurm, Copernicus den seinen« (Goethe), które R. Köhler (*Zeitschr. f. dtsh. Philol.* III. str. 480.) odkrył już w wolnym przekładzie Jakuba Baldego wiersza »De vanitate mundi« :  
Ein jeder ist seins Wurms vergewist,  
Copernicus des seinen.
183. **Gościniec** 1. Gem. I. 46. odm. najbliższa w *HR.* str. 90 : »Gościńca nie opuszczaj dla ścieżki«, jako druga z 3 mądrości, które pewien kupiec chciał sprzedać drogo ces. Domicyanowi. Ale na str. 91. i 93. nieco odmienny szyk : »Nie opuszczaj gościńca dla ścieżki«.
184. **Gotować** 1. Odm. w *HT.* str. 27. gdzie powiedziano, że Aleksandros cz. Parys »tej sromoty, której nawarzył, musi sie jej sam więcej (czytaj : więc) najeść«.
185. **Gotowe.** Dodaj wyrażenie *Rozpusty* w *C.* w. 36—7, ;  
Ale gdy z gotowego gonty lecą, drugich  
Nie pomyślam przybijać.

Tak sobie wyrzuca ta postać alegoryczna w ustępie, dodanym przez tłumacza polskiego, zapomnienie o niszczeniu majątku innych wskutek tego, że zajmuje się wyłącznie jednym młodzieńcem, który i tak już jest marnotrawcą.

186. **Góra.** Dod.: »ozpatrzuj (= rozpatruj) sie nad góróm, co byś nie płakał nad dziurom« *D.* 388.

187. **Granica.** *BK.* 1897. nr. 2. z 2. paźdz. w liście z Żywca przytacza jako przysłowie zdanie: »każda rzecz ma swoje granice«.

188. **Groch** 11. Do licznych tekstów dawniejszych tego zwrotu przybywa z *C.* w. 260.: »Nie pomogło głuchemu, na ścianę-m groch miotał«. Plautus nie ma nic odpowiedniego.

189. **Grosz** 50. odm. »Kto grosza nie szanuje, ten szeląga niewart« w *Hołocie* Kraszewskiego. — Do 69. odm.: »nie wtykaj nosa, kieś ta nie dał grosa« *D.* 366. p. w. kie.

190. **Gród.** A. podaje to przysł. z Czelakowskiego. Tymczasem rozchodzi się tu o przysł. niepolskie, jak wynika z »Zaporozcza« H. Rzewuskiego, gdzie zdanie to podano wyraźnie jako »stare przysłowie ruskie«. Bezwątpienia Rzewuski jest źródłem Czelakowskiego.

191. **Grudzień.** Dod. *ZM.* 63. dwuwiersz:

Grudzień ogrążnym zimnem roku dokończywa,  
A tu kto chce zdrowym być, niech ciepła używa.

oraz ze str. 83. czterowiersz:

Grudnia głowę zakrywaj,  
A z jej żyły krwi upuszczaj;  
Jedz z chrzanem nogi wieprzowe!  
Mycie częste nie jest zdrowe.

192. **Gruszka** 14. P. Chlebowski w artykule nadesłanym w *Gazecie polskiej* (Warsz.) nr. 30. z 31. grudnia 1826 r. na str. 125. w uwadze pisze: »Na tak niespodziane zakończenie przypomina się mimowolnie przysłowie: Właził na gruszkę, rwał pietruszkę, a czy słodka cebula?« W sprostowaniu (nr. 1. z r. 1827. str. 4) pisze: »Przysłowie w notce, dopisane ręką jednego z czytających przed podaniem do druku, pomimowolnie przez zapomnienie umieszczone zostało«.

193. **Grzeczność** 7. Dod. podobne przysł. z »Murdeliona« Z. Kaczkowskiego (*Dz.* II. str. 122.): »Za grzeczność nikogo nie biją«.

194. **Grzeszyć** 12. (prw. 3.) odm.: »Czem grzeszymy, tem cierpimy« w *Sfinksie* Kraszewskiego.

195. **Grzyb** 16. odm.: »wte (= wtedy) na grzyby chodź, kiedy sie rodzom« *D.* 432. p. w. wte.

196. **Gust.** Krytyk bezimienny tomiku wierszy J. Mejznera, wyd. w Warsz. 1827 r. p. n. »Bronisława«, powiada na str. 230.

rocznika 1827. *Gazety polskiej* (warszawskiej): »skończyć nam trzeba na przysłowiu: różne są gusta na świecie«. Dodam nawiasem, że *Gust.* 1. jest dosłownym przekładem franc.: *Chacun a son goût.*

197. *Guz* 4. Poetycznie wyraża tę myśl *Prot.* w. 122.: »Ledwo ten ujdzie guzów, który na nie goni«.

198. *Hak.* Do ustępów z pisarzy XVI. w. dodaj *C.* w. 255—6:

I przywiedli go byli raz ci burkownicy

Na taki hak, że o włos gardła i czci nie zbył.

Wiersze te należą do ustępu, który jest niezależnym od wzoru łacińskiego. — Dod. »iść na kogo hakiem« *B.S.* III. 374. (Pójdziem na te opile męże nasze hakiem) i »jeździć na haki« tamże 629.

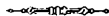
199. *Harap* 1. W *HZ.* Proklus, jeden ze strażników przy grobie Chrystusowym, odpowiada na wezwanie innych, by zajrzał do grobu (w. 376.):

»Wczas, panowie, po harabie,

A Kristusa już nie w grobie«.

200. *Idzi.* 6. *Głuź.* 571. popraw: »przydzi«!

*Dr. Franciszek Krček.*



## O ludzie Poddukłańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.\*)

### Zabawy, pieśni i gadki.

7. *Gadki.* Gadki uważa lud tutejszy za wielki i cenny skarb swój, bo w nich mieści się dla niego i nauka i estetyka, reguły obyczajności, historia i humorystyka. Dzieli on też je na gadki *śmieszne, ładne i piękne* czyli *dobre.*

*Śmieszniemi* są gadki zawierające zdarzenia awanturnicze, humorystyczne i komiczne. Osobliwie parobcy umieją tego rodzaju gadek bardzo wiele. Gdy spostrzegą u kogo jaką niedorzeczność, wówczas dla okazania zadowolenia z komiczności

\*) Zob. »Lud« VI, 340.

opowiadają stosowną gadkę śmieszna, a gdy to jest święto, odpoczynek, wolna chwila od zajęć, wtedy obecni opowiadają gadki nowe a podobne.

Gadki *ładne* — to już legendy, zdarzenia cudowne, tragiczne, tudzież historyczne i tłumaczące zjawiska przyrody w sposób mniej więcej do prawdy podobny lub cudowny. Dzieci szczególnie lubią takie gadki, jakoteż i stare baby; parobcy zaś traktują je po większej części jako śmieszne, a baby opowiadają je z powagą i niezachwianą wiarą w prawdziwość zdarzenia.

Do gadek *pięknych* czyli *dobrych* należą gadki przysłowiowe wogóle treści moralnej. Tego rodzaju gadki cenią *mądrzy gospodarze*, owe zaś „*ładne i śmieszne*“ potępiają i »nie biorą sobie do głowy«, chyba że im do poparcia »nauki jakiej« posłużyć mogą. Gospodarz wysyłając służbę do żniwa zachęca do pilności, opowiadając im gadkę o tym, co to aż do śniadania wyżał dwa stajania. Ojciec wyprawiając syna dorosłego na targ, przestrzega o »sztukach złodziei« gadkami o leśniczym (68.), o chłopie, co złodzieja kupić (54.), co ornat kupował (10.), gadkę »Lala né« i t. p. »Fôrmanowi«, udającemu się w dalszą podróż, a dawniej przed laty aż do »siedmioracki ziemi«, opowiada gadkę p. t. »Co masz złego zrobić dziś, odłóż na jutro« (67.). Niechącego się zaś uczyć na elementarzu synka zachęca gadką o Twardowskim, który się godzinkami od piekła uwolnił (57.). Gdy zaś żeni syna, wtedy nie może mu się dość naopowiadać gadek wykazujących, jak to nie trzeba wierzyć kobietom, jak trzeba być skrytym przed nimi (9.).

W końcu wspomnieć muszę, iż obecnie lud nie tworzy nowych gadek, lecz jako nowe opowiada zdarzenia codzienne, mianowicie wypadki »prawujących się«, które go najwięcej zajmują. Wzbogacają także zasób gadek wysłużeni żołnierze, którzy przynoszą je z innych okolic, osobliwie gadki »śmieszne«. Dawniejszemi zaś laty przywozili furmani rozmaite opowieści o Węgrzech, Siedmiogrodzie czyli »siedmioracki ziemi«, o Podolu i Bukowinie. Jeden furman przekonywał mieszkańców swojej wsi, że kolej żelazna nie jest wymysłem czartowskim, opowiadając, że on sam był obecny, jak w »siedmioracki ziemi, koło Hermanstatu«, wykopali papiery, w których stało, że przed potopem była kolej żelazna, jeno tych »drôtów koło drogi« (telegrafu) nie było.

a) *Gadki śmieszne.*

**12. Wilk i liszka.**

Złapał wilk liszke. A ona: »Tój pocôż mie trzymász?« — Nie wiesz poco? zjem cie. — »Ej, kiedy já grzészná, trzaby przody pôśc na spowiódz«. — »No, to chodź, tu cie wyspowiadám«. — No dobrze! — Tój liszka wyszukała miéjsce na katedré<sup>1)</sup> i spowiadá sie: »Tum kôre ukradła, tum kôre ukradła«, a tu patrzy, kieby uciéc i jak już dużo nazmyślała, wilk sie zadumał, a ona świst i do dziôry. — Wilk za nią i złapał ją za noge. A liszka: »Przecie za korzeń, przecie za korzeń!« Wilk myślał, że prawda i puścił, a liszka cha! cha! w dziôrce.

**13. Wilk i baran.**

Złapał wilk barana. — »No, teraz cie zjem«. — »Ej, bedziesz mie gryz, to mie bedzie boleć, jábym inakszy rady dodał«. — »A jaki?« — Siadź se tu pod górka, paszceke otwôrz, a ja ci wskocze cały i nie bedziesz mie gryz«. — »No, to jészce lepi«. — A baran się cofá, cofá, jak sie rospendzi, jak wyrznie w paszceke, rozbiął mu pysk i uciék. Wilk sie przewrócił na ćmiele<sup>2)</sup>, rozwalił jim chałupke i brzenczą koło niego, a on: »Brzencz, brzencz, kiedy já cie już zjad«. — On myślał, że to baran w brzuchu brzency.

**14. Wilk na weselu.**

Złapał wilk psa bardzok chudego. — »Tój, já cie zjem«. — Já biédny, na mnie sie nie pożywisz«. — Wilk: »Prawde mówisz, a u dobrego ty gospodarza?« »Ej, dzie tam, bogaty, ale mi nie chce dać jeść«. — »No, to czekéjże, a má on dzieci?« — »A má małego chłopca«. — »Wiész co, a dzie on sie bawi?« »Pod oknem, o wój z ty strony« i pokazał mu, bo to było blisko domu. — »No, to czekéjże, tobie bedzie dobrze, ja cie naucze, já tego chłopca porwe, ty leć, charkéj, já puszcze, ty zಾನiesiesz i dobrze ci bedzie; bedom myśleć, żeś odbiął«. — Tak

---

<sup>1)</sup> Konfesyonát.

<sup>2)</sup> Trzmiele.

się stało. Wilk porwał chłopca z pod ściany, pies za nim, wilk puścił, a pies wzię na plecy, téj przyniós, a gospodarz patrzył bez okno uradowany wyleciał z chułupy, odebrał syna i psa zaraz wzię do izby, dawał mu jeść, bardzo dobrze mu było. Wilk se myśli za kilka czas: »Ej, pies sie obaczł<sup>1)</sup>, pòde to go zjém, bo já na to mu tak poradził, żebym miał lepsze mięsno z niego«. — Przyszał on do psa i pyta się go: »A còż, dobrze ci tu?« — »A dobrze, dobrze. Ale! tyś mi dobrze zrobił, já ci tyż zrobie, — jészce lepi. Tu u sąsiada je wesele, je tam mięnsa, kołaczy, wódki, wszystkiego dosyć. Teraz poszli do karczmy«. — A to było już kawátek z wieczora, ludzie byli w karczmie. — »Já wiem, dzie co je, chodźmy jéno a dopiero użyjemy«. — »A dobrze, dobrze, to chodźmy«. — Téj poszli pod komore, wilk wykopał dzióre pod spodek i wleźli. Pies jako znajomy dobył kołaczy, masło, mięsno, téj potym wódke; jedzą, piją. Ale wilk skosztował wódki, zasmakowało mu, jak zacznie pić, tak se dobrze podpiął; jak zacznie wyć, wyje i wyje; pies mówi mu: »Cicho, cicho, bo nas usłyszą«. — ale wilk nie wiedział już ó świecie. Ludzie usłyszeli, zbiegli się z kołamii za-tłuki wilka, a pies uciék tą dziórą co wilk wykopał, wołał i wilka, ale on tak był pijany, że już nie móg trafić.

### 15. Wilk, co dał prawa schować.

Wilk dostał po ojcu spádek. Było ich wiency braci, ale że jego ojciec nawiency lubiał, tá jemu wszystko zapisał. A bracia, zazdrość jim to było, szlakowali go i chcieli mu odebrać. Wilk to spostrzeg i myśli, dzie schować. Spotkał on psa, téj mówi do niego: »Wiész ty co? ty tám mieszkasz na wsi, to schowój mi tám prawa, bo já tu nie mám dzie, a tám w chałupie choć dzie wraszisz«. — Pies wzię i myśli se: »Tá dziesz já tu schowám, wysoko nie wyléjze, hm!«. — Téj tak se dómá. W tym nadchodzi kot: »Wiész ty co? mnie dał wilk schować prawa, ale já wysoko nie wyléjze, to weźno ty i schowój tam dzie.« — Kot wzię i wraził za łatę pod strzechą, a mysz przyszła i zjadła. — A bracia wilka podali się do procesu o ojcowizne. Wilk wtedy do psa po destament, pies do kota, kot po prawa, a mysz kończy gryźć. Wracá się i opowiada psu. Pies opowiada całą sprawe wilkowi. A wilk rozłościł się, téj dali na psa, pies w nogi i uciék mu przecie i myśli se: »Czekój, takjém się strachu najád, dám já ci kocie!« téj na kota, ale kot uciék na po-

<sup>1)</sup> Przyszedł do siebie.

wałe; kot zaś na mysz. I od tego czasu taki zawziętek: Wilk na psa, pies na kota, a kot na mysz.

### 16. Dyebál i św. Marcin.

Dyebál widział, jak Pan Bóg Adamowi przeznaczał różne zboże, żeby siał, to dla ludzi, to dla bydła, — a dyebłom nic nie przeznaczał. Tój dyebál proś Pana Boga, żeby i jemu co zostawił. Ale Pan Bóg jeszcze rzepy i owsa nikomu nie przeznaczał, tój, owies i rzepa — ta nie tak dobre zboże. — »To masz rzepę i owies«. — A dyebál powtórza se: »Rzepa i owies, rzepa i owies« i jidzie. A św. Marcinowi żal było owsa i rzepy, bo, choć to nie nalepsze zboże, ale lá ludzi dobre zawsze, tój krzyknął na dyebła, a dyebál ze strachu zapomniał jakie mu Pan Bóg zboże dáł, i pyta się św. Marcina. A św. Marcin powiada mu: »Rzep i oset«, a dyeblisko się ucieszyło: »Aha, to! to! rzep i oset«. — I odtąd zawsze między zbożem sieje se dyebál oset, a rzep zaś koło domów, jakby to, co się w ogrodzie sieje: bandórki, kapusta.

### 17. Pieski w niebie szczekają.

Jeden pán lubiał bárz słuchać bajki. Chłop jeden umiał dobrze zmyślać, tój chodził do niego, a on mu płacił. Ten chłop miał brata chudobnego. Baba mu zawsze głowe suszy: »A widzisz, twój brat pójda do pana, powiedzą coś nowego i dostaną zawsze coś, a ty nic, jidź-no ty i co powiedź!« Chłop poszał i powiada panu, że słyszał: »pieski w niebie szczekają«. Pán tu na niego: »A, ty durniu, a słyszał jeś kiedy, żeby w niebie pieski były?« — I wytracił go, jeszcze obiecał wybić. Chłop zaturbowany przyszał do dom, tój powiada babie, a baba zlenkła się, że ona go namówiela i poszła do brata, żeby co poradził. Ten poszał do pana i powiada: »Panie! niesłychana rzecz się stała!« — »A co? — »Hm! jechát jakiś wielgi pán w pojeździe i miał pieska. Jakoś trza mu było wyleźć i piesek za niém. Nie uważał, a piesek został. Wtedy jajstrzab spád i porwał i jeszcze było słychać jak szczekál, choć go nie było widać, — a to śliczny piesek.« — »Héj, żono!« — zawoła pán do pani, — »to ja wczorá niesprawiedliwie potempiál tamtego, to on tego pieska słyszał,« — i kazał go zawołać i zapłaciał mu za gádkę. A ten zaś brat, co dobrze zmyślał, przyszał do niego i powiada mu: »żebyś sie lepi nie zrywál wiency do gá-

dek, kiedy nie umiesz; teraz jém cie wyratował od káry, ale nie zawsze się tak udá«. — I od tego czasu ani mu w myśli nie postáło, aby miał pôść pánu gádki gádać.

### 18. Z czego grzyby?

Száł p. Jezus z św. Pietrem bez lás, spotkál jim się żołmirz co száł na órlop. Żołmirz lamenci, że głodny. P. Jezus dobył piéniádze z worka, wzięń 9 centów, żeby kupiál 3 kukiálki po 3 grejcáry. Żołmirz wzięń i poszáł do miasta, a P. Jezus z św. Pietrem czekáli go pod bukiem. Ale żołmirz był łakomy, kupiál po 2 grejcáry trzy, a czwartą za trzy. Przychodzi i daje te po dwa. A P. Jezus mówi: »Jakiesi małe!« — »E, bo to teraz przednowek, to drogie«. — Tój nic, zjadli te kukiálki każdy po jedny; jidą dali. A żołmirz száł na zadzie; tój trzyma te kukiálke za trzy grejcáry i nie może wytrzymać; zawsze uskubie i do gębmy i do gębmy. A P. Jezus wiedziál i obróci się do niego i zacznie coś gádać, a żołmirz má odpowiedzieć, a tu kukiálka w gębmy, ta zawsze się obróci i wypluje za siebie. A św. Piotr tyż spostrzég, że żołmirz coś gryzie, ale przy żołmirzu nie śmiał nic mówić, jaż kiedy żołmirz się oddzielił od nich; wtedy on gádá do P. Jezusa: »Ej, szkoda Panie, żeś mu dáł zjeść, to i tak poszło na zagubę«. — »Nic nie poszło na zagubę, bo z tego będą grzyby«. — I zrobiely się grzyby.

### 19. Jészce o św. Michále.

Św. Michál spostrzég z nieba, jak ludzie nieśli trómne z umarłym. Nie wiedziál, co to je; tak się pyta P. Boga: »Panie, co to?« — »E, to umarłego chowają«. — »Jak to? to wszyscy ludzie tak będą umierać?« — »A wszyscy«. — »No to, jak tak będą składać w trómnych, to w końcu, aż do nas się dostaną i wtedy tu zaś będzie kłopot; będą się pchać i tacy, co tu niegodni być w niebie.« — »Ej, dej no pokój, nie bój się, bo na tym miéjscu, gdzie trómna będzie leżeć, to nietylko, że nie będzie góry, ale jino dolina«. — I tak tyż jest, bo na grobie to się ziemia zakłáká.

### 20. Bez zazdrość w niebie nie będzie.

Matka św. Pietra była w piekle, bo nié miała żadny zasługi jéno, co dała ráz przendziwa ubogiemu. Św. Piotr chciál ją jako dostać stamtąd; jidzie on do P. Jezusa i prosi. P. Jezus powiádá:

»No, jeżeli ją wyciągniesz na tym przendziwie z piekła do nieba, to dobrze«. — Św. Piotr ponadstawiał włókno do włókna i dostało do piekła. Matka się uwiesiła i ciągnie ją i byłby ją wyciągnął. Ale że jinsze dusze się ji pochytały i tyż byłyby się do nieba dostały. A matce Piotrowy zazdrość było, że one tyż będą w niebie; ta jak już blisko była, jak się siępnie, těj urwała te niteczke i spádła z innymi do piekła.

## 21. O kocie, co na koniu jeździál.

Jeden fôrman miał takiego kota, co na koniu jeździál; siád se za chomontem i siedziál. Przyjecháł ten fôrman w takie kraje, dzie nie znali kotów. Jeden pán spostrzeg i spodobał mu się. Pytá sié fôrmana, co to je, a fôrman mu powiedziál, że to je kot. — »A nie przedálbyś mi tego kota?« — »A czemu nie, sprzedám.« — Těj zgodzieli sié. Ale pán zapomniál sié go pytác, co ten kot jé; wysiál on lokaja, żeby sié spytál. Lokaj poleciał i pytá sié: »A co ten kot jé?« — »Co mu dász«, — tak powiadá ten fôrman. A lokaisko sié przestyszyło i myślało: »Wás«. Lokáj sié zląk, leci do pana i powiadá: »Panie, ta ten kot nás bedzie jád«, — Pán sié zląk; co tu robić? A no miał on śpiklérz nowy, dopiéro co wystawiál; kazál zamknąć tam kota i podpálić, a ludzie wszytcy i ten pán uciekli do lasa, bo jakby kot sié wydár, to by ich móg podusić. Jéno jeden fôrнал ostát, co podpálál i to miał konia, aby podpálić i zaraz na konia i do lasa. Ale kot jakoś wydár sié bez okno; stłuk-ci szybe, kocisko wielgie, jak walnął łaba, to szyba penkla. Jak wyláz ze śpiklérza, těj na żórów, co tam był u studni, i z żórawia na konia, bo koń był u żórawia uwiązany. Koń sié zląk, oderwál sié, těj do lasa za jinszymi końmi. Ludzie patrzą zdaleka: »Kot na koniu jedzie, parobka zjád, ta teraz po nás jidzie« — i uciekli na drzewa. Ale koń zaláz w gąszcz, kot spád. Był tam niedźwiédz, co sié schowál pod liście przed ludźmi, i jéno mu ogon było widać. Kot myślał, że to mysz, těj za ogon; a tu niedźwiédz *brm*; kot sié zląk, těj na drzewo, na to, dzie byli ludzie. Strach! Ludzie pospádali i pozabijali sié, a kocina ze strachu uciék dzieś i już go wiéncy nie widzieli.

## 22. Rusin sprzedál skóre na niedźwiędziu.

Poszáł Rusin do żyda i powiada mu: »Kup se skóre z niedźwiędzia«. — »Ny, a dzie je?« — »No, to nie znász skóry

z niedźwiedzia?« — »Ny, a co chcecie?« — Tój zgodzieli się, Rusin nie chciał dużo, ta żyd się złakomiął i dał mu pieniądze. Ale Rusin skóry nie niesie. Żyd jidzie do Rusina i upominá się. — »E, skóra jeszcze na niedźwiedziu, dopiéro pòde zabić«. — »Ny, a dzie są?« — »Tój w lesie, jest jich tam niemało, stare i małe«. — »Ny, jeno wielgiego zabijcie, łączniej bedzie, bo stary, to słabszy«. — »No, to chodźmy«. — Tój poszli do lasa. Chłop pokazuje mu jame, a żyd boi się pòść blisko, włáz za jodke i poziérá. Chłop pijany i zaczął szturać do dzióry, dzie niedźwiedzie. Niedźwiedź wyláz, tój na Rusina; Rusin się przewrócił i udął, że nieżywy. Niedźwiedź powachął go, uciał go łabą i poszál do dzióry. Rusin wstál potym i przyláz do żyda. — »Śliszysz, já dobrze ze skóry nie wyskoczáł, jak-jem się przypátrzáł na twoich poniewierków, ale co on ci do ucha mówił?« — »Pytál mi się, dzie ten żyd, co skóre moją kupiál i o to mie biál, ale já cie nie wydał«. — »Ny, nie wydejcie wy mie, já wám dám piéniądzów, kupá dużo«. — I żydzisko dawát zawsze Rusinowi piéniądze, bo go straszál, że go wydał.

### 23. P. Jezus obiecał św. Pietrowi kobyłę.

P. Jezus powieziál do św. Pietra: »Zmów paciérz, to ci dám kobyłę, jeno żebyś o niczym inszym nie myślał, jéno o paciérzu«. — »O, dobrze zmówie«. — Tój mówi. Mówi, mówi i pyta się: »A bedzie i kulbaka?« — »A bedzie, ani konia nie dostaniesz; miáłeś o niczym nie myśleć, jéno o paciérzu, a myślałjes o kulbace«.

### 24. Baba mlóci

Przyszáł P. Jezus i św. Piotr do jedny baby na noc<sup>1)</sup>. Prosieli co jeść, a baba się wyprászá: »Já gdowa, nié ma chłopów, nié má kto mlócić«. — A P. Jezus powieziál: »No, my ci namlócimy«. — »Ta, dobrze«. — »Jéno nám dej świeczki«. — Baba jém dała, a oni poszli do boiska. P. Jezus dał św. Pietrowi trzymać świeczke, a sám wziął snop i potrzywał nad płomykiem, strzepál i rzuciál do konta, a ziórka opadły. Baba była ciekawá, czy mlóca; słucha, nie słycać cepów, poszła pod

---

<sup>1)</sup> nocleg.

wrota i widzi, jak P. Jezus młóci. — »Ej, kiedy to tak młóca, to ja już se sama bede młóciła«. — Tój ugotowała jém tam coś. A jak poszli, baba poszła do stodoły sprôbować, czy tyż i ona potrafi tak młócić, jak P. Jezus. — A św. Pietrowi trzą się było obejżréc i widzi, że się stodola páli; tój pyta się: »Panie to się páli tam, dziešmy nocowali«. — »E! nie, to baba młóci«. —

## 25. Kasia młynarzowá jidzie za P. Jezusa.

Była jedna Kasia, młynarská côrka. Nie chciała za nikogo pôść, jeno za P. Jezusa abo za św. Pietra. Dwa parobcy, dobre filuty, dowiedzieli sie o tym, przebrali się niby za św. Pietra i P. Jezusa, nabrali chleba w mieście, kiela butelek wina; tój poszli na zaloty do młyna. A tam przed młynem był stávek, wino włożyli oni do tego stáwka, a chlib do krzáków. A jak przyszli do młyna, pytają się jich, co oni za jedni. A oni: »Przyszlimy na zaloty do waszy Kasi«. — »Ej, dyć ona nie chce pôść jino za P. Jezusa abo za św. Pietra«. — A jeden, ten, co był św. Pietrem, powiada tak na P. Jezusa: »A dyć to Pán Jezus«. — To ci powstawali, żegnają się tam. A P. Jezus: »Jidź no, Pietrze, do stáwka po wino, a do krzáków po chlib, tam znájdiesz«. — »O! kiedy tak, to P. Jezus«, — pomysleli se. Tój nic. Św. Pieter poszál po wino i chlib, przyniôs, najedli, napiéli. A P. Jezus potym powiada: »No, to pódziemy, Kasio, do nieba«. — Młynárz, bogaty chłop, nadawał piéniendzy, przyodziéwki, co móg. — A P. Jezus powiada: »Jak bedziecie widziec jasność na tamty gôrze, — była tam góra niedaleko, wój jakby nasz Hiszpak<sup>1)</sup> — »to sie żegnejcie, bo my wtedy pódziemy do nieba«. — Ale toci nazbiérali naprzôd jedliny suche, jałowcu i jak przyszli nazád, podpáliéli, a tamci się żegnali i mówieli: »Ej, naszá Kasia jidzie do nieba, naszá Kasia jidzie do nieba«. — A toci filuty koło ognia, rozebrali Kasie z przyodziéwki, a pótym jak zaczęła bić Kasie, tój zbiéli, zbiéli, piéniadze zebrali, Kasie wygnáli do dom i poszli. Już było w nocy, we młynie spia, — a tu dur, dur do okna. Młynarka się obudziéła: »A to ty Kasio?« — »Já, já, puście mie tam«. — »A tożes nie poszła do nieba? Co to cie nie puścili? My się

---

<sup>1)</sup> Góra w obrębie gminy Iwonicza, 483 m. n.p.m.

tak żegnali«. — »Aha, tak, żeby wás byli tak zerznąli, to byście tu i za rok nie przykadali«.

## 26. P. Jezus i św. Pieter nocują w karczmie.

P. Jezus i św. Pieter pszyszli na noc do karczmy, a tám napijáli żołmirze, co masierowali. Św. Pieter powiada: »Panie, ta łączmy se na piecu, ale já se legę z krajá, bo jak to-ci pijący popijá sié, to może zaczną sié bić, to i nás może zaczepią; ta jak już pádnie, to já wole odebrać!« — »Ta dobrze«. — Polégáli se, P. Jezus od ściány, św. Pieter z krajá. Żołmirze sié po piéli, téj jeden sié obejzrát i widzi, że ktoś spi na piecu: »Co ta za dziády, będą nám tu śmierdzieć!« — »Trza ich obić«, — drugi zawoła. — Téj orźneli tego z krajá, a to był św. Pieter. — I poszli pić. A potym św. Pieter: »Panie, łącz-no se ty z krajá«. — I przemienili sié. A żołmirze zaś przyszli do nich: »To wyście jeszcze tu? A dráby, trzá jim jeszcze co dáć!« — »Ale teráz tamtemu od ściány, bo ten już dostał«. — I tak zaś św. Pieter dostał. Jak wyszli z karczmy, św. Pieter odzywá sié do P. Jezusa: »Panie, trzá by jim coś za to zrobić«. — »A còż jim to zrobić?« — »Niech jich dyszcz bije, jak będą masierować«. — I od tego czasu, jak wojsko masieruje, to zázwsze dyszcz leje.

## 27. O żołmirzu, co serce zjád.

Szál P. Jezus z św. Pietrem i nadybáli żołmirza. Żołmirz był głodny i prosi jich o kawałek chleba: »Ják przydziemy do miasta, tobym wám oddáć«. — A P. Jezus: »Ej, kieby nám ten pastuch przedáł barána, toby lepi było«. — »O, já umie koło tego robić« — mówi żołmirz. Téj poszli do pastucha, co tam pás barány, kupieli, a żołmirzowi kazál P. Jezus upiéc, a oni se polégáli P. Jezus z św. Pietrem. Żołmirz upiék i zjád serce, a potym poszál i zbudziál tamtych: »Wstawejcie, bo gotowe«. — Gotowe, ta gotowe, — wstali i poszli do ognia; P. Jezus roztalował<sup>1)</sup> na trzy czeńsci i pyta sié: »A dziesz serce?« — »Serca nie było«. — »Ale, dziesz tam, każdy stwór má serce, chyba, żeby był kamiénem abo trávą«. — »We, tyć nie było! Sumiennie, sprawiedliwie, że nie«. — »Ano, nie było, to nie«. Zjedli oni, a P. Jezus dáł na 4 bochenki chleba żołmirzow

<sup>1)</sup> rozćwiartował.

Żołmirz ciekawy: »Komu tyż to ten czwarty, kiedy nás tylko trzech«. — A gdy przyniós, P. Jezus dał każdemu po jednemu, a czwarty położył koło siebie na ziemi. A żołmirz się pyta: »Panie, a komuż ten czwarty?«. — »A to temu, co serce zjad«. — »A to Panie, já zjad, já; já jino tak powiedział«. — »A, kiedyś serce zjad, ta i chlib zjédz, jino nie ró b tak dali«.

### 28. Uparta baba.

Jeden chłop miał barz upartą babe. Jak ji co było powiedzieć, to ona zawdy inaczy, jak ji w prawo, to ona w lewo. Ráz poszła do miasta, tej woda była wielgá i utopiéta się. Chłop poszál ją szukać, wzián grabie i idzie rzyką pod wode i szturá, czy dzie nie namacá. Jakiś chłop zaś uwidziál go i powiadá mu: »Tyć nie chodźcie pod wode, jeno za wodá, bo może jich woda poniesła na dół«. — »Ej, dzie tam, to uparte, jak woda na dół, to ona na góre, ona pewnie jeszcze dali na górze bedzie«.

### 29. Dyebál boi sie łyczáka lipowego.

Był jeden młynárz i robiál se młyn. Ale nie móg żadnym sposobem dôść końca. Ta ráz zafrasowany powiadá se: »A! żeby mi i dyebál pomóg, tobym mu już odstapiál z jeden kamién, niechby se ta mył!«. — A dyeblisko usłyszáo, téj przyszál do niego; pomóg mu młyn zrobiec na 12 kamieni i jeden kamién se dyebál wzián i mył se. Ale nie umiál i záwsze mu się psuło. Młynárz mu z początku naprawiál, ale potym mu się sprzykrzyło i ráz mu nie naprawiál. Dyebál się pogniéwál i powyrzucál mu wszystkie kamiénie. Młynárz w láment, co tu robiec? widzi, że sám nie dá rady, siád za stołem i płacze. Przychodzi babka po chałupach. — »Téj, niech bedzie pochwalony«. — »Na wieki wieków, amen. Witejcie babko!«. — »Ej, cóż wám to?«. — »A dejcie tam pokój!«. — »No przecie, może já co poradze, przecie já chodze miéndzy ludźmi, to tyż może co wiém!«. — I opowiedziál i całą sprawę. — »Ej! i smucicie się tám, tyć to wnet się zaradzi; wéj, a nie mácie tyż łyczáka?«. — »A mám«. — I dał ji a ona zrobiéta se kluczkę i poszła do młyna, dzie dyebál se młyn naprawiál. A zajszła mu ze zadu, a dyeblisko miał portki ze zadu podarte, a baba mu zajszła po cichutku, téj

zarzuciła mu kluczke na jajca i wziena kija i zagnała go do pusty kárczmy i tám za piecem go uwiązała. Potymś wróciela do młyna; młynárz ją obdarzał i poszła. A dymbál siedziál za piecem. Szál żołmirz na órlop; burza wielga się zrobiela; téj wláz do ty pusty kárczmy. Siád se za stołem i siedzi. A tu za piecem coś piszczy. — »Co tám!« — »Ej! żebyś mie ty odwiązał, tobym ci dáł piéniędzy«. — I żołmirz go odwiązał. A dymbál powiadá: »No, bratku, piéniędzy ci nie dám, ale zrobie cie doctorem, to se zarobisz. Jest tu we dworze panna, já do nij wléjze, a ty przydziesz i wygonisz mie. Bedzie dużo doctórów chodzić do nij, ale daremnie; ty, przydź, powiedz, że wygonisz, a jak cie puszcza, połóż ji rēnke na głowie; ja cie poznám i wyléjze, a tobie zapłaca doskonale«. — Tak się zrobiéło. Dymbál wláz do panny; dużo doctórów, Bóg wié skąd, sprowadzali, ale darmo; jaż ten żołmirz przyszał i wygnął go, a pán się ucieśzał i bardzo dobrze mu zapłaciál. — Potym dymbál powiedziál mu, żeby zaś w drugie miejsce poszał. Dymbál wláz do jednego pana; nicht mu nie móg poradzić; jaż ten pán narajál tego żołmirza, téj żołmirz poradziál i dostał piéniędzy wielgá moc, ale dymbál nie kazál mu już wiēncy wyganiać go, choćby go i jak prosieli, bo mu łeb ukręci. Ale cóż? Dymbál wláz do jedny pani; tu się rozgłosieło, że żołmirz umie radzić; przychodzą do niego, proszą, on nie chce. Ale złapali go, wsadzieli go do pojazdu i musiál wyganiać dyebliisko. Ale jak połóżył rēnke na głowe ty pani, dymbál wyskoczył i łap żołmirza: »Nie mówiál jém ci, żebyś już nie wyganiál; teraz śmierć twojá«. — »Ale słuchej-no, ja nie po to tu przyszał, żebym cie wygnál, ale baba ta z łyczákkiem już jidzie«. — Dyebliisko się zlēnkło, téj w nogi, uciék dzieś jaż za czerwone morze i nie mēnczał wiēncy ludzi, a żołmirz miał spokój; zabrał piéniądze i poszał do dom.

*Bronisław Gustawicz.*

## O atałykacie.

Pamięci  
Stosława Łaguny.

Niewyczerpanym był człowiek pierwotny w wysnuwaniu z wielkiego kłębka idei pokrewieństwa coraz nowych i nowych nici i nitek pokrewieństw fikcyjnych, gdy chodziło o pomnożenie dzięki temu

liczby sposobów, służących ku wzmacnianiu więzi społecznej. Ugaśniał się wciąż za temi niemi, aby, jak pająk, spleść niemi w najrozmaitszych kierunkach siebie i wszystkich, którzy mu byli potrzebni, a których w imię idei o pokrewieństwie najpewniej pozyskać było można. Sposobność do zespolenia się z kimś obcym więzami pokrewieństwa fikcyjnego dawało człowiekowi, między innymi, powiększenie się jego rodziny. Nowonarodzone niemowlę, oddane na wychowanie obcym piastunom, stawało się ogniwem, łączącym więzami pokrewieństwa fikcyjnego rodzinę dziecka z niemiami i ich rodziną. Niewinne to na pozór w oczach naszych kumoterstwo *sui generis*, w społeczeństwie pierwotnem, którego zasady solidarności sprowadzają się całkowicie do idei pokrewieństwa. odgrywa wszakże rolę potężnej spójni społecznej i wyrasta do rozmiarów poważnej instytucyi **atałykatu**.

Należy się najpierw od nas czytelnikowi parę słów wyjaśnienia z powodu tureckiej nazwy tej instytucyi, którą często wypadnie nam się posługiwać w toku rozprawy naszej.

Tureckie **ata** znaczy: ojciec, przodek, samiec; **atag** = zastępca ojca; **atałyk** = dosłownie: posiadający ojca (porów. **enełyk** = posiadający matkę), wychowawca, piastun. W Chiwie i Bucharze wyraz **atałyk** oznaczał najpierw wychowawcę dzieci chana, a później oznaczać począł zarazem najwyższego urzędnika dworskiego, cieszącego się wpływem na samego chana. W języku czuwaskim **adałyh** znaczy: zastępujący miejsce ojca, tj. przybrany ojciec, piastun. Miano takie nosi jednak przybrany ojciec tylko do dnia ślubu swego wychowanka. Od chwili zawarcia ślubu nowożeńcy zwą go: **chymatłyh-chonim** (porów. tatarsk. **kyjamatłyk** z arabsk. **kiamat** = przyszłe zmartwychwstanie zmarłych w dzień sądu ostatecznego, a także wierny przyjaciel), inni zaś po prostu: **chymatłyh**. Krewni pana młodego, panny młodej i **chymatłycha** zwą się wzajemnie między sobą: **wurda chłym** [od tureck. **orta**, kaz.-tat. **urta** = środek; porów. **urtak** = uczestnik; **urtakłyk** = kompanja; **dżagat**, **urtakçy** = towarzysze<sup>1)</sup>]. Wychodząc z tureckiej nazwy **atałyk**, M. Kowalewskij urobił i wprowadził do socyologii termin **atałykat**, służący na oznaczenie instytucyi społecznej, dotąd rozpowszechnionej bardzo na Kaukazie, a polegającej na tem, iż ojciec, wkrótce po urodzeniu się dziecka, wyszukuje dlań **atałyka**, tj. przybranego ojca, któremu powierza dziecko na wychowanie. Ponieważ prace Kowalewskiego wyrobiły już **atałykatowi** pewną popularność w nauce, woleliśmy więc zatrzymać gotowy, przez socyologa rosyjskiego stworzony termin, niż kuć jakiś nowy polski i powiększać balast terminologii socyologicznej. Prawdopodobnie odpowiednie polskie nazwy na ozna-

<sup>1)</sup> H. Vambéry, *Čagataische Sprachstudien*, Lipsk, 1867, 214, 204; tenże *Etymologisches Wörterbuch d. turkotatarischen Sprachen*, Lipsk, 1878, 24; M. Z(ototnickij), *Nazvanija rodstvennych otnošenij u Čuwaš, Kazań, 1871, 14, 15; K. Zołotnickij, Kornevoj Čuvašsko-russkij stowar, Kazań, 1875, 140.*

czenie pojęć atalyk i atalykat istniały kiedyś w polszczyźnie. Są ślady, że atalykat jako instytucja społeczna, znany był u nas jeszcze w wieku trzynastym. Niestety wszakże, źródła historyczne, które zachowały jakie takie ślady istnienia w Polsce atalykatów, a więc i instytucji atalykatu, nie wiedzą o ich polskiej nazwie. Znają tylko łacińskie *nutritor* i *paedagogus*. O tem zresztą później.

Gdyby wiadomości nasze o atalykacie ograniczały się do przytoczonych przed chwilą danych słownikowych, niepodobna byłoby wyrobić sobie dokładnego pojęcia o charakterze tej instytucji społecznej. Na szczęście tak źle nie jest. Już F. Dubois de Montpéroux<sup>1)</sup>, podróżujący po Kaukazie w trzecim dziesiątku lat przeszłego stulecia, dopatrzył tę ciekawą instytucję i przyjrzał się jej wcale dokładnie u Czerkiesów. Opowiada, iż między książętami czerkieskimi panuje zwyczaj, że dzieci swoje, jeszcze w młodym wieku będące, powierzają na wychowanie wasalom, którzy zabrawszy je do swego domu, opiekują się nimi jak swemi, zaprawiają do rzemiosła wojennego, uczą konnej jazdy i wogóle wszystkiego, co wojowniczemu młodzieńcowi czerkieskiemu potrzebnem być może w późniejszym wieku. Cenne niezmiernie i daleko bardziej szczegółowe dane o atalykacie u Czerkiesów podają w pracach swych M. Dubrowin<sup>2)</sup> i T. J. Leontowicz<sup>3)</sup>. Wkrótce po przyjściu na świat dziecka w rodzinie czerkieskiego księcia, lub szlachcica, zjawia się u niego cała procesya poddanych, pragnących wziąć na wychowanie nowonarodzonego i zostać jego atalykiem. Ojciec wybiera z nich osoby najbardziej zaufane, czasami zaś oddaje też syna komuś, z obcego książęcego rodu. Według zwyczaju bowiem, książę może oddać dziecko swe na wychowanie zarówno szlachcicowi, jak księciu, sam jednak w domu swym wychować może tylko dziecię z książęcą krwią w żyłach. Chętnych do zostania atalykami nigdy nie brakuje a im wybitniejsze stanowisko społeczne zajmuje ojciec, tem ich bywa więcej. Przyjmujący dziecko na wychowanie piastun pozyskuje względem niego wszystkie prawa rodzonego ojca. Ale z obowiązków względem wychowanka swego wywiązuje się prawdziwie po ojcowsku. Gdy dzieciak podrośnie, uczy go jeździć konno, strzelać do celu, znosić bez szemrania głód, trudy i niebezpieczeństwa. Później wodzi go osobiście, lub posyła pod opieką zaufanych osób, na wyprawy rozbójnicze. Najpierw śle go na mniej niebezpieczne, a skoro chłopiec włoży się już trochę do tego nowego dlań rzemiosła, bynajmniej nie hańbiącego, lecz zaszczyt przynoszącego w oczach Czerkiesa, wysyła go i na więcej niebezpieczne. Do obowiązków atalyka należy też zaznajomienie wychowanka swego z zasadami wiary

<sup>1)</sup> Voyage autour du Caucase, Paryż, 1839, I, 115—116.

<sup>2)</sup> Istorija wojny i wladyczestwa russkich na Kawkazę, Petersburg, 1871, I 180 i nast.

<sup>3)</sup> Adaty kawkazskich gorcow. Materiały po obycznomu prawu siewiernawo wostocznawo Kawkaza, Odesa, 1882, 163 i nast. Porów. też M. Kowalewskij, Zakon obyczaj na Kawkazę, Moskwa, 1890, I, 14 i nast.

i zwyczajami plemienia, do którego należy, oraz wodzenie go na zgromadzenia i sądy. Czasami nawet atałyk zajmuje się ożenieniem swego wychowanka<sup>1)</sup>. Ukończywszy wychowanie młodego księcia, atałyk obdarza go pięknem ubraniem, bronią, koniem i odprowadza do ojca. Odtąd kończą się obowiązki wychowawcze atałyka, ale nie kończy się ścisły niezmiernie stosunek, który się zawiązał między nim, a jego pupilem. Rzecz bowiem całkiem zrozumiała, że wychowaniec może kochać więcej atałyka, niż rodzzonego ojca, którego przez cały szereg lat nie znał i nie widywał zupełnie. To też bywały wypadki, iż w kłótniach między ojcem, a atałykiem, wychowaniec stawał po stronie swego piastuna, a nie po stronie rodzzonego ojca. Stosunek, jaki się zawiązuje między wychowancem, a atałykiem, tudzież między ich rodzinami, jest w oczach Czerkiesza święty. „Nie tylko cała rodzina atałyka, pisze Dubrowin<sup>2)</sup>, stawała się krewną w stosunku do jego wychowanka, lecz zdarzało się częstokroć, iż mieszkańcy całej jego wsi, członkowie całych rodów, a nawet ludność całych prowincyi uważała się za atałyków wychowanego wpośród niej chłopca, pochodzącego z możnej jakiej rodziny“. Łatwo chyba wobec tego zrozumieć, jakie kolosalne znaczenie społeczne i polityczne odgrywać musiała i odgrywa jeszcze ta instytucya u Czerkiesów. To też, jak już wspominaliśmy, o zaszczyt zostania piastunem dziecka z arystokratycznego rodu Czerkiesi dobijają się po prostu. „Czasami między kandydatami na atałyków powstaje spór, i książę, aby wszystkich zadowolić, musi zezwolić, aby dziecko jego, przebywszy kilka lat u jednego atałyka, przechodziło następnie do drugiego, a potem do trzeciego“.<sup>3)</sup> Podczas gdy dziecko znajduje się na wychowaniu u atałyka, ojciec nie może sobie pozwolić na żadne względem niego czułości i pieśczoły, a przy spotkaniu z niem musi udawać, że go zupełnie nie zna. Tak samo w podobnym wypadku myślą i postępują Oseci, którzy również dobrze znają instytucję atałykatu<sup>4)</sup>. Kilku dyrektorów gimnazjów w Tyflisie dostarczyło w tym względzie M. Kowalewskiemu<sup>5)</sup> bardzo ciekawych szczegółów. Chcąc zrobić przyjemność ojcom młodych Osetów, uczęszczających do gimnazjum, zaprosili ich na popis, na którym miano chłopcom doręczyć nagrody. Zaproszeni ojcowie nie tylko wszakże nie okazywali radości na widok tryumfu swoich dzieci, ale wyrażali największą niecierpliwość za każdym razem, gdy synów ich wywoływano z nazwiska.

Skoro atałyk odprowadzi ojcu syna, obowiązkiem jest ojca wynagrodzić piastuna za jego trudy i wydatki. Nagroda taka bywa różną, stosownie do zamożności i hojności ojca. Książęta naprzykład,

---

1) Dubois de Montpéroux, o. m., I. 116.

2) O. m. I, 181.

3) Leontowicz, o. m., 164

4) Dubrowin, o. m. I, 342.

5) Droit coutumier Ossétien éclairé par l'histoire comparée, Paryż, 1893, 190.

ofiarowywali dawniej atałykowi dwie lub trzy rodziny chłopskie, co na pieniądze stanowiło bardzo znaczną sumę

Ponieważ atałykat wytwarzał więzy pokrewieństwa fikcyjnego między całą rodziną atałyka a całą rodziną dziecka, nadawał się więc jeszcze wybornie jako środek do kładzenia tamy wróddzie, panującej między dwoma rodami lub rodzinami. W tym celu zabójca, na którym ciążyła pomsta krwawa, sam lub przy pomocy czyjekolwiek. usiłował z rodziny, w której popełnił zabójstwo, porwać cichaczem chłopca. Gdy mu się to powiodło, wychowywał dziecko z troskliwością największą i skoro chłopiec doszedł do pełnoletności, obdarowawszy wychowanka ubraniem, zbroją i rumakiem, wiódł go ceremonialnie do domu rodziców lub krewnych. Jako atałykowi włoś nawet nie mógł mu już spaść z głowy i między wróddzącymi rodzinami następowało pojednanie. Taki porwany i wychowany przez kogoś chłopiec, w celu położenia kresu pomście krwawej, nazywał się: *tle če žap kan* = „(w zamian) za krew wychowany”. Każdą tę procedurę upraszczano też niekiedy w taki sposób, iż zabójca płacił z góry rodzinie ofiary połowę zagłównego i za jej zgodą brał następnie chłopca na wychowanie, aby zostać atałykiem<sup>1)</sup>.

Jak już wspominaliśmy, instytucja atałykatu znana jest na całym Kaukazie. Znają ją też pokrewni Czerkiesom Kabardyńcy<sup>2)</sup>, znają mieszkańcy Mingrelii i Gruzji<sup>3)</sup>, podobnie jak i Tatarzy górskie, t. z. Karaczajewcy<sup>4)</sup>. Przynajmniej wiemy na pewno, iż zwyczaj ten utrzymuje się w ich rodach książęcych. Jemček, t. j. wychowanec tatarskiego atałyka, nie może wstępować w związki małżeńskie z dziewczyną z rodu swego piastuna. Jest to oczywistym dowodem, że i wśród Tatarów atałykat wytwarza między obydwoma stronami bardzo daleko sięgające więzy pokrewieństwa fikcyjnego<sup>5)</sup>.

Zatrzymamy się teraz dłużej nad atałykatem w Abchazji, o którym w ostatnich czasach ogłoszone zostały drukiem ważne bardzo dane<sup>6)</sup>.

Wobec panującego do niedawna w Abchazji ustroju feodalnego atałykat był instytucją pierwszorzędnej wagi zarówno dla abchaskich feodałów, jak i dla ich poddanych chłopów. Pierwszym służył jako środek do wzmocnienia władzy i wpływów, drugim, o ile byli tak szczęśliwi, iż mogli otrzymać na wychowanie dziecko książęce, lub szlacheckie, zapewniał opiekę i protekcję pańską. Z tego po-

<sup>1)</sup> Dubrowin, o. m. I, 222.

<sup>2)</sup> Leontowicz, o. m. 248.

<sup>3)</sup> Dubrowin, o. m. II, 247.

<sup>4)</sup> A. Tepcow, Sbornik materialow dlja opisanija mjestnostiej i plemien Kawkaza, Tyflis, 1892, XIV, dz. 1, 173; Kowalewskij, Zakon, I, 215.

<sup>5)</sup> U Eskimosów grenlandzkich, gdzie atałykat także się praktykuje, więzy te nie zdają się sięgać tak daleko. Takby przynajmniej sądzić należało ze słów D. Cranza (Historie von Grönland, Barby, bez roku, I, 209), który pisze: »Dwoje obcych ludzi, którzy będąc dziećmi, wychowywali się w jednym domu, bardzo rzadko wstępują między sobą w związki małżeńskie«.

<sup>6)</sup> M. Dżanaszwili, Zapiski kawkazskawo otděta J. R. Geograf. Obczestw., Tyflis, 1894, XVI, 19 i nast.; M. Albow, Żiwaja Starina, Petersburg, 1893, III, 319—320.

wodu, jak świadczy Dżanaszwili, teraz nawet jeszcze niema w Abchazji takiego chłopca, któryby nie był wychowawcą kilku książąt i szlachciców, a ledwo jeden procent znalazłby się szlachty, wykarmionej piersią własnych matek.

Skoro zbliża się chwila porodu w rodzinie arystokraty (didebuli) abchaskiego, do położnicy ściągają z jednej strony krewne i przyjaciółki, z drugiej przyszłe wychowawczynie spodziewanego potomka w towarzystwie mężów i krewnych, aby z należytą okazałością wrócić później do swej wsi z utrzymanem na wychowanie nowonarodzonym niemowlęciem.

Po szczęśliwym rozwiązaniu, w dzień, wyznaczony na odjazd mamki z dzieckiem, rodzice dziecięcia wyprawiają ucztę i obsypują karmicielkę podarkami. Otrzymuje ona materję na ubranie, bieliznę i wszystko, co potrzebne jest dla dziecka w kołysce, nadto miedziany kociołek do mycia niemowlęcia i wiele innych jeszcze drobiazgów. Od tego dnia karmicielka dziecka przybiera zaszczytne miano: *anadzdzei* = dosłownie: matka-mamka, mąż zaś: *abadzdzei* = dosłownie: ojciec mamka, nutritor, i obydwójce cieszą się najwyższym szacunkiem ogółu. Dziecko, oddane na wykarmienie i wychowanie, z chwilą, gdy się znajdzie w domu swych piastunów, uważa się jako *achynha*<sup>1)</sup> t. j. wychowaniec całej rodziny, do której należą piastunowie. Przybrani rodzice otaczają niemowlę najtkliwszą opieką i troskliwością. Po upływie dwu lub trzech lat niosą je na pokaz rodzicom, zabierając z sobą jednocześnie w podarunku dla nich dwa byki, kozła, kilka kapłonów, wino, chleb i t. p. Rodzice dziecięcia znów wyprawiają ucztę, na którą spraszają sąsiadów. Na uczcie tej i w ciągu całych odwiedzin honorują atałyków w wszelki możliwy sposób. Tu pierwszym, na przykład, przysługuje prawo mycia rąk po jedzeniu, a gdy już odjeżdżają, rodzice wychowanka trzymają im strzemie przy wsiadaniu na konia. Oczywiście, że nie skąpią im także podarunków w postaci bydła, odzieży i pieniędzy.

Wychowaniec pozostaje u swych piastunów do dziewięciu lat<sup>2)</sup>, poczem odwożą go rodzicom. Rzecz prosta, że dziecko przywiązuje się przez ten czas do swoich przybranych rodziców, wskutek czego i później wolno mu udawać się do nich często w odwiedziny. Jeśli wychowaniec jest sierotą, w takim razie pozostaje w domu swych wychowawców aż do ożenku.

Wychowaniec winien jest popierać i bronić interesów całej rodziny, w której się wychował. Należy, na przykład, do jego obowiązków odszukiwanie zgubionych przez atałyków rzeczy, odnajdywanie złodzieja, który ich okradł i odbieranie od niego skradzionych przedmiotów. Hańbą okrywa się wychowaniec, jeśli tego wszystkiego nie potrafi dokazać. Podobnie również, jeśli wychowawcom ubliży

<sup>1)</sup> *h* w *achynha* oznacza przydech przed *a*.

<sup>2)</sup> Według Albowa o. m., 320, przez lat dwanaście, a chłopiec nawet do lat szesnastu.

ktośkolwiek, ci zaś ze względu na wiek swój podeszły nie mogą należycie pomścić się na osobie, która ich obraziła, obowiązek wyręczenia ich w pomście leży na wychowawcu. O ile on sam jest na to za młody, zastępują go rodzice. Nie na tem jednak koniec obowiązków wychowawcy względem swych atalyków. Bierze on udział we wszystkich wogóle ważniejszych chwilach ich życia, czy to radosnych, czy smutnych. Tak, na przykład, w razie śmierci jednego z przybranych rodziców, lub którego z ich dzieci, wychowaniec opłakuje zmarłego, wkłada po nim żałobę, zapuściwszy nadto także włosy na znak żałoby, kupuje na swój rachunek trumnę i zawiaduje obrzędem zawołania nad zmarłym, oraz całym pogrzebem. Na „Dziadach“, odprawianych na cześć duszy zmarłego, on również dostarcza potrzebnego na ofiarę barana lub konia i obejmuje przewodnictwo w całej uroczystości.

Pierwszorzędną rolę gra wychowaniec i wtedy, gdy syn jego przybranej matki porywa sobie dziewczynę za żonę. Skoro rodzina dziewczyny puszcza się w pogoń za uwodzicielem, wychowaniec-książę słowem i czynem wspomaga swego mlecznego brata, bądźto usiłując nakłonić rodziców dziewczyny do odstąpienia i przyzwolenia na małżeństwo, bądź też, gdy perswazy nie pomagają, broniąc uwodziciela i nie dopuszczając do odebrania dziewczyny przez jej rodzinę. W jego też domu znajduje ona schronienie po porwaniu, aż póki się nie uspokoją namiętności. Jest to najbezpieczniejsza kryjówka dla porwanej dziewczyny, gdyż nikt z jej krewniaków nie ośmieli się już napaść na dom księcia. Jeśli zaś wesele syna piastuna odbywa się za zgodą obustronną, w takim razie wychowaniec-książę jest pierwszym drużbą pana młodego i obdarza pannę młodą koniem, pieniędzmi i innymi rzeczami.

Wychowawcy nie pozostają też w tyle w pełnieniu uświęconych zwyczajem obowiązków względem swego „słonka“ (tak zwą pieścizotliwie wychowawca, na którego imię zaklinają się i przysięgają) nawet po ukończeniu wychowania.

Rok rocznie około Bożego Narodzenia wiozą mu w podarunku ser, kapłony i chleb; na Wielkanoc jagnię lub kozłą. Podarunki te są niezbędnymi, zewnętrzznymi oznakami przyjaźni, gdy się one urywają, przerywa się i wzajemna przyjaźń.

W razie śmierci wychowawcy, żal i rozpacz piastunów nie mają granic. Oni łożą pieniądze na kosztą pogrzebu, oni dostarczają bydła na „Dziady“, odprawiane na cześć jego duszy. Gdy się wychowaniec żeni, wspomagają go i okazują mu także życzliwość swoją wszelkimi siłami i sposobami, czyto nie szcędząc swych trudów podczas uroczystości weselnych, czyto darząc jego i żonę bydłem i innymi podarunkami.

Mleczni bracia wychowawcy są też najserdeczniejszymi towarzyszami i pomocnikami w nocnych, łupieżczych wyprawach. Każdy książę lub szlachcic, podejmując podobną wyprawę, zawsze zabiera z sobą swoich mlecznych braci, gdyż wie, że w potrzebie gotowi oni ofiarować zań życie.

Podobnie, jak dzieci książąt i szlachty, chłopci abchascy wychowują również dzieci osób duchownych, kupców, a nawet równych im urodzeniem chłopów. Według Albowa<sup>1)</sup> pozwolić sobie na wychowywanie dzieci swych przez obcą osobę mogą wszakże tylko bardzo zamożni chłopci, gdyż pociąga to za sobą znaczne wydatki na upominki dla wychowawców. Bywają zdarzenia, że i szlachta bierze na wychowanie dzieci potężnych i cieszących się wpływami książąt.

Tak samo jak u Czerkiesów i w Abchazyi<sup>2)</sup> atalykat służy jako środek do godzenia wróżdzących między sobą rodów. Skoro mściciel nie chciał się w żaden sposób dać nakłonić do zgody i przypięczętowania jej zawarciem z rodziną ofiary pokrewieństwa fikcyjnego, przez ssanie piersi żony lub matki zabitego, strona przeciwna usiłuje wykraść lub zmamić do siebie i zatrzymać na wychowanie jego syna lub bliskiego krewniaka. Gdy się to powiedzie, mściciel zmuszony jest przystać na pojednanie, gdyż niepodobna mu już przecie godzić na życie wychowawcy syna lub krewniaka. „Byłoby to pohańbieniem piersi“, powiadają Abchazcy, którzy postępek taki uważają za niegodny szanującego honor swój junaka.

Przenieśmy się teraz z Kaukazu w głąb Azyi, w doliny leżące między zachodnim Pendżabem, a Hindukuszem, do tak zwanego Dardistanu. Spotykamy się tu znowu z instytucją atalykatu. Cieszy się ona popularnością wśród Szinów<sup>3)</sup>, jednego z najpotężniejszych plemion górskich Dardistanu, powstałego, jak się zdaje, z mieszaniny Aryów z Mongołami. Po urodzeniu się syna, lub córki, rodzice oddają dziecię mamce, w której domu pozostaje bez przerwy od sześciu do siedmiu lat, nie widziane ani razu przez matkę ani ojca. Cała rodzina matki mlecznej znajduje się na usługach wychowawca. Ponieważ zaś przez matkę mleczną, między jej rodziną całą a dzieckiem powstają więzy pokrewieństwa mlecznego, stąd losy wszystkich członków rodziny przybranej matki wiążą się odtąd nierozdzielnie z losami wychowawca, bez względu na nieszczęścia, jakieby go mogły spotkać w późniejszym życiu, lub na występki, którychby mógł się dopuścić. Gdy tego zajdzie potrzeba, rodzina matki mlecznej towarzyszy, na przykład, wychowawcowi na wygnanie i na odwrót. Jeżeli wszakże wychowawcowi szczęści się w życiu i dobija się jakiego wysokiego stanowiska, ojciec mleczny zostaje jego najbliższym i najzaufanyszym doradcą, zaś bracia mleczni z siebie wykonawcami takich jego zleceń, do których przywiązuje największą wagę. Są pewne dane, przemawiające za tem, iż ta rozytnej Persyi<sup>4)</sup> praktykował się atalykat. Tak na przykład syn dobrze znanego z Szach-nameh Zamesa chował się u Adergudumbadesa, a Vararan V u Arabów. Często też mowa jest

<sup>1)</sup> o. m. 319.

<sup>2)</sup> Dżanaszwili, o. m. 13; porów. Albow, o. m. 319.

<sup>3)</sup> Beaddolf, Narody nasiejajuszczije Hindu-Kusz, Aschabad, 1886, 110.

<sup>4)</sup> Fr. Spiegel, Eranische Alterthumskunde, Lipsk, 1871, III, 682—683.

w źródłach historycznych perskich o istnieniu podobnego zwyczaju wśród Ormian.

Badając dalej rozpowszechnienie instytucji atalykatu, musimy zajrzeć aż do Mikronezyi. Posłuchajmy, co pisze R. Parkinson<sup>1)</sup> o mieszkańcach wysp Gilberta, zaliczanych zazwyczaj do Mikronezyjczyków, jakkolwiek z punktu widzenia etnologicznego stanowią oni ogniwo przejściowe między Mikro- a Polinezyjczykami. Jesteśmy w domostwie pary małżeńskiej, spodziewającej się lada chwila przyjścia na świat potomka. Skoro małżonkowie należą do zamożnych mieszkańców wsi, zjawiają się natychmiast kandydaci, którzy życzyliby sobie wziąć dziecień na wychowanie, ponieważ pozostaje ono u rodziców tylko przez ciąg okresu ssania<sup>2)</sup>, później zaś zabierają je przybrani rodzice. Rodzice mającego się urodzić dziecka wybierają z pomiędzy przybyłych przybraną parę rodzicielską dla swego potomka, która tymczasem opiekuje się matką-położnicą. Ta ich opieka nad matką ustaje wszakże z chwilą urodzenia się dziecka, gdyż odtąd całą swą pieczołowitość zwracają wyłącznie ku niemu. Jeśli nowonarodzone niemowlę jest chłopcem, nosi później imię swego przybranego ojca; jeśli dziewczyną — imię przybranej matki. Zamożni rodzice nie mają żadnych trudności z pozyskaniem przybranych rodziców dla oczekiwanego dziecka. Wybierają zaś zwykle takich, po których można się spodziewać, iż potrafią opiekować się dobrze spodziewanym, młodym obywatelem. Przybrani rodzice, zaraz po owym obiorze, zawiadamiają ojca i matkę dziecięcia, co z majątku swego ofiarować zamierzają wychowawcomi. Zazwyczaj daje się kawałek ziemi. Niezamożni rodzice rzadko znajdują dla swego dziecka zamożną przybraną parę rodzi-

<sup>1)</sup> Internationales Archiv für Ethnographie, Lejda, 1889, II, 33.

<sup>2)</sup> Okres ssania, według świadectwa Parkinsona (o. m. 36), trwa na wyspach Gilberta od dwóch do trzech lat. Nie należy ednax do rzadkości widzieć przy piersi cztero- a nawet sześcioletnich malców. Zabawnie wygląda, gdy taki dobrze wyśmigły w górę, sześcioletni dzieciak, którego przed chwilą widzieliśmy puszczonego z ust kłęby dymu tytoniowego, grzebiącego się w piasku nadbrzeżnym, lub baraszkującego w wodzie, pędzi do matki, aby się przypiąć do jej piersi. Takie niezmiernie długie trzymanie dzieci przy piersi praktykuje się zresztą często wśród ludów niższej kultury. Przytoczymy tu choć jeden jeszcze przykład. »Matka tatarska, pisze A. Zacharow (Sbornik materialow dlja opisania miestnostej i plemen Kawkaza Tyflis, 1894, XX, dz. I, 104) o Tatarach Zakaukaskich, karmi zazwyczaj niemowlę piersią do lat dwóch. Często jednak spotykać można we wsiach tatarskich sześci-, siedmio-, a nawet dziesięcioletnie dzieci, bez żadnych wyrzutów sumienia ssące pierś swojej matki. Ciekawy przedstawia widok, gdy ośmioletni dzieciak, schwyciwszy matkę na ulicy, wszczytna z nią poprostu bójkę, domagając się gwałtownie piersi. Znałem nawet pewnego dwudziestoletniego (*tak!*) parobka, który nie mógł patrzeć obojętnie na pierś swojej matki. Tatar ten, gdy długo nie ssał, tęsknił za piersią i secht. Zapewniano mię, że nie possawszy, nie mógł zasnąć i że budząc się nocami, zaczynał kwilić i płakać jak małe dziecień, domagające się piersi. Jeśli matka odmawiała mu piersi, dostawał epilepsyi«. Ów dwudziestoletni parobek był oczywiście psychopatą i nie może wchodzić w rachubę. Zresztą jednak opis Z. zadziwiająco przypomina stosunki mikronezyjskie. W Egipcie starożytnym matki karmiły niemowlęta do lat trzech. (A. Erman Aegypten, Tubinga, bez roku, 235).

cielską. Zdarza się też czasami, iż z chęcią wzięcia dziecka na wychowanie nikt się nie zgłasza. W takim razie rodzice dają dziecku później imię jednego z przodków. Zwyczaj wybierania dziecku przybranego ojca istnieje również, jak się zdaje, na wyspach Pelau, jakkolwiek domyślać się tylko tego można. zestawiając bardzo lakoniczną wiadomość o nim, podaną przez J. Kubarego<sup>1)</sup>, z bogatszym w szczegóły opisem Parkinsona Uczony nasz tak pisze: „Dziecku nadaje imię ojciec, zazwyczaj imię jednego z krewnych. Krewny ten stoi odtąd w bliższym, niż poprzednio, stosunku do dziecka. Gdy dziecko podrośnie, ojciec obdarza takiego kuma podarunkiem zwanym: olokoltugiaki, składającym się z wyszukanych jadał lub przedmiotów pochodzenia europejskiego. Kum odwdzięcza się ofiarując znów dar pieniężny dziecku“. W dziele H. Plossa<sup>2)</sup> znajdujemy jeszcze wzmiankę, iż na wyspach Maryańskich nowonarodzony dzieciak otrzymywał imię od przyjaciół domu, którzy wskutek tego wchodzili z nim w stosunek pewnego rodzaju pokrewieństwa i na których ciążyły pewne określone obowiązki względem dziecka. Jakiego rodzaju były te obowiązki, Ploss, niestety, nie mówi. U tego samego autora<sup>3)</sup> zgromadzone są nadto wiadomości dotyczące nadawania imienia nowonarodzonemu dziecku przez matronę (u Guanczów, pierwotnych mieszkańców wysp Kanaryjskich, należących do plemion berberskich) lub też nadawania mu swoich imion przez krewniaków lub przyjaciół (u plemienia Munda Koth w górach Czota-Napuru, na południe zachód od Kalkuty, i u Pehueneczów, plemienia Indyan Arankańskich) W oczach wspomnianych plemion wytwarzało to również więzy pokrewieństwa fikcyjnego między dzieckiem, a osobą, nadającą mu imię. Obawiamy się jednak wiązać te fakty z ataląkatem, ponieważ samo nadawanie przez pewną osobę imienia dziecku mogło już być uważane za dostateczny powód do zespolenia jej z tem dzieckiem więzami pokrewieństwa fikcyjnego. Uderzającym tylko jest, że jednak i na wyspach Gilberta, gdzie instytutem ataląkatu istnieć się zdaje z wszelką pewnością, ściśle wiąże się z nią nadawanie dziecku imienia, co widzimy i na wyspach Pelau. Tymczasem, z powodu braku pewnych i wyczerpujących danych, musimy kwestyę tę pozostawić nierozstrzygniętą.

O ataląkacie wśród plemion, zamieszkujących współcześnie kontynent afrykański, głucho zupełnie w literaturze etnograficznej. Posiadamy jednak ciekawy fakt z przeszłości egipskiej, który wprawdzie nie dowodzi, że w Egipcie starożytnym istniał ataląkat w sensie kaukazkim, świadczy wszakże o istnieniu specjalnych wychowawców dzieci królewskich i daje sporo do myślenia z racyi ich nazwy. Egipczy<sup>4)</sup> książęta krwi wychowywali się w części królewskiego pałacu, umyślnie dla nich przeznaczonej zwanej: schep.

<sup>1)</sup> Die socialen Einrichtungen der Pelauer, Berlin, 1885, 57.

<sup>2)</sup> Das Kind in Brauch und Sitte der Völker, Berlin, 1882, I, 162.

<sup>3)</sup> Das Kind, I, 163. 167.

<sup>4)</sup> A. Erman, Aegypten, Tubinga, bez roku, 117.

Wychowawcą bywał zawsze ktoś należący do rzędu najwyższych dostojników dworskich, który, rzecz szczególna, zwał się „mamką”. Tak, na przykład, Pabri, książę El Kaby, był za panowania Amenhotepa I. „mamką” księcia Uad'mesa; Senmut, ulubieniec królowej Chnentamun, był „mamką” księżniczki Ranofru, a Hegerneheb, dostojnik na dworze Amenhotepa II., „mamkował” następcy tronu Dhutmosemu IV. i siedmiu innym książętom. Należy dodać, że oprócz takich „mamek” rodzaju męskiego, bywały na dworze faraonów i prawdziwe mamki. Wiemy, na przykład, iż na dworze króla-odstępcy Chuenetena, znajdowała się, jak mówi papirus, jego „wielka mamka, która karmiła boga (t. j. faraona) i przybierała króla” i że należała do osób wpływowych<sup>1)</sup>. Erman myśli, iż to „przybieranie” króla dotyczy jakichś specjalnych funkcji mamek, spełnianych przez nie podczas koronacji. Jakim zresztą był stosunek egipskich wychowawców i mamek do swych wychowañców i jak starożytni Egipcjanie zapatrywali się na pokrewieństwo mleczne, nie mamy żadnych bezpośrednich danych. Spróbujmy wszakże do powyższych wiadomości nawiązać parę jeszcze innych szczegółów.

Istnieją rzeźby i malowidła staroegipskie<sup>2)</sup>, przedstawiające boginię, dającą piersi królowi. Bogini jest najczęściej w postaci ludzkiej, czasami wszakże bywa w postaci krowy Hathor. Raz widzimy ją stojącą, drugi raz siedzącą lub skurczoną, ssącą zaś boginię król stoi lub też siedzi na jej kolanach i trzyma pierś ręką. Obok tego rodzaju scen, plastycznie przedstawionych, mieszczą się zazwyczaj napisy takiej na przykład treści: „Je suis ta mère Anoukit, dame d'Abou, qui te nourris dans mes bras”, albo: „Je suis ta mère Isis, dame de Nubie et je t'ai donné les penégryries d'avènement avec mon bon lait, afin queles entrent entes membres, en vie et force”. Niekiedy napis nie bawi się w objaśnianie przedstawianej przez artystę sceny lecz stwierdza tylko jej następstwa: „Je t'accorde, dit Miritskro, dame de l'Ouest, le divan de Tanen, les royantes de Hor dans Pou”. Maspero, posługując się metodą etnologiczną, trafnie, zdaniem naszym, tłumaczy te sceny z życia staroegipskiego jako ceremonię adoptacji, względnie zawierania pokrewieństwa fikcyjnego przez zastosowanie symbolu ssania. Symbol ten adoptacyjno-pobratymczy jest, jak wiadomo, niezmiernie rozpowszechniony na kuli ziemskiej i dotąd ma zastosowanie wśród mieszkańców państwa Szoa, znanych pod nazwą plemienną Amhara a mówiących jednym z t. zw. dyalektów etyopskich. Dyalekty te należą do tej samej rodziny językowej, do której lingwiści zaliczają również język staroegipski<sup>3)</sup>. Praktykuje się wśród Amharów<sup>4)</sup> zwyczaj, iż jednostka, życząca sobie osiąść względy i protekcję jakiegoś wpływowego mężczyzny, zwraca się do niego z propo-

<sup>1)</sup> Erman, o. m., 174.

<sup>2)</sup> G. Maspero, Proceedings of the society of biblical archaeology, 1892, XIV, 308—309.

<sup>3)</sup> Erman, o. m., 53.

<sup>4)</sup> J. Borelli, Ethiopie méridionale, Paryż, 1890, 124—125.

zycyą zostania jego tutlidżem. Tutlidż znaczy po amharsku dosłownie: dziecko przy piersi. Skoro otrzyma przyzwolenie, bierze w usta pierś swego protektora i uważa się odtąd za jego przybrane dziecko. Samemu Borelliemu jeden z dworzan menelika szońskiego proponował zawarcie tego rodzaju pokrewieństwa, na co wszakże autor nasz nie przystał, wiedząc, że chodzi tu o pozyskanie pretekstu do wyzysku. Według Maspero<sup>1)</sup>, w Abisynii, osoba, życząca sobie zostać usynowioną, chwyta za rękę usynawiającego i sieje jeden z jego palców.

Nie chcemy w wyciąganiu wniosków posuwać się za daleko. Uderzającym jest wszakże, jak starożytne rzeźby i malowidła egipskie, łącznie ze współczesnym zwyczajem amharskim, dziwnie harmonizują ze szczegółami o staroegipskich wychowawcach, zwanych „mankami“ i o mamkach w naszym rozumieniu tego słowa. Myślmy, że osobliwa ta harmonia tyle może przynajmniej pozwala się domyślać, iż idea pokrewieństwa mlecznego nie musiała też być obcą i Egipcyanom starożytnym.

*St. Ciszewski.*



## Z kraju Muculów.

(Ciąg dalszy.\*)

### VIII.

### G a d k i.

#### 1.

Spotkawszy raz bób rybę na drodze, tak do niej rzecze:

— „Pomajbih rozplujchlibe“<sup>2)</sup>.

— „Podaj zdrow rozbyjczerewo“<sup>3)</sup> odpowie ryba, a zagniewani rozeszli się.

Po roku spotkali się znowu.

— „Pomajbih pańska potrawo“ — mówi bób.

— „Podaj zdrow chłopśka pidporo“ — przeprosiwszy się, odrzekła ryba.

<sup>1)</sup> o. m. 311.

<sup>2)</sup> Gdyż chłop je rybę z ościami, a wypluwając ości, wypluwa i chleb, z którym je rybę.

<sup>3)</sup> Ponieważ od bobu dostaje się wzdęcia.

\*) Zob. »Lud« VI., str. 257.

2.

Przyszedł „łegin“ do dziewczyny na „swad'bę“, a ta wyszedłszy do sieni płakać poczęła.

— „Czó ty płaczesz?“ — pyta ją matka.

— „Czołowik bude, a kołyski ne ma“, — odpowiedziała córka i dalej w płacz obie.

Ojciec zapytawszy o przyczynę, też płakać zaczął. A swatowie widząc to, wszyscy ze śmiechu pouciekali.

3.

Przyszła pewna baba do chorej swej kumy. Chora rzecze:

— „Proszcziej mie kumko“, a baba nie zrozumiawszy, tak odpowiada:

— „Wid szewcie idu; druhyj raz dałam 6 banok, tretiuj raz Andrij pidszywaw“.

— „Prostybih kumko luba za proszczenie hryhiw“ — rzecze chora.

4.

Poszło pięciu chłopców kraść owoce do sadu sąsiada. Złapani przez gospodarza, tak kłąć się poczęli:

1.: Ja wihme ni (zamiast: Ja bihme ni).

2.: Abym tak szyw (zamiast: Abym tak żyw).

3.: Aby pnie Hospod' pobyw (zamiast: Aby mnie Hospod' pobyw).

4.: Abym sowi hołowu utiew (zamiast: Abym sobi hołowu utiew).?

5.: Aby w młyni duszi ne buło (zamiast: aby w meni duszi ne buło).

Gospodarz winę wszystkim darował, tylko pierwszego ukarał, gdyż się lekko zaklął.

5.

Szedł pewien żyd drogą, a spotkawszy dwa wilki, zdjął kapelusz z głowy, założył na laskę i krzyczy:

— „Hulu, hulu sziepie wid pałyczki; was dwi, taj nas dwi, — hulu wowk wid meni“.

6.

Przyszedł chłop do pana (niemca), a zastawszy go w łóżku chorego, zapytał:

— „Wy słabi pane?”

— „Słabyj Petro“.

— „Hospody ozmy z was duszu, i ta daj wam zdrowie“.

Ażna to pan do swej żony:

— „Babi daj tam Petru wódki za to“.

7.

Pewien gospodarz umierając, tak synowi swemu powiedział:

— „Synu! abys moływ Boha za mene, taj tobi Bih dast“.

Syn po pogrzebie upiwszy się w karczmie, przyszedł do domu, stanął przed obrazami i rzecze:

— „Hospody Nykołaju pryjmy moho tata do carstwa nebesnoho! pryjmesz? — kaže — abys tak zdrow, jakby Ty pryjmyw“.

8.

Posłał mąż żonę do sklepu, aby za 7 ct. kupiła soli, a ta przepiwszy pieniądze z kochankiem, z niczem do domu wróciła. Na zapytanie męża, co za tych 7 ct. kupiła, taką mu daje odpowiedź: — „Żdy, naj ty wirachuju, — 7 na sil, 7 za sil, za 7 soły kupyła, a 7 z kumow propyła“.

Mąż rozgniewany uderzył ją w twarz, a żona na to:

— „A Boh by tie pobyw, jakes mie wdaryw u hubu, szom zabuła i rachubu; skaraj tie Boże, rachuj sam teper“.

9.

Pewna córka tak rzecze do chorej swej matki:

— „Mamko moja luba, jak my żiel za wamy, szo wy słabi, — jakjem jiła w czetwer u weczor, ta aż w pietnyciu rano“.

10.

Za szoby mene Boh karaw? cy ja w cerkwy ne buwaw, cy może korszmu koły mynaw, cy może szo ne wkradu, jak my pryjde do ładu.

11.

Do pewnej żony przyszedł jej kochanek i stanął pod ścianą. Ona nie mogąc mu dać znać, że mąż jej w domu, stanęła w oknie i mówi:

„Wo imie Otca, Syna,

„Nema bohaćkoho syna.

„Sydyt bida na peczy,

„Ta derżył buk na płeczy.

„Zawtra czołowik pide do młynna,

„Tohdy bude wołénka twoja.

Mąż słysząc ją mówiącą u okna, zapytał, co ona mówi.

— „Czerez diawolski d'ity ne možu sie bohu pomołyty“. —  
odrzekła żona. —

12.

Pewna zamężna kobieta miała swego lubasa. Kiedy raz przyszedł do niej i siadł z jej mężem za stołem, kochanka nagotowała pierogów, postawiła miskę przed nimi i zaczęła polewać omasą.

Ile razy zaczerpnie łyżką masła, obniesie w około miski i przed kochankiem wyleje, tak, że pierogi przed kochankiem były omaszczone, przed mężem zaś zupełnie suche.

Widząc to mąż, chwycił miskę, obrócił omaszczone pierogi do siebie mówiąc:

„Otak ja swojij žinci wiezy wikruczu“.

IX.

Przysłowia.

1.

Małyj prostybih, bo małyj kołacz.

2.

Stoit towar koło płota,  
Jaka płata taka robota.

3.

Ne troje melut, ne szczupaj.

4.

Jakij pomajbih, takij podajzdorow.

5.

Czoho byk nawyk, toho rycze.

6.

Jak sie Bohu mołysz, tak ty Bih daje.

7.

Syn wid tata ne widrodywsie.

8.

Jaka jablinka, taki jabłoka.

9.

Jaka mamka, taka lalka dońka.

10.

Mała weczeri, małyj Otczenasz.

11.

(Gdy kto szepcze, mówią:)  
„Prosyły diwkie szeptom mukie,  
Aby ne czuły parobkie“.

12.

(Jeśli kto komu nie miły, mówią:)  
„Chodyt towar po uboczy,  
A bida popered oczy“.

13.

(Żona do męża w sprzeczce:)  
„Wiliż bido z toji wody,  
Lipsze z bidow, jak bez bidy“.

14.

(Gdy ojciec i syn kradną:)  
„Jakij tato, takij syn,

Ponosyły masło, syr,  
Do swoji kobyły  
Na zaloty chodyły\*.

X.

Zagadki.

1.

Mij brat, prokurat popid zemlu schodyw, stebełce nosyw,  
dwir zbuduwaw, 777 ludej pochowaw:

Mak.

2.

Z za lisa, z za prelisa kasztan koni honyt:

Hrebiń.

3.

Za lisom, za prelisom zołoti fusta wysiet:

Zuby.

4.

Za lisom, za prelisom żowte tele rycze:

Trombeta.

5.

U rykuli sztyry kuli, a w hyholi dwi:

U korowy 4 dijki a w kobyły 2.

6.

Sered seła rizut woła, w koźdij chati po bukati, łysz w odni  
ne ma:

U koźdij chati je picz, łysz w cerkwy ne ma.

7.

Czornyj wołyszczce kriz stinu swyszczce:

Swerdeł.

8.

Krywe horbate na pęczi lize :

Koromesło.

9.

Małeńkie, kryweńkie use połe szczepurdaje :

Kosa.

10.

Sztyry brateczyki odnu sziepku nosiet :

Oborih.

11.

Sztyry brateczyki u oden korcz strilejut :

Z sztyroch dijok u odnu dijynciu mołoko dojat.

12.

Szcze sie tato ne wrodyw, a syn po świtu chodyw :

Dym taj watra.

13.

Szyłowyło, motowyło popid nebesa chodyło, po nimečki ho-  
woryło, po turečki zawodyło :

Łastiwka.

14.

Korowa tilna, a w korowi tele tilne :

Sływka.

15.

Biłyj bełej na wodu bresze :

Prannyk.

16.

U lisi rosło, na komeni schło, pizšlo w seło, lud'my triesło :

Skrypki.

17.

Na Chomieku rubajut, na Lisnowi kłajho kryczyt :

Hrim.

18.

Ide w lisi, ne trisne — ide w wodi, ne plusne :  
Misieć.

19.

Ni wikon, ni dweryj, powna chata ludyj :  
Harbuz.

20.

Upaw snip na uwes świt, na kiney<sup>h</sup> kowali kujut :  
Nicz — rano kohuty pijut.

21.

Małeńkie, czorneńkie kołodu ruszyt :  
Błycha.

22.

Biżyt mochnaczka popid wuhłaczka, pyta je swystuna, cy  
doma mordun :  
Mysz, kohut i kit.

23.

Sydyt kohut na werbi, pustyw kosy do zemli :  
Dzwin z postoronkamy.

24.

Dowha łasie protiehła sie, jakby wstała, neba by distała :  
Doroħa.

25.

Sydyt pan na ganku, dywyt sie na pohanku :  
Pulares.

26.

Sztyry kozi na odni nozi :  
Snuwałka.

27.

Sztyry tyki, dwa patyki, semyj zawychajdo :  
Korowa.

28.

Ide w lis, dywyt sie w seło, — ide z lisa, dywyt sie w lis :  
Sokiera.

29.

Bez obrucziw, bez dna, powna boczka wyna, a szczoby jeji  
naprawyty, na to majstra ne ma :

Jajce.

30.

Szuwarowa doczka szuwarom iszła, sim sot soroczok na  
sobi nesła :

Wiwcie.

31.

Sydyt pan na piecku — howoryt po nimecku :

Horszczok.

32.

Biżyt pesok, popid lisok, zaszczuryw nosok :

Sani.

33.

Diwka w komori, kiska na dwori :

Morehow.

*Józef Schnaider.*



# Polacy na Węgrzech.

## Studjum etnograficzno-statystyczno-historyczne.\*)

### III. Stolica Liptowska.

#### I. Pogląd historyczny<sup>1)</sup>.

W r. 1458 udało się wspomnianemu już szlachcicowi polskiemu Piotrowi Komorowskiemu wyprzeć za pomocą wojsk hussyckich słynnego Raubrittera Pongracza Szent Miklosy ze Starego Hradu i na jego miejsce zostać Nadżupanem (Komesem) Liptowa. Nabył on następnie zamki: Swaty Mikułasz, Hradek, Ružomberok i Likawę w Stolicy Liptowskiej. R. 1474 wypędził go jednak król Matyas.

Pod względem etnograficznym krótkie panowanie jego w Liptowie nie miało zdaje się żadnego wpływu, bo okrąg tych czterech zamków do dziś dnia jest czysto słowacki.

#### II. Ludność polska na Liptowie.

O ludności polskiej w stolicy liptowskiej wspomina po raz pierwszy konskrypcya Józefińska, która ośm wsi w tej stolicy oznacza jako polskie. Są to według Szembery<sup>2)</sup> następujące: Wielkie Borowe i Małe Borowe czyli Świniarki (razem mieszkańców 1089), Huty (900) w okręgu sądowym Mikułaskim w bezpośrednim sąsiedztwie dziś zesłowaczonych, niegdyś polskich miejscowości: Żuberec (Zabór) i Biały Potok na Orawie.

O tych wsiach wspomina także Zejszner<sup>3)</sup>, który twierdzi, że Huty zamieszkałe są wyłącznie przez Polaków, Borowe po części przez Polaków po części przez Słowaków. Przy tej sposobności Zejszner podnosi kwestyę, czy też Słowacy ze Żuberca nie wcisnęli się klinem między Polaków, o których przecież znikąd najmniejszego śladu nie ma, jakoby kiedykolwiek byli tu przywędrowali.

---

\*) Zob. „Lud“ VI., str. 361.

<sup>1)</sup> Źródła: Długosz, Historia ks. XII. Bonfinius: Rerum Hungaricarum Decades Lib. IV., VII.; — Hyrosz (po słowacku) Monografia zamku Likawskiego: Hyroš Štefan Nikolaj — Zámok Lykava a jeho páni... Turč. Sv. Martin. 1876.

<sup>2)</sup> Mnogo li jest Čechů, Moravanů a Slovaků a kde obývaji Časopis Česk. Musea, 1876 str. 21 i 44.

<sup>3)</sup> Bibl. Warsz. 1853 III. str. 337

Reszta, pięć wsi na Liptowie, leżą wszystkie w południowo-zachodnim kącie okręgu Rużomerskiego. Są to następujące:

|                        |      |             |
|------------------------|------|-------------|
| Osada . . . . .        | 1200 | mieszkańców |
| Łużna (Łężna) . . . .  | 2045 | "           |
| Górna Rzewuca (Rewuca) | 1831 | "           |
| Dolna " "              |      |             |
| Średnia " "            |      |             |

które to pięć miejscowości tworzy odosobnioną wyspę lingwistyczną polską.

Według Szembery wszyscy Polacy na Liptowie mają być przybyszami, co także zdaje się przypuszczać Maciej Bel.

Wszystkiego więc razem liczymy na Liptowie 8 wsi z ludnością polską 7065 dusz.

## IV. Stolica Spiska.

### I. Pogląd historyczny.

Położony nad starodawną z rzymskich jeszcze czasów pochodzącą drogą handlową Spisz był siedzibą starej kultury i główną arterią ruchu handlowego między Węgrami a Polską<sup>1)</sup>. Z tego też powodu był on zawsze przedmiotem sporów między temi dwoma państwami.

Dzisiejsza stolica spiska składa się właściwie z czterech od siebie znacznie różniących się okręgów, które dopiero z biegiem czasu zrosły się w jedną polityczną całość. Są to mianowicie następujące okręgi: *a*) Ziemia górników (Gründner Boden, Loci fodinarum); *b*) mała stolica spiska; *c*) okrąg 24 miast czyli ziemia saska (Sachsen Boden); *d*) okrąg Podoliniecki (Districtus Podoliniensis, Puddleiner Gebiet).

---

<sup>1)</sup> Sadowski: O drogach handlowych Greków i Rzymian w okolicach Odry i Wisły. — O podaniach odnoszących się do tych dróg handlowych wspomina Szczęsny Morawski w dziele „Sądeczyzna“ (1863) str. 78. Według Maciejowskiego (Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 603) pod Tatrami za Sączem we wsi Mogilno w bliskości drogi greckiej wykopują srebrne i złote monety cesarzy rzymskich I.—IV. wieku, w których czasach wojska rzymskie tam stać miały obozem w celu bronienia tamtejszym mieszkańcom przejścia przez Karpaty.

a) *Ziemia górników*<sup>1)</sup>,

albo tak zwany Spisz dolny, jest to szerokie porzecze Gnilca i Smolnika, obejmujące 12 mil □, a od reszty Spiszu odgraniczone wysokimi pasmami gor. Ziemia ta „zawsze uważaną była jako terytorium odrębne różniące się od właściwego Spiszu“. Tak nadanie Beli IV. z r. 1255 wyraża się w ten sposób: „fluvius Gylnich qui separat terris et metis Scepus“.

Podobnież dokument jeden króla Władysława IV. Kumana z r. 1285 wylicza „*terram Scepusiensem una cum Gylnichbanya et terram Nyr...*“, z czego widać, że już wtedy ziemia ta uważaną była jako należąca do Spiszu, jakkolwiek leżąca po za właściwym Spiszem. Później dopiero pojawia się nazwa „*terra oppidorum montanorum Scepusii*“ albo też „*campus viridis*“ (w 16. wieku).

Osadzenie ziemi tej Niemcami popierali głównie Premonstratensi probostwa Jaszów w stolicy Abaujskiej (Jasso), założonego przez Kolomana, księcia na Spiszu i Szaryszu. Następnie brat jego Bela IV. wyposażył ziemię tę licznymi wolnościami dla osiadających tam kolonistów (1235—1253).

Głównem miastem tej ziemi była Gnilica czyli Gelnica, (Gölnitz), wyposażona przez króla Belę IV. licznymi wolnościami, a następnie przez Stefana IV. podniesiona do godności „wolnego, królewskiego miasta“, w którym znajdował się trybunał dla górno-węgierskich miast górniczych.

Inne miejscowości tej ziemi górników były:

Wondrysel (Wagendrüssel); — Stelbach (Stillbach), wyposażone wolnościami przez króla Władysława V. r. 1290;

miasto Smolnik, (Szomolnok), założone r. 1332 przez króla Karola Roberta; nareszcie

Mniszek (Einsiedel, Remete), Stos (Stoos) i Szwedlar (Schwedler);

następnie zesłowaczone dziś zupełnie wsi Żakarowce (Zsakaróc, Sockeldorf), Kojsów (Koiso-Seiffen), Folkmar, Jaklowce (Jekelsdorf), Margiczany (Margetzan, St. Marga, Margitfalva), Krompak i Helcmanowce (Helzmanovitz).

Później doliczono do tychże nad północnym Hornadem leżące miejscowości górskie: Kluknawa (Flecknau), Rychnawa (Rich-

---

<sup>1)</sup> Porówn. monografię E. Schwab'a: „Die Gründner Städte“ w sprawozdaniu gimnazjum ołomunieckiego z r. 1865; także Krones'a: *Deutsche Geschichts- u. Rechtsquellen aus Ober-Ungarn* w 34 tomie: *Archiv für oesterreichische Geschichte*

nau) i miasto Nowa Wieś (Igló), które wszystkie należały właściwie do miejscowości saskich, od których miejscowości górników odróżniają się także narzeczem górno-niemieckiem (austriackiem).

Miejscowości górników zaś jako leżące na południe od Tatr i Hornadu, nie należały nigdy do Polski<sup>1)</sup> i prócz żywych stosunków handlowych z Krakowem nie ulegały żadnemu wpływowi polskiemu.

#### b) *Mała stolica Spiska.*

Cała stolica Spiska na północ od Hornadu dostała się do Węgier dopiero w latach między 1132—1312 r. Pierwotnie bowiem należał kraj ten, jako na północo-wschód od Tatr położony, do Polski na zasadzie układu między ś. Wojciechem a ś. Szczepanem, mocą którego Tatry miały stanowić granicę między obu państwami<sup>2)</sup>. Według podania zachowanego przez Wagnera<sup>3)</sup>, a niezależnie od niego także przez J. Z., rzeka Hornad stanowiła w wieku XII. granicę polsko-węgierską. Zdaje się jednak, że Węgrzy albo już pierwotnie albo po wybuchu pierwszych sporów z Polską wystawili warownie graniczne na północnym brzegu Hornadu. Przynajmniej miejscowość Hranownica czyli Granica zdaje się wskazywać pierwotną linię graniczną XII. w. Między temi miejscowościami leżały węgierskie warownie Straże (Michelsdorf), Strażka (Eör) pod Kieżmarkiem i słynna owa twierdza Leton czyli Lapis refugii (Schauberg) przy Hrabuszycach strzegąca w XII. wieku granic przeciw Polsce, a która podczas napadów tatarskich służyła ludności okolicznej za przytulisko (mons refugii)<sup>4)</sup>.

Wspomniane miejscowości wraz z małym Spiszem tworzyły północne pogranicze wojskowe Węgier przeciwko Polsce.

Ten „mały Spisz“ był to okrąg uprzywilejowany szlacheckich dóbr tak zwanych dziesięciu, później czternastu wsi szlacheckich

---

<sup>1)</sup> Za czasów króla Władysława świętego (1074—1095) należały już do Węgier.

<sup>2)</sup> Układy między królem węgierskim ś. Władysławem a polskim Władysławem Hermanem r. 1095.

<sup>3)</sup> *Analecta Scepussii* (1774—78) Tom III. str. 1.

<sup>4)</sup> Miejscowość Strażka wskazuje na zapędy Węgrów ku północy; również miejscowość Łuczywna (Lautsburg), dalej miejscowość Żegra (Zsegre) (z tureckiego Segri = zamek np. Segri-Iskendere, Sękowski Kolektanea z dziejów tureckich I. 37). Jeżeli zważymy, że język kumański podobnym jest do tureckiego, to staje się prawdopodobnym, że to był posterunek graniczny żołnierzy kumańskich bądź ze strony polskiej bądź węgierskiej założony.

czyli „dziedziny ziemiańskie“ kopijników (comitatus nobilium de Scepus). Były to mianowicie następujące miejscowości:

Abrahamowce (Abrahamfalva), Betlanowce (Betlenfalva), Lewkowce, Filice, Janowce (Janocz), Hadusowce (Hadusfalva), Horka, Hozelec, Kiszowce (Kisocz), Mahalovce (Machalfalva), Komarowce (dziedzictwo niegdyś Komorowskich), Swaty Andrej (Szent Andreas), Piskowce, Czenczyce. Ta „mała Stolica“ powstała prawdopodobnie za panowania królów Beli II. (1131—1141) i Geizy II. (1141—1161); pisemne potwierdzenie starych praw swoich (eandem quam ab antiquo habuerunt libertatem) otrzymały te miejscowości kopijników dopiero w r. 1243 od Beli IV. w nagrodę za waleczność okazaną podczas napadów tatarskich<sup>1)</sup>. Prawa te potwierdził im następnie król Karol Robert (1312), a nawet jeszcze Ferdynand I. (1552). Z posunięciem jednak granicy polskiej na północ miejscowości te straciły dawne znaczenie strategiczne i stały się tylko dworami szlacheckimi, a w końcu małoznacznymi osadami słowackimi.

Strażnicami granicznymi przeciwko Polsce były: Grodzisko (Hradisko) między Twarożną (Durlsdorf) a Abrahamowcami; następnie Grodzisko i Branisko na granicy Szaryskiej; przede wszystkim zaś starodawny Spiski Zamek, od którego należąca doń ziemia na północo-wschód od Tatr wzięła nazwę „kasztelanii“ spiskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

*Maksymilian Gumplowicz.*



## Kongres Folklorystów w Paryżu 1900 roku.

Opis kongresu tradycjonistów, który się odbył w Paryżu w dniach 10—12 września bieżącego roku, trzeba koniecznie zacząć od rzutu oka na poprzedzający go kongres historii religii. Był to fakt ogromnej doniosłości w dziejach ruchu umysłowego w ogóle, bardziej szczegółowo we Francji a w najbliższym określeniu, w czasie ostatniej wystawy. Bardziej dokładny opis jego podałem już w naszych czasopismach (*Czas* 26 i 27 września), tu zaś to tylko nadmienię, co dotyczy bezwzględnie naszego kongresu,

<sup>1)</sup> Wagner l. c. I. 102.

złożonego w wielkiej części z tych samych ludzi a rozpoczętego na-  
zajutrz po zamknięciu kongresu historii religii.

W tym kongresie sekcya I. była poświęcona religiom ludów nieucywilizowanych, z natury więc rzeczy przyszedł cały szereg referatów, które na równi odpowiadały celom obu kongresów. Takim naprzykład był referat P. Pineau, który wzięwszy pewną legendę skandynawską, analizował ją w kierunku mytologicznym; takim był o fetysyzmie i totemizmie odczyt p. De la Grasserie, oparty na faktach, dziś jeszcze istniejących nie tylko u dzikich ludów, lecz również i u naszych europejskich. Ciekawym a ogromnej doniosłości dla religii był odczyt p. Sieroszewskiego o zwyczajach i zabobonach Jakutów, a doniosłość naukowa tego referatu, sama przez się wielka, podniosła się ogromnie wskutek licznych porównawczych uwag, dodanych przez p. Marillier, profesora Sorbony, prezesa 1. sekcji, właściwie zaś mówiące, jej profesora. Nie wszystkie referaty były bardzo zajmujące, ale komentarze do nich, dane przez prezesa, były zawsze pierwszorzędnej wagi.

Do rzędu folklorystycznych odczytów na kongresie historii religii trzeba zaliczyć odczyt p. Bugiela p. t. „Demonologia polskiego ludu“. Zaznaczywszy, iż źródłem do jej zbadania są wyłącznie baśnie i podania ludowe, podzielił cały szereg demonicznych postaci naszego ludu na kilka grup: duchów leśnych, polowych, wodnych i t. p. i w ten sposób przeprowadził je przed wyobraźnią zebranych słuchaczy. Dla nas to rzeczy bardzo znane, wielce spowszedniałe, ale dla obcych niezwykle ciekawe, o czem świadczyło to zajęcie. z jakim słuchano tego odczytu. Trzeba również policzyć p. Bugielowi za zasługę to, że ilekroć nadarzyła się sposobność naszymi ludowymi wierzeniami lub tradycjami dołąć komentarz do ogólnej dyskusji, nigdy tego nie omieszkął. Prócz dwóch, wspomnianych tylko co Polaków, należeli jeszcze do kongresu Jan Karłowicz, lecz tylko nominalnie, jakaś pani Plauruska Wanda (?) z Warszawy i autor obecnego opisu, o czem później. Wielkiej wagi referatem na tym kongresie był odczyt p. Marillier o znaczeniu studyów ludoznawczych dla historii religii a traktat ten odczytano na publicznem zgromadzeniu wszystkich sekcji kongresu. Było to rzeczą nie małej wagi. Ci, którzy ludowe tradycje studyują, wiedzą doskonale, że to jest przedmiot tak ściśle naukowy, jak wszystko, co należy do historii cywilizacji; ci jednakże, którzy zdaleka na to patrzą, nawet wielka liczba uczonych, cenią te studia, w najlepszym razie, jako sport naukowego charakteru, a nie mało naliczysz i takich, którzy tylko z grzeczności nie nazywają tego dziwactwem — nieszkodliwem... Wystąpienie więc prezesa jednej z komisji kongresu z publicznem wezwaniem folklorystów do wspólnej pracy i pomocy było nie małej doniosłości w sprawie, że tak powiem, nobilitacji tej, stosunkowo młodej, nauki.

Przejdźmy do opisu samego kongresu. W sobotę zamknięto w bardzo uroczystym i serdecznym nastroju kongres historii religii a w poniedziałek zgromadzili się w pałacu kongresowym

folklorystów. Był to już trzeci, względnie czwarty międzynarodowy kongres tych uczonych; ściśle jednak biorąc, był dopiero drugi i tak to ogół rozumiał. Pierwszy odbył się 1889 r. także w czasie wystawy i muszę powiedzieć — z niewielkim udziałem. Trzeba jednakże to podnieść, że ci, którzy się zebrali, nie dali się tem zniechęcić. Kongres, aczkolwiek w małym kole i na małą skalę, spełnił to wszystko, co kongres pierwszy spełnić może i powinien. A zatem zrobiono przegląd materyałów, nagromadzonych w rozmaitych krajach. Każdy z przedstawicieli narodowości podał bodaj krótką bibliografię swego folk-loru. P. Karłowicz zapowiedział, że da naszą, lecz nie przybył i rozprawy nie przysłał. Naprędce zebrałem około 30 tytułów i to odczytałem na posiedzeniu, zapowiadając bardziej obszerną pracę w przyszłości. Najważniejszą rzeczą było to zawiązanie się stosunków między ludźmi najrozmaitszych narodowości. Dwa miesięczniki Tradycjonistów w Paryżu: *Revue des Traditions populaires*, redagowana przez p. Sebillot, i *Tradition*, redagowana przez H. Carnoy, przeistoczyły się najzupełniej na organa międzynarodowe a roczniki pierwszych lat po owym kongresie są pełne niefrancuzkiego tradycjonizmu. O Anglii pisali Davidson i Stieler, o Grecyi i Wschodzie Nicolaides, Trapellas, Gigli, o Danii Feilberg, o Finlandyi Krohn, o Belgii Harou i Desrousseau o Rosyi Dragomanow i Sołowiew, o Kanadzie Bourton, o Włochach Prato i Martini, o Annamitach Dumoutier, o Indyanach w Ameryce Quinet i Bekker, o Montenegro hrabina Martinengo Cesaresco, o Niemczech Ristelhuber, o Japonii Stiebel. Wziąłem na siebie dział polski i, pokąd inne sprawy nie oderwały mnie od tej pracy umieściłem tam cały szereg artykułów o naszym kraju. W *Revue* wydałem: „*La mère et l'enfant*“ — „*Bibliographie du Folklore polonais*“, obejmującą do 300 tytułów — kilka drobnych urywków i zacząłem — „*Folklore polonais-II, Pologne du Midi — Ukraine*“\*). Lecz tu musiałem urwać. To miało być, a Bóg pozwoli, iż będzie dalszym ciągiem: „*Folklore polonais-I, Cracovie et ses environs*“, które ogłosiłem w *Tradition* około 130 stronic ścisłym drukiem. Tak samo postępowali przedstawiciele innych narodowości. Ostatecznie kongres uchwalił zbierać się peryodycznie i następny zjazd naznaczono do Londynu na 1891 rok. — Anglicy jednakże nie umieli się wznieść na stanowisko międzynarodowej bezstronności. To był zjazd folklorystów Anglii a z tak wybitnym tej wyłączności charakterem, że zraził cudzoziemców, szczególnie Francuzów. Gdy zapowiedziano kongres w Chicago a mnie wezwano do rady, byłem obowiązany starać się o formacye miejscowych komitetów. Odezwałem się do kolegów we Francyi, lecz ci mi ostro odpowiadzieli: „och! mamy już po szyję angielskich kongresów“. Kongres w Chicago jednakże był rzeczywiście międzynarodowym, lecz tak odrębnego charakteru, że zaledwie mogę tu wspomnieć o nim. Amerykanie nie tyle się troszczą o jednostki, ile o ogół. Nie idzie im

---

\*) To było drukowane w „*Ludzie*“ roku 1896.

tyłe o wykształcenie naukowe jednostek chociażby w stopniu najwyższym, ile o uswojenie danej nauki w jak najszerszych kołach. Ze stu kilkadziesiąt kongresów (zwanych ogółem *Auxiliary\**), odbytych w czasie wystawy w Chicago, zaledwo na kilku były dyskusye i tylko w wyjątkowych razach, a zwykły przebieg kongresu był tylko szeregiem odczytów, o których dobór i rozkład starali się komitetowi, w ten sposób, by one razem wzięte dawały całość pewnej nauki w formie, przystępnej dla ogółu. Korzyść i zajęcie ogółu daną sprawą to główny cel tego rodzaju zgromadzeń w Ameryce, tam bowiem twierdzą, iż szkoda czasu i sił zajmować się sprawą, której ogół nie rozumie, a przez to oczywiście i nie popiera. Jest w tem wiele prawdy. Takie jednakże kongresy nie posuwają nauki naprzód; dlatego ten trzeci kongres folklorystów nie może się bezwzględnie liczyć do szeregu zjazdów, rozpoczętych 1889 roku.

Po tej krótkiej historii międzynarodowych kongresów folkloru przejdźmy do opisu odbytego we wrześniu r. b. Już sam skład tego kongresu i liczbą i nastrojem był inny, niż pierwszy. Liczba członków przeniosła 150, a nadto wielu a wielu byli to dobrzy znajomi z przed 10 laty. Gdy się zgromadzono dnia pierwszego, nie widziałeś w tych kołach i kółkach, schodzących się i rozchodzących w sali zakłopotania i zamknięcia się w sobie, jakie zwykle panuje na pierwszych kongresach, gdy na twarzy każdego czytasz zapytanie „Czy też pójdzie?... i jak pójdzie?“ Tu nikt sobie tego pytania nie stawiał. Przeciwnie! było dość gwaro, znajomi szukali się wzajemnie, co chwila słyszałeś wykrzyk powitania „Hej, lata panie! lata“... „Wypraszam sobie wszelkich imperptynencyi, wszelkich wzmianek o siwiznie!“... „Przekłęta chronologia“.

Otwarto posiedzenie — wybrano biuro prezydyalne — prezesem został p. Beauquier, deputowany Izby posłów, sekretarzem p. Sebillot, może najbardziej ruchliwy ze wszystkich folklorystów Francyi a obecnie główny badacz ludowych tradycyi Bretonii. Wybrano 10 wiceprezesów — 2 z Francyi, 2 ze Stanów Zjednoczonych, po jednemu z Anglii, Kanady, Szwajcaryi, Belgii, Włoch i Polski (antora obecnego opisu). Potem odczytano listę delegatów od szesnastu instytucyi i towarzystw. Towarzystwo międzynarodowe Chicagowskie wyznaczyło 8 delegatów, w połowie Amerykanów, w połowie innych narodowości, do których liczby byłem zaliczony — Towarzystwo Angielskie przysłało także 8 delegatów, od innych Towarzystw po jednym lub po dwóch — Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie delegatami byliśmy ja i Woźków, a ten był również delegatem Towarzystwa słowiańskiego w Pradze i Szewczenki we Lwowie. Pod względem narodowości liczby tego kongresu są następujące: Anglików było 11, Amerykanów 7, Niemców 5, Polaków

---

\*) Patrz artykuł pod tym tytułem w „Przewodniku naukowym i literackim“ Lwów 1894 i odbitka.

4, — Belgów i Armeńczyków po 3 — po dwóch zaś Findlanczyków, Węgrów i Włochów, i po jednemu z Rusi, Dalmacyi, Serbii, Rumunii, Rosyi, Portugalii, Szwajcaryi, Grecyi i Danii. — Cudzoziemców zatem było 48, niemal wyłącznie profesorowie uniwersytetu lub gimnazyów — reszta to Francuzi również z tego koła przeważnie — około 20 członków Akademii, Instytutu i Sorbony.

Wielce miłe wrażenie wywarł na zgromadzonych list Nestora studyów ludowych Józ. Pitre w Palermo, ośmdziesięcioletniego starca, założyciela pierwszego czasopisma tych studyów p. t. *Archivio per lo studio delle tradizioni popolari*. — W liście tym, rozpoczętym gorącymi życzeniami dla kongresu, szanowny autor podnosi konieczność stworzenia kompendyum bibliograficznego folklorystycznych prac u wszystkich narodów. Zgromadzenie wyraziło życzenie, by przesłać p. Pitre telegramem serdeczne podziękowanie za życzenia i myśl podaną. Co do tej myśli muszę tu nadmienić następujące jej dzieje. Przekonany byłem i jestem, że Folklore wtedy tylko jest ogromnej wagi, jeżeli do niego jest zastosowana metoda porównawcza w granicach co najmniej jednego szczepu a jeżeli to możebne to znosząc nawet i te granice. W tej myśli kołatałem zaraz po kongresie 1889 r. o urządzenie w każdej narodowości informacyjnego biura. Rozumiałem to w sposób następujący. Folklorysty każdej narodowości postarają się o zrobienie w formie słownika kartkowego wykazu treściowego ich prac ludoznawczych. Ktoś naprzykład studyuje postać wiedźmy, więc pisze listy do owych biur i otrzymuje cały szereg wskazówek. Od narodu zaś, którego języka nie zna, prócz wzmianki, że w jego literaturze jest w sumie, dajmy na to 46 kartek o wiedźmie, w takich a takich dziełach, dostaje jeszcze wiadomość, że przetłumaczenie treściwe ich będzie kosztowało tyle a tyle. Przy takim urządzeniu za sumę stosunkowo niewielką można dostać do ręki cały pożądaný materyał. Koledzy z Paryża radzili podać referat na kongres w Londynie. Zrobiłem referat, załączyłem na próbę taki słowniczek z jednego tomu Kolberga (Krakowskie I.), a nie mogąc osobiście wziąć udziału, wysłałem to pocztą do prezydium. Próżno czekałem na odpowiedź, nie wiedziałem czem to tłumaczyć, aż dopiero 1893 roku wykrzyk kolegów z Paryża: „dosyć nam już tych angielskich kongresów“ wytłumaczył mi owo utonięcie referatu i wniosku w tece sekretaryatu kongresu w Londynie. Potem nie było sposobności do podniesienia tej sprawy, dziś w trochę odmienną formę wraca ona inną drogą do programu przyszłych międzynarodowych prac w zakresie ludoznawstwa\*).

---

\*) Nim to jednak się stanie w formie, odpowiedniej zupełnie naukowym potrzebom naszych studyów, można tymczasem, choć w części, posiłkować się dziwnego rodzaju księgarnią niejakiego E. Rolland w Paryżu (2 rue Chantier 2), który zebrał przeszło 1,000.000 broszur, wycinków, anonsov bibliograficznych z rozmaitych działów naukowych, przeważnie jednak z Folk-loru, sam bowiem tym przedmiotem zajmuje się. Jego księgarnia składa się z szeregow tek, na których grzbiecie są napisy treściowe. Oto naprzykład w dziale Archeologii litera C. ma teki nastę-

Po przemowie inauguracyjnej prezesa, zakończonej oddaniem czci umarłym w ostatnich latach kolegom studyów (Ralston, Villemarquè, Sauvè, Luzel, Bladè i Ploix dawny prezes Towarzystwa), resztę czasu przed południem poświęcono odczytaniu referatów tych członków kongresu, którzy nie mogli przybyć. Bardzo ważnym z nich był referat pana N. W. Thomas'a z Londynu o totemizmie wśród ludów Europy, który był pierwszym szkicem dalszej pracy a zapytaniem zwróconem do kongresu. P. Thomas rezesłał kwestyonaryusz w tej sprawie, a po zebraniu odpowiedzi przystąpi do ostatecznego sformułowania swych zapatrywań\*). Odczytano następnie szereg małych referatów, przysłanych przez dalmatyńca Vuletica-Vukasovića z Curzoli, wśród których wielu zaciekawił referat o ornamentach Serbów w obecnym czasie w porównaniu z ornamentami w czasach dawniejszych. Po południu mieliśmy niezwykle ciekawe posiedzenie dr. A z o u l a y z towarzystwa antropologów Francyi. Przedstawili ustrój i sposób użycia fonografu, zaklął duchy spiewaków z całego świata do wnętrza wielkiej mosiężnej trąby i kazał im spiewać po kolei. O koncertowej wartości tej produkcji muzycznej mowy być nie może, aparat bowiem nie jest doprowadzony już do doskonałości, wszystkie więc tony wybornych tenorów, altów i t. p. nabierają charakteru brzęczącego. Z drugiej jednak strony żaden koncert nie może tak dobrze oddać ludowych odcieni. Najbardziej rodzimy spiewak, występując przed publicznością, nie może się pozbyć tego wrażenia, iż jest słuchany, a przez to mimowoli albo zacierając akcent, lub go usiła niewłaściwie. Te zaś pieśni, któreśmy słyszeli, były łapane przez maszynę bez świadomości spiewaka, który spiewał w szynku, w lesie, w polu, bo mu się właśnie na spiew zebrało. Fonograf oddał już ogromne usługi lingwistyczne a teraz coraz więcej używa się go w studyach ludowych.

Bela Vikar, który 1897 roku otrzymał od ministra oświaty w Węgrzech sybsydyum, zebrał 500 cylindrów pieśni ludowych; Jul. Sebestyen utrwałił opowiadanie całego szeregu historycznych epopei tegoż kraju; Kernoz zebrał pieśni tureckie w Węgrzech.

Z tych pieśni, któreśmy słyszeli, zwróciły moją uwagę pieśni Tybetu, niezwykle podobne do tak zwanych sołdackich pieśni w rossyjskiem wojsku; słyszymy tam to samo zaciąganie wysokich nut i końcowe urwane wykrzyki. Przy następnym odczycie p. Blemont, znanego poety, o tradycyi poetycznej wywiązała się dyskusya między referentem, Bugielem i Marillierem. Bugiel zarzucał, że p. Blemont uwzględnił tylko wpływ tradycyi na literaturę pisaną, a byłoby do życzenia zebrać jak najwięcej objawów

---

pujące: Café, Canaux, Canotage, Cartes, Catholicisme, Ceramique, Céréales, Chansons Franc., Chansons estrang., Chansons popul., Chasse, Chat, Chauffage, Chemin de fer, Cheval, Cheveux, Coiffure, Chien, Chimie, Christianisme, Commerce, Compte, Conche, Contes, Costume, Cuisine.

\*) Jeden egzemplarz został przesłany Towarzystwu Ludoznawczemu we Lwowie i jest wydrukowany niżej.

wpływu literatury na tradycje. P. Marillier zastrzegał się przed dawaniem wielkiej wagi tradycjom. charakteru historycznego. P. Blemont bronił ich znaczenia.

Do jakich niezwykłych rezultatów może doprowadzić metoda porównawcza w naszych studyach, dowiódł p. Leon Pineau swoim rozbiorem skandynawskich pieśni. Do dziś ogół ich przypisywano zwykle epoce między XII. a XV. wiekiem, porównawszy jednak te pieśni z pieśniami innych ludów, okazuje się, iż tam są trzy warstwy. Najnowsza tylko, właściwie skandynawska, należy do XII.—XV. wieku. Pod tą warstwą jest pokład germański, wspólny całemu szczepowi, a najgłębsza warstwa, przeważnie pieśni magiczne są tak różnego od poprzednich charakteru, że autor zmuszony jest uznać je za pochodzące od innego zupełnie szczepu, wskutek czego stawia hipotezę, że to są utwory tej ludności, która zasiedlała Europę przed wejściem do niej Aryów. Zawiązała się gorąca dyskusja na ten temat przy udziale pp. Beauquier, Marillier i Monseur, profesora uniwersytetu z Brukseli, która się skończyła przyznaniem hipotezie p. Pineau wartości naukowej, zawsze jednakże tylko hipotezie, potrzebującej jeszcze dowodów. P. Pineau wydał już I. tom swej pracy, za który Akademia przyznała mu nagrodę. Przy tym odczyt niech mi wolno nadmienić, że cały kongres stał na zasadzie porównawczej, o wiele więcej niż poprzednie.

Do rzędu takich należał także odczyt p. Sebillot o zmianach kostyumów ludowych. Znany badacz jest również pasjonowanym zbieraczem i posiada jeden z najbogatszych zbiorów ludowych strojów wogóle a szczególnie francuzkich, nie tylko w obecnej chwili, ale i z przeszłych wieków. Na podstawie właśnie tego zbioru wykazał, że i w ludowych strojach są zmiany — nie tak wprawdzie częste i zasadnicze, jak w naszych, jednakże są a to niemal zawsze w kierunku uproszczenia. Najsilniej opiera się zmianom czepek kobiecy. Tu przyszła niezwykle ciekawa uwaga pana Pineau wykazująca ogromne podobieństwo strojów Bretonii do strojów Skandynawii, a jeżeli dodamy do tego uderzające podobieństwo strojów Krakowskich i Szwedzkich, co tyle razy zaświadczyli mi ze zdziwieniem Szwedzi, to staje przed nami dziwny obraz stosunków tych krajów, gdzieś tam w owych czasach, które zwiemy epoką przedhistoryczną. Dalszym ciągiem odczytu p. Sebillot był odczyt p. Henr. Gelin, który przedstawił historię strojów ludowych przy Poitou, popierając swe twierdzenia również szeregiem rysunków z wieku przeszłego i dzisiejszego.

Tegoż posiadzenia mieliśmy jeszcze parę odczytów, dotyczących ludowej medycyny. Dr. Cabanès dał paralelę tej medycyny z rzeźnictwą, nauką, a komentował ten odczyt p. Marillier, znany badacz etnografii dzikich ludów a zarazem medyk. W ścisłym związku z medycyną ludową stoją amulety, o których rozprawę podał Adryan de Mortillet, klasyfikując je wedle materiału, z któ-

rego są zrobione. W mojem przekonaniu to słaby punkt wywodów p. Mortilleta, w których było bardzo dużo wielce ciekawych szczegółów; w dyskusyi zaś, która się nad tem zawiązała, pan Pineau podał ciekawy szczegół, że już u starych Skandynawczyków bursztyn był zupełnie tak samo uważany za materję pełną sił cudownych.

Całe posiedzenie popołudniowe we wtorek poświęcone było sprawie powstania i rozwoju legend. J. Sebestyen'a rozprawa na drodze archeologicznej i lingwistycznej dowodziła, że hunno-ugryjskie legendy żyją jeszcze na Węgrzech w tej samej formie, jak w średnich wiekach. Autor zebrał taką masę dowodów, że słuchacze uznali, iż bliższy rozbiór tej rozprawy może być dokonany tylko po jej wydrukowaniu. P. Minas Tcheraz mówił o początku i rozwoju legend Armenii i doszedł do wniosku, 1) że wszystkie legendy nie poszły z Indyi, lecz z Baktryi a nadto, że 2) autorem ich był jakiś geniusz, przy którym stały szeregi naśladowców i przerabiaczy. Pp. Monseur, Marillier, Rosieres, Vinson, stanęli w opozycji przeciw temu twierdzeniu jako zwolennicy teoryi samostnego powstawania legend w rozmaitych krajach.

Najważniejszą w sprawie legend rozprawą był odczyt p. R. Rosières, w którym twierdzi, iż wprawdzie materiał nie jest jeszcze zupełnie wyczerpany, a nadto ogromnie rozsiany po różnych narodach, to jednak można już próbować syntezy, a ta da wyniki nie zawsze wprawdzie pewne, jednakże bezsprzecznie wielce oświecające naturę legend jakoteż ich istnienie. Kilka praw można już dziś sformułować. 1) U wszystkich narodów tych samych zdolności umysłowych, wyobrażenia działa w ten sam sposób i wytwarza podobne postacie. 2) W miarę tego, jak z latami, czy z wiekami pewna legendowa postać traci na wzięciu, stworzona na jezo cześć legenda przechodzi na innego bohatera. 3) Każda legenda, skoro tylko przechodzi do innego otoczenia, zmienia się stosownie do względów etnograficznych i społecznych. Ludoznawstwo drogą analityczną daje ogromną pomoc naukom historycznym, szczególnie w epoce wielce zamierchłej przeszłości, pozwala bowiem wyłuszczyć z powłoki legendowej jądro treściwie historyczne. Na potwierdzenie zdań wygłoszonych, przez p. Rosières, przytacza p. Sebillot swe dzieło p. t. Legendy lokalne Bretonii; w którem właśnie próbował on wejść już na drogę syntezy, jak również w swej monografii Legendy morza i zgadza się zupełnie z przekonaniem p. Rosières'a, że w poszczególnych kierunkach można już rozpocząć pracę syntetyczną\*). Był jeszcze w tej sprawie pracowicie obrobiony odczyt Włocha St. Prato z Fabriano, jednakże wskutek dziwnej wymowy prelegenta można było zrozumieć i oce-

---

\*) Niech mi tu wolno zrobić uwagę, że przed 15 laty moja książka pod tytułem „Die Mutter“, napisana również w kierunku syntetycznym, nie zyskała wiele uznania w prasie francuzkiej, więcej w niemieckiej a najwięcej w rosyjskiej. — Czasy i poglądy zmieniają się.

nić poszczególne myśli i ustępy a sąd o całości trzeba odłożyć do chwili, gdy ta praca będzie drukiem ogłoszoną.

Po godzinie czwartej ruszyliśmy in gremio do Trocadero, by zwiedzić tam wielkiej wartości muzeum ludowe Francyi. O ile wiem, są tam już na składzie przedmioty, należące do ogólnoeuropejskiego folkloru. jednakże o ułożeniu ich w jakąś całość jeszcze nie może być mowy. Może właśnie przez wzgląd, iż za lat kilka trzeba będzie pomyśleć o większym niż dotąd lokalu, by wystawiono dział francuzki, jest po prostu zapchana przedmiotami. Sala ta w roku 1889 była jeszcze dość swobodną po środku, pod ścianami zasię był urządzony cały szereg zakątków, z których każdy przedstawiał wewnątrz izby tej lub innej okolicy, z 5—6 manekinami, nadzwyczaj wiernie zrobionymi nie tylko pod względem strojów, lecz nawet i typów twarzy. Zgrupowane one były zawsze przy jakiejś pracy gospodarczej. W ciągu tych 10 lat przybyło jeszcze kilka zakątków pod ścianą; rzeczy, które tam stały, wysunięto na środek, a wskutek tego stała się wielka ciasnota. Reforma tego muzeum jest już rzeczą piekącą.

Wielka jest ilość uczonych, którzy nie mogą się zgodzić z myślą, że my, wychodzący z Azji, weszliśmy do pustyń i dziewiczych lasów Europy z pewną sumą wierzeń i podań, z dość ustalonym rytuałem zwyczajów i obrzędów. Drudzy znowu robią zupełny przewrót pojęć w dziedzinie archeologii przedhistorycznej, twierdząc, iż nie z Azji do Europy przyszli Aryowie, lecz przeciwnie, myśmy wyszli gdzieś tam z puszczy Białowieży, poszli na południe a jedną gałęzią sięgnęli aż po Cejlon. A jednak dość przejść pilnie zebrane tu okazy etnograficzne Francyi, mając zarazem inne europejskie na pamięci, by odczuć, że ta wędrówka z zachodu na wschód jest wielce wątpliwą. Gdy myślą będziemy ciągle robili porównawcze rzuty od Francyi do Rusi między Dniestrem i Dnieprem, to się przekonamy, iż między haftami i rozmaitemi rzeczami, ku upiększeniu odzieży służącymi, wielkanocnymi farbowanymi jajami, wieńcem panny młodej, wieńcem żniwiarek i jeszcze wielu innymi rzeczami ludowych zwyczajów w tych obu krajach zachodzi ta różnica, jaka zachodzi między rzeczą jeszcze żyjącą w pierwotnym utworze, a wspomnieniem jej, dość zmienionem przez zapomnienie jakoteż przez chęć złagodzenia form. prostaczych U nas kraszanki i pisanki idą z rąk do rąk, im więcej tem lepiej, tem więcej uciechy przy ich tłuczeniu. To prostacze, ale pierwotne. We Francyi czerwone jaja na wielkanoc są ujęte w jakiś kołacz, który oczywiście leży na stole tylko dla jego ozdoby. To więcej ucywilizowane, ale to tylko wspomnienie tego, co było U nas jajo wielkanocne, idąc z ręki do ręki, prowadzi oczywiście do myśli ornamentowania go symbolicznymi znakami, we Francyi to zginęło, bo ciasto ten symbol zakryje. U nas przyjaciółki znoszą pannie młodej czarowne zioła, by one ją broniły od napaści szatana, i z tych ziół tworzą się olbrzymie wieńce świeżej zieleni i kwiecica. Narzeczona francuzka ma także olbrzymi wieńiec, ale ze złota i zielonej

lub barwistej blaszki — to tylko wspomnienie. Wieniec żniwiarek, zrobiony w polu, na oczekaniu, z ostatnich użętych ździebeł i kłósów, zmienił się we Francyi na jakiś czworokątny wachlarz, który wymaga długiej roboty, a zostaje w chacie rolnika tak samo do żniwa przyszłego, jak i nasz wieniec\*).

Przy opisie tego muzeum ludowego w Trocadero niech mi wolno zrobić tę uwagę, że wystawa tegoroczna w Paryżu pod względem etnografii, antropologii i folkloru stała o wiele niżej od wystawy 1889 r., gdzie były nietylko ogromne działy, wyłącznie temu poświęcone. ale nadto, dokąd tylko człowiek się zwrócił, wszędzie spotykał folklore — Nawet w restauracjach kapele były z rzeczywistych krajowców, w prawdziwych strojach, i słyszałeś melodye odpowiedniego kraju. Jaka to pyszna była kapela rumuńska z klasycznym fletem, lub węgierska z cymbałami, lub dziwaczne ale ciekawe wschodnie, jak naprzykład owa, aż strzykająca w uszach jawańska, i tyle innych niezwykłych. A oweż osady dzikich ludzi prawdziwych, a nie jak tego roku farbowanych lukrecyą Singalezów, którzy wrzeszczeli, jak opętani, na komendę Anglika. Strona jarmarczna wzięła przewagę. Ileż razy na przeszłej wystawie spędzałem cały wieczór w pobliżu dzikich osad, w których za nadejściem nocy i usunięciem się nieznośnej publiki, poczynało się takie życie, jak gdzieś tam na brzegach Nigru, lub Spokojnego oceanu. Naprózno szukałem takich studyów w tym roku.

W dniu ostatnim kongresu przyszedł jeszcze do odczytania szereg rozmaitych referatów; wśród nich bardzo ciekawym był referat Hrabiego de Charencey o Folk-lore Negrów w Ameryce, mianowicie o formowania się podań. Analizując niektóre podania, widzimy, że one składają się z trzech części 1) z tradycyi przyniesionych z Afryki, 2) z tradycyi Indyan i 3) z domieszek literackich — co wszystko zlało się w jednolitą na pozór całość. P. Sebillot mówił o legendach związanych z megalitami, zwanymi mylnie kamieniami druidów, a twierdził, że tradycye krwawych kultów, które są w związku z nimi, są naleciałościami z najpóźniejszej — literackiej już epoki. W tym względzie mam zupełnie inne zdanie, jak o tem będę mówił przy moich odczytach.

Największą doniosłość takie kongresy międzynarodowe mają przez to, iż zaraz na miejscu znajdują się głosy, które czyto potwierdzeniem, czy też przeczeniem rzucają wielkie światło na fakta, które pozostawione bez porównania byłyby zupełnie odmiennej doniosłości. Tak naprzykład p. T. Wołkow, po odczytaniu rozprawy *M. Franka* o ruchu tradycyonistów w Galicyi, czytał rozprawę dr. Ochrymowicza o zabytkach komunizmu rolniczego w Galicyi. Okazało się, że to nie wyłączne galicyjskie; pp. Pineau i Sebillot zaświadczyli, iż to samo spotyka się przy Poitou i w Bretonii. Gdy następnie p. Wołkow wygłosił własny

---

\*) Patrz „Wisła“ 1890 rok — Kongr. Folklor. 1889 w Paryżu M. Zm.

referat o arytmetyce a nawet geometryi prostego ludu na Ukrainie, znowu ciż sami dwaj panowie wykazali podobne fakta z własnych okolic. To jest oczywiście świadectwem, iż myśl ludzka przy podobnych warunkach i potrzebach działa tak samo w duszy dwóch różnych pochodzeniem narodów. Na temże posiedzeniu czytał p. Bugiel swoją rozprawę o wpływie literatury ludowej na Adama Mickiewicza. Rozebrał szczegółowo kilka sonetów i ballad i skończył zachęcaniem folklorystów wszystkich krajów do poznania utworów tego poety, niezmiernie ważnych w tym względzie.

Tutaj wypadałoby powiedzieć o udziale, jaki wziąłem w tym kongresie. Miałem dwa odczyty: jeden o historii pierwotnej religii, okazanej na tablicy, obejmującej 1500 monumentów, naznaczonych swastyką lub pokrewnymi symbolami — drugi o tradycjach, przywiązanych do Megalitów i o ich pochodzeniu. To był właściwie nie odczyt, lecz krótkie zapytanie, skierowane do kongresu. Ponieważ oba te odczyty mam zamiar ogłosić w następnym zeszycie „Ludu“, tam również przenoszę opowiadanie. Nadmienię to tylko, iż widząc, jak na kongresie religii ciągle mówiono o folklorze, na tym zaś mówiono ciągle o religii, przyszedłem do przekonania, iż one w przyszłości powinny się jednocześnie i w tem samym miejscu odbywać. Podałem więc wniosek do prezydium, by kongres folkloru kończył się w przededniu otwarcia kongresu historii religii i był w ostatnim dniu swoim poświęcony wyłącznie sprawom religijnym, a przez to przygotowaniem do następnego. Zupełnie taki sam wniosek był już podany przez p. Monseura a do nas dwu przyłączyło się jeszcze kilku, popierając ten wniosek.

Kongres zakończył się dyskusją nad sprawą, podniesioną listem p. Pitrego, jak to na początku nadmieniałem. Stało na tem, iż będzie odezwa do wszystkich narodowych towarzystw z żądaniem, by w ich łonie formowały się komitety bibliograficzne w celu jak najspieszniejszej publikacji poszczególnych bibliografii — podobny komitet, zawiązany w 1889. roku dla Francyi, oświadczył, iż jest już na ukończeniu swej pracy.

Przyszedł wreszcie nie najważniejszy, lecz stanowczo najmiłszy i najweselszy epizod kongresu, a mianowicie bankiet. W Palays-Royal w ogromnej i pięknie dekorowanej sali zasiadło około 60 osób, w liczbie których około 10 pań z czterech narodowości. Po obiedzie miał nastąpić koncert, więc tylko prezes wznosił toast na podziękowanie gościom, a profesor dr. Gubernatis z Rzymu odpowiedział humorystycznym podziękowaniem „Matce gęsi, że tak doskonale karmi swe gąsienią“. Aluzya do godła paryzkiego Towarzystwa

Wyniesiono stoły i poczęły się śpiewy. — Najpierw pani Molè-Truffier śpiewała pieśni panny Chaminade, która jej towarzyszyła na fortepianie. Po tej uczonej muzyce przyszedł Ormianin ze swemi niezwykle pięknymi, pełnymi smutku pieśniami; szczegó-

nie pełną uroku była pieśń, która się rozeszła wśród ludu po strasznej rzezi, dokonanej przez Turków. Łzy, rozpacz, a zarazem gorąca modlitwa do Boga drgały w boleści pełnych tonach tej pieśni. Potem przyszedł cały szereg pieśni bretońskich, śpiewanych przez Bretonów wieśniaków, w ich ludowych, niezmiernie ciekawych, a malowniczych strojach. Pani Clark, Amerykanka, znajoma moja z Chicago, zdradziła mi przed innymi paniami, że trochę śpiewak, więc kazano mi śpiewać. Zrobiłem z moimi słuchaczami muzykalną podróż słowiańską. Najpierw przedstawiłem im obraz stepów ukraińskich, po których przesunął się pułk kozaków śpiewając „Hej na hori taj żenci żnut! A popid horoju, popid zelenoju Kozaki idut“! Potem z wyżyn Karpatów huknąłem „Hej Wisła nasza! Wisła“. Potem wprowadziłem chór Czechów niemal religijnego nastroju: „Byvali Čehove, statni junaci! Byvali rekove, muž, eo květ“! Zakończyłem zaś obrazem śpiącego jeszcze Krakowa, gdy w maju o 5. rano z wieży maryackiej płyną wśród ciszy poważne tony pieśni „Boże coś Polskę“, granej na dwu trąbkach... podobą się!

*Dr. Michał Zmigrodzki.*



## ROZMAITOSCI.

**Badanie kresów polskich.** Dla ułatwienia badań kresów obszaru etnograficznego polskiego podajemy wyciąg z referatu A. Parczewskiego, wygłoszonego na III. zjeździe historyków polskich w sekcji etnograficznej, a to tem chętniej, że wskazówki te pochodzą od badacza gruntowego, sumiennego, mającego w tej mierze wielkie doświadczenie.

„Poszukiwania przedsiębrać należy w zakresie jednego lub co najwyżej kilku powiatów. Im mniejszy teren wybrany zostanie do zbadania, tem więcej można przedmiot pogłębić i rezultaty poszukiwań będą gruntowniejsze. Najwłaściwszą porą roku do przedsiębrania wycieczek jest wrzesień i październik. W czasie wysokiego lata forsowna robota przy żniwach utrudnia a nieraz wprost uniemożliwia zbliżenie się do ludu. Zimowe miesiące pod względem trudów podróży i krótkości dnia, nie bardzo nadają się do poszukiwań, z uwagi jednak na przedmiot są może jeszcze więcej odpowiednią chwilą, ile, że wtedy ludność wychodząca latem na roboty, powraca do domów i wogóle ma najwięcej wolnego czasu do obcowania.

Że każdy, zamierzający przedsięwziąć wycieczkę tego rodzaju, powinien przedewszystkiem zawczasu poznać literaturę krajoznawczą całej prowincyi, specjalnie zaś monografie dotyczące wybranej okolicy, jest rzeczą chyba zbyt częstą do przypomnienia. Pod względem przyswojenia sobie metody poszukiwań i obrobienia zebranego materiału, należy każdemu zapoznać się z wzorowem opracowaniem stosunków serbsko-łużyckich przez dra Ernesta Mukę (Statistika Lužiskich Serbow. Budyszin 1884—6). W podróży koniecznem jest posiadanie kart geograficznych odnośnych powiatów.

Oczywiście oprócz zasadniczego celu podróży, wskazaniem jest nadto zbieranie wszystkich przez etnografów zwykle gromadzonych szczegółów, a także, o ile można, spostrzeżeń dyalektologicznych. Gromadzenie materyałów tych jest najzupełniej ułatwionem, ile że, główne zadanie wędrowki wymaga na każdym kroku bezpośredniego zetknięcia się z ludem. Poprzestawanie wyłącznie na informacjach udzielanych przez miejscowe powagi (duchowny, nauczyciel, szynkarz) jest niejednokrotnie bardzo zwodniczem.

Co do liczebnego obrachowania ludności polskiej na kresach, przedewszystkiem wypada postarać się o oficjalne dane ogólnego zaludnienia pojedynczych wsi i obwodów dominialnych; następnie w wszystkich wsiach przeważnie polskich należy zapomocą przeprowadzonego na miejscu badania wypośrodkować ilość rodzin i osobników, należących do narodowości obcej (up. ruskiej, niemieckiej i t. d.). Dopełniwszy odejmowanie, otrzymujemy istotną liczbę ludności polskiej w danem miejscu. Na odwrót w wsiach przeważnie z obcą narodowością, trzeba obliczyć ilość rodzin respective jednostek polskich. Na całym pograniczu językowym, zwracać należy starannie uwagę na następujące punkta i pytania:

1. Jaki jest język potoczny (die Umgangssprache) w danej miejscowości?

2. Jeżeli językiem tym jest polski, to czy obcują w nim na wsi, czy także i w karczmie, czy może tylko wyłącznie w rodzinach?

3. Czy językiem polskim mówią wszyscy mieszkańcy, czy tylko starsi i w jakim mianowicie wieku?

4. Czy po polsku mówią dzieci szkolne i jeżeli nim mówią, to czy pomiędzy sobą, czy tylko z rodzicami, dziadkami i wogóle ludźmi starszego pokolenia?

5. Czy odbywają w języku polskim kazania w kościele katolickim i całe nabożeństwa w tymże języku w kościele ewangelickim?

6. Jeżeli odbywają się, to czy mają miejsce wyłącznie w języku polskim, czy też współcześnie z kazaniem respective całym nabożeństwem w języku niemieckim i w tym ostatnim wypadku jaka zachowaną jest między nimi proporcya co do ilości i terminów?

7. Jaka jest frekwencya na każde z tych nabożeństw?

8. Jeżeli nie ma już kazań respective nabożeństwa w języku polskim, to kiedy mianowicie ustały?

9. Czy ewangelikom bywa przynajmniej komunija udzielaną w języku polskim i jak często?

10. Jeżeli nie, to kiedy to miało miejsce poraz ostatni?

11. Jakie są, a także jakie były w przeszłości cyfry komunikantów polskich i niemieckich?

12. Kiedy w zborze ewangelickim miała miejsce poraz ostatni konfirmacya w języku polskim?

13. Czy Polacy umieją czytać i pisać po polsku?

14. Czy do wsi dochodzą czasopisma polskie, jakie mianowicie i w jakiej ilości?"

Grób królowej polskiej na cmentarzu żydowskim w Pradze Czeskiej. Na cmentarzu żydowskim w Pradze Czeskiej znajduje się nagrobek, na którym wyryty jest herb, składający się z trzech pól. Na środkowym mieszczą się trzy gwiazdy, na obydwóch bocznych po lwie. Według napisu na nagrobku spoczywać tu ma niejaka Anna Szmidesowa, lecz według podania, krążącego między ludem pragskim, jest to mogiła jakiejś królowej polskiej, która w ojczyźnie swojej biła pieniądze. Przez króla polskiego została królowa ta wygnana jakoby za niewierność, ponieważ zaś dawni jej poddani godzili na jej życie, umknęła przeto do Czech i ukryła się w żydowskiej dzielnicy miasta Pragi. Żydzi pragscy przyjęli ją chętnie dla tego, iż z racji swego królewskiego pochodzenia miała prawo bić pieniądze. Przed śmiercią, wygnana królowa przyjeżdża, według podania, judaizm, czem się tłumaczy, że ją pochowano na cmentarzu żydowskim; w przeciwnym bowiem razie nie byłaby przecież ziemia przyjeżdża na łono swe ciała chrześcijańskiego. Herb z gwiazdami i lwami wyryto na nagrobku zmarłej na pamiątkę jej królewskiego pochodzenia, zaś o nazwisku jej właściwem przemilczano, umieszczając natomiast napis, że jest to miejsce wiecznego spoczynku Anny Szmidesowej. Bali się bowiem Żydzi, że zwłoki byłej królowej mogą zostać wykopane z grobu i przewiezione do Polski w celu pogrzebania ich na cmentarzu chrześcijańskim. (Józef Svatek, Pražské pověsti a legendy, Praha 1883, 185).

*St. Ciszewski.*

**Przyczynki do rozmowy z głuchym.** W Słotwinie, powiat Żywiecki, nie spotkałem się z rozwiniętym dyalogiem: „Jak się macie Bartoszu?“ Natomiast znalazłem inne, trochę dłuższe, bo o Bartoszu tylko pytanie i odpowiedź. Rozmowa ta, według zdrowego rozumu chłopskiego, nie może się toczyć z głuchym, bo ten przecież nic nie słyszy, a najczęściej jest także równocześnie „miemy“, jeno z takim „co wamnie nie dosłysz“. Dyalog połączony jest z objaśnieniem. Ostatni przyszedł rok temu z Żywca do Słotwiny.

### 1. O gęsi.

Chłop niós na sprzedaj gęś a drugi go doseł ji tak go powitoł:  
„Witej Bartosie“.

— „Niesie gęsi w kosie“.

„Jak sie ta nasi mająm?“

— „Trzi złote mi za nie dajam“.

### 2. O wróblak.

Seł jedén chłop a chłopiec dostajoł wróble na goju, ji powiado se tak:

„Pochwolus Chrystus, chłapce!“

A chłopiec mu odpowiedzioł:

„Jo dostaje wrabce“.

A chłop mu godo:  
„Jo ci godom pozdrowieni“.  
A chłopiec mu:  
„Jesce nie sąm obrośniéni“.

### 3. O prosiénciu.

Kupił se chłop prosie i gnoł go, a drugi chłop jidzie ji godo mu:

„Chłopku za wiela to prosie?“  
A ón mówi: „Z Jeleśnie“.  
Potém sie pyto: „Chłopku, skądzeście?“  
A ón mu godo: „Za piétnoście“.  
A ón mu: „E, chłopku, głupiście“.  
A tén se mówi: „A kto głupi to kupi i pozénie se ku chałupie“.

### 4. O głuchej pannie ze Żywca.

Panna sła naprzeciw ulicám i spotkała kawaliéra.  
Ón ji godo: „Dziéń dobry pani“.  
Óna mu odpowiało: „W jatcem była“.  
Ón sie ji pyto: Co słyhać, pani?  
Óna mówi: „Pluckam kupila“.  
Ón ji mówi: „A cy pani osalała?“  
Óna mówi: „Ses céntów dala“.  
Tak ón ji godo: „Całuj mie w d . . . !“  
A óna mówi: „Ja, ja, zarqs, jéno pieprzu kupie“.  
Óna se myślała, jize ji godoł, coby jus sła.

*Jan Jakóbiec.*

---

## ROZBIORY i SPRAWOZDANIA

„**Wiśła**“ miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Tom X, XI, XII, XIII, Warszawa r. 1896, 1897, 1898 i 1899. (Ciąg dalszy).

Tom XI, »**Wisły**«, obejmujący 872 stronice dużej ósemki, jest rocznik starannie redagowany jak rocznik poprzedni i mieści treść niemniej, jak tamten bogatą. Dość przytoczyć tylko ważniejsze rozprawy, artykuły i materyały, aby podziwiać wielką troskliwość o rozwój pisma czcigodnego redaktora dr. J. Karłowicza i nader umiejętną rękę w prowadzeniu dzieła do wytkniętego celu. Tom ten zawiera następujące prace: Dr. Józef Peszke »Urywki dawnej szopki kaliskiej z roku 1850«. — H. Sarnowska »Dwie melodye dożynkowe«. H. Łopaciński »Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej, wyjęte z rękopisów z XVIII w.«. Dr. Karol Matyás »Przewiska ludowe w powiatach tarnobrzeskim, rawskim i brzeskim w Galicyi« jest to dokończenie pracy rozpoczętej w tomie X. i zawierającej razem 292 przewisk. Adolf Strzelecki podaje dalszy ciąg »Materyałów do bibliografii ludoznawstwa polskiego«, i dochodzi w tym tomie do litery **p** włącznie, pomieściwszy 1586 prac. Dr. Jerzy Poliwka »Doktor wszystkowiedz. Ze studyów powiastkowych«. Znaną u nas powiastką o chłopie Świerczku wrózu, który odnalazł dziedzicze zgubiony

pierścien, a doświadczającemu jego wiedzy panu odgadł, iż do wazy złapano świerszcza — porównuje autor z podobnemi powiastkami europejskimi i azjatyckimi, z rękopiśmiennymi zabytkami XVI i XVII wieku i stwierdza, że powiastka ta z małemi zmianami znana jest powszechnie wszystkim ludom. Z jakim nakładem pracy, z jaką znajomością przedmiotu napisał autor tę rozprawę, wyrobić sobie można sąd, jeżeli weźmiemy na uwagę, że zgromadził w rozprawie odmianki tej powiastki indyjskie, arabskie, tatarskie, wielkorosyjskie, białoruskie, ukraińskie, polskie, czeskie, morawskie, słowackie, bułgarskie, litewskie, żmudzkie, norwęgskie, irlandzkie, niemieckie, francuskie, włoskie i hiszpańskie.

Wacław Nałkowski »Kronika geograficzna za rok 1895« (dokończenie)  
W roczniku poprzednim umieszczoną kronikę uzupełnia autor podaniem wyników badań nad głębokością oceanu, temperaturą wody morskiej, prądami morskimi, badaniami antarktycznemi, temperaturą wód płynących, gradem i teorią jego powstawania, dziennem wahaniami w poziomie wody rzek alpejskich, klimatem, lodowcami, epoką lodową, zorzami polarnemi i geograficznym rozprzestrzenieniem malaryi. J. Kibort »Burtininkas« to jest czarownik żmudzki, a odpowiada naszemu znachorowi, gdyż leczy ludzi, odczynia uroki, zadaje i niszczy zadane czary. U nas tu i ówdzie zjawiają się tacy cudowni lekarze ludowi, a o każdym prawie sławniejszym opowiadają, że naprzód/wie, z czem kto do niego przychodzi. Toż samo słowo w słowo czytamy tu o burtininkasie *Juszkisie*, mieszkającym w pobliżu Kalwaryi żmudzkiej.

Z. A. Kowerska opowiada kilka bajek z Józnowa: »O mysim kozuszku«, dziewczynie, z którą po śmierci żony chciał się ożenić ojciec, ale matka nieboszcзка poradziła jej, aby uciekła z domu w mysim kozuszku i przyjęła służbę w dworze dalekim, gdzie się z nią później pan ożenił. »O trzech pannach, co ich dyabeł zaniósł na tamten świat. Kawalerowie tych panien dowiedzieli się, gdzie one, poszli, najmłodszy spuścił się na łańcuchu pod ziemię, pobił dyabła i panny uwolnił. Dwaj pozostali na ziemi; wyciągnęli panny, jego nie, wyniósł go dopiero orzeł wielki. »Bajka o kłamstwach«, w której chłop bawi pana opowiadaniem nieprawdziwych rzeczy, a pan potakuje mu tak długo, dopóki nie powiedział, że pański brat pasł świnię. »O bycku i o sierocie«. Macocha dokuczała piesierbicy i zadawała jej prace niemożliwe do wykonania. Robił za nią byczek, którego pasła. Gdy byczka zarznięto, sierota wyjęła z wnętrzości jego jabłko i zasadziła pod oknem. W trzech dniach wyrosła piękna jabłonia i okryła się owocami. Przyjechał pan, chciał dostać jabłek, ale tylko sierota mogła je zrywać. Pan ożenił się z nią i zabrał z sobą, a jabłonia poszła za nimi. „O Cycuchu i dziadku«. Cycuch sto lat miał a ssał jeszcze, był też bardzo mocny. Dobrał sobie dwóch siłaczy, Wirwiwodę i Wirwidęba i poszli w las. Tam odwiedzał ich dziadek na łokieć wysoki z brodą na pięć łokci i zjadał im obiad. Dopiero Cycuch zbił go i wypędził. »O Mačku złodzieju«, który o zakład ukradł panu ogiera, byczka, pieniądze, koszulę z pani a wreszcie panią samą.

K. Krynicki »Z powiatu niezawskiego« opisuje wyzwoliny na rakarza (wątrobą z padłego konia maże się kandydata), leczenie wzdęcia u bydła, zaciąg na oku u konia, a na zakończenie podaje nazwiska ludowe. B. W. Korotyński. »Djabełki«, opowiadaniem warszawskiem uzupełnia w X. tomie »Wisły« podaną rozprawę dr. Poliwiki osnutą na tle Reyowej facecyi »Chytry jad niewiasta«. Karol Hofman »Rycerze przy grobie Chrystusa« w Topoli Królewskiej. pod Łęczycą. L. S. Korotyński »Z życia cechowego w dawnych wiekach«. Autor podaje i omawia drukowane w początku XVII w. przepisy, jak się ma zachowywać uczeń i czeladnik rzemieślniczy, wydane ~~wie~~szem na arkuszu pod napisem: »Stuga

abo uczeń co powinien panu swemu w rzemiośle« przez Franciszka Śniadeckiego z podobizną napisu i rysunku tytułowego. H. Łopaciński »Zabytki cywilizacji pierwotnej«. Pod tym tytułem podaje autor drobne szczegóły, dopełnienia i uwagi do przekładu Edwarda B. Tylora »Cywilizacja pierwotna« nie wymienione ani w tekście Tylora, ani w dodatkach p. J. Karłowicza. Czytamy więc: 1. Niecenie ognia przez tarcie, jako zabawa. 2. Przesady przy grze w karty 3. Przeciąganie przez węgle. 4. Lewą nogą wstać. 5. Zagadki. 6. Pozdrowienie kichającego. 7. Ofiary z ludzi i istot żywych. 8. Wierzenie ludu, że żyd nie tonie. 9. Wróżby. 10. Wróżby z sita, rzeszota. K. A. Pleszczyński »Cokolwiek ze starych szpargałów«. Autor przytacza siedm zabobonów spisanych w XVII w. w »Silva rerum«. Jan Witort »Dwie bajki z pod Poniewieża«. W jednej mowa o księdzu, który zaprzedał się dyabłu, aby uzyskać głos piękny. Żył jednak pobożnie, a za pokutę i karę kazał sobie obciąć ręce i nogi i był zbawiony. W drugiej opowiadanie o księdzu, któremu przepowiedział nieznajomy, że matka umrze za 2 tygodnie a sam za rok, jeśli czegoś nie ukradnie. Gdy matka umarła rzeczywiście za 2 tygodnie, bojąc się, aby i na nim nie spełniła się przepowiednia przed terminem śmierci, oznaczonym mu, przebrał się i sprowadził na plebanię swoją złodziei, których wyłapano a ksiądz nie umarł. Z. Bitner »Baśń koszykarza z pod Wislicy« o trzech braciach, z których najmłodszemu za zboże w czasie głodu, wyłupił starszy oczy i osadził pod figurą. W nocy kruki — złe duchy przyleciały i opowiedziały, jak wyleczyć się z ślepoty, królowę uzdrowić i miasto zaopatrzyć w wodę. Ślepy wykonał te rady, przejrzał i został bogaty, a bracia z zazdrości wyłupili sobie oczy i poszli pod figurę, gdzie rozszarpały ich kruki. J. Kibort »Szlachcic łapciowy na Wołyniu« jest to bardzo zajmująca i bogata w treść rozprawa o ubogiej szlachcic zagonowej na Wołyniu. Autor opisał strój, pożywienie, gospodarstwo, chaty i garść opowiadań o czarcie, o wiedźmach, zmorze, duchach, dobrej i złej doli, skarbach zaklętych, o pochodzeniu bociana i t. p. H. K. »Chrzcziny u ludu białoruskiego«. G. J. Zieliński »Zaręczyny i zaproszenie na wesele we wsi Łażyn«. W. Moszkow »Stów kilka o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy, bardzo zajmujące studium etnograficzne, porównawcze o stroju kobiecym na głowie objaśnione licznymi rycinami. J. Witort »Legenda o Sicińskim puście Upickim« zestawiona umiejętnie z faktami historycznymi. Hip. Łopaciński »Legenda o pustelniku skruszonym przez dyabła do popełnienia trzech grzechów«, którą opracował J. I. Kraszewski i Tołstoj. Marya Paprocka »Wesele w zakątku litewskim« w okolicy Wilkomierza. A. Chudziński »Cech krawiecki w Brodnicy«. Przyczynek do historii cechów w Polsce. H. Łopaciński »Najdawniejsze świadectwo polskie o wróżbach w wigilię św. Andrzeja« wyszukał w utworze Marcina Bielskiego pod napisem »Komedia Justyna i Konstancyi z roku 1557. Maryan Wawrzenicki »Proces o czary w Nieszawie roku 1721« Mamy tu wypisane z aktów dwa procesy o czary przeciw dwom kobietom obwinionym o stosunki z czartem i zakończone wyrokiem skazującym obydwie na stos. Helena Windakiewiczowa »Rytmika ludowej muzyki polskiej« okazująca, według zdania autorki, we frazecie nieparzystym, a zwłaszcza siedmioaktowym wysoce oryginalną intuicję artystyczną ludu polskiego i wstręt do zdawkowej symetrii. Aleksander Saloni rozpoczął obszerną pracę »Lud wiejski w okolicy Przeworska«, w której zaznajamia nas z miejscowością i podaje charakterystykę ludności, jej ubiór i zajęcie, jej mieszkanie i gospodarstwo domowe. Pracę zdobią liczne rysunki.

Tak zwane »poszukiwania« naszą bardzo bogaty materiał naukowy do 1. lecznictwa ludowego, 2. obszaru etnograficznego. 4. chaty, 5. przysłów

6. zwyczajai prawnych, 7. pisma obrazowego, 8. poglądu ludu na przyrodę, 9. nazw typograficznych, 10. niecenie ognia za pomocą tarcia, 11. pamięci o zmarłych, 12. pisanek, 13. ludoznawstwa żydowskiego, 14. maku, 15. sobótek, 16. istot nadprzyrodzonych i 17. Szwedów, Tatarów i Turków. Oprócz wielu drobnych zapisków znajdujemy często nawet obszernie i poważne artykuły, że wymienię tylko: Osipowicza, Nazwy ludowe niektórych chorób z wymienieniem środków używanych po wsiach na ich leczenie w dawnym Augustowskim«. Dr. Talko H ryncewicza »Kilka słów o medycynie tybetańskiej i jej stosunku do folkloru« — lub Ignacy Piątkowski »Ludoznawstwo żydowskie«.

Również obficie jest reprezentowany dział sprawozdań i oceny dzieł i czasopism. Cenny bo na znajomości przedmiotu i doświadczeniu oparty artykuł E. Majewskiego »Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych« wprowadza nas niejako i zachęca do badania kultury przedhistorycznej. W reszcie nekrologii Alfreda Romera, Edwarda Jelinka i Łucyana Malinowskiego dopełniają bogatej treści tego tomu »Wisły«, który zdobią oprócz wielu ilustracji w tekście nadto cztery na osobnych kartach piękne ryciny. (Ciąg dalszy nastąpi).

*Seweryn Udziela.*

„Prace filologiczne“ t. I—V. Warszawa, 1885—1899.

Zamieszczając sprawozdanie z pięciu tomów »Prac filologicznych« w „Ludzie« — czasopiśmie ludoznawczym, zmuszeni będziemy z tego powodu wymienić tylko bardzo nieznaczną liczbę prac — w stosunku do ogólnej, zawartych w pięciu tomach tego wydawnictwa.

Prace, które niżej omawiamy, ze względu na treść podzieliliśmy na dwie kategorie: na *dział materyałów dyalektologicznych* wraz z recenzjami z tegoż rodzaju dzieł i na *dział opracowań*, tak poszczególnych dyalektów, jak też wogóle prac, z zakresu językoznawstwa o charakterze syntetycznym.

Do działu *materyałów* etnograficznych, a właściwie dyalektologicznych, należą następujące prace:

*Dziesięć pieśni mazurskich* (II, 564 — 577), wydrukowanych pierwotnie w »Altpreussische Monatsheft« (w t. XXI) przez H. Friesehiera, podług materyałów dostarczonych przez Sembritzkiego (*sic!*) z Margrabowej i Sakowskiego z Tylkowa (pow. Szczycieński), a podanych do »Prac filologicznych« Przez Jana Karłowicza. W końcu J. Karłowicz dodaje kilka uwag o odmianach tych pieśni, nietylko polskich, — niemniej i co do niektórych wyrazów gwarowych. Godne są bliższej uwagi dwie ostatnie piosnki, ułożone w duchu i języku ludowym przez jakiegoś wieszca sielskiego.

*Przyczynki do słownictwa polskiego* (III, 71—91) Stanisława Ciszewskiego zawierające terminy używane do oznaczenia zagłębień i wydrążeń ziemnych przez lud okolicy Sławkowa i Skały, w Olkuskim. Są to wyrazy ludności rolniczej i górników, a zebrane »przeważnie« z ust ludu, Obok wyrazów, będących dziś w użyciu jako imiona pospolite, przytacza autor w wielu miejscach te same wyrazy użyte jako imiona własne; wyjaśnia więc w ten sposób do pewnego stopnia proces uosobienia się wyrazów, dzięki któremu, pewna ich liczba, wychodząc z użycia w ogólnie znanym języku, przechowała się tylko jako imiona własne. O tymże ludzie z okolic Sławkowa pisze autor w »Zbiorze wiadomości do antropol. krajowej w t. X. i XI.« (Kraków 1886—1887), podając nader obfity materyał, dotyczący strony duchowej życia rolników i górników tej okolicy: ich wyobrażenia o świecie i o przyrodzie, demonologię, wierzenia i gusła, podania o zwierzętach, roślinach i t. p.

*Słownik prowincjonalizmów powiatu będzińskiego* (gub. Piotrkowskiej) J. S. Ziemby (III, 302—312, 489—502). Autor dzieli swą pracę na trzy części według pewnych grup wsi i miasteczek. Spis ten wyrazów; w których wiele znajduje się przyjętych od górno-ślązaków, przybywających w te miejscowości dla zarobku, poprzedza autor ważniejszymi prawidłami i właściwościami tej gwary.

*Przyczynki do nowego słownika języka polskiego* Refała Lubicza. Część I. (IV, 173—279). W tomie V. tenże autor pod rzeczywistym swoim nazwiskiem — Hieronim Łopaciński — podał drugą część tych »przyczynków« (681—976). Praca ta, dość obszerna, obejmuje w alfaberycznym porządku zbiór prowincjonalizmów używanych przeważnie na Kujawach, w Kaliskim, Kieleckim, Lubelskim, na Podlasiu w Łomżyńskim (w cz. I.) i następnie na Ślązku, Podhalu, w Kujawach Pruskich i Poznańskim (w cz. II.); najwięcej zaś wyrazów z okolic Bychawy i Wąwolnicy (gub. Lubelskiej). Do drugiego przyczynku weszła również znaczna ilość wyrazów myśliwskich, niezamieszczonych w pracy W. Kozłowskiego p. t. »Pierwsze początki terminologii łowieckiej (Warszawa 1822) i w słowniku Wileńskim; następnie wiele wyrazów z terminologii górniczej, flisackiej, bednarskiej, garncarskiej, oraz innych rzemiosł po wsiach i miasteczkach wyprawianych, jak również i wiele słów szkolnych i żakowskich. Oprócz wyrazów gwarowych, zebranych przez autora lub też przez kilkanaście osób mu dostarczonych — wciągnął jeszcze autor pewną ilość wyrazów powszechnie używanych w mowie żywej, których jednak niema w słownikach Lindego, Wileńskim i innych. Jest to praca ogromnej wartości, pomimo, iż w wielu wypadkach nie mógł autor dostatecznie uwzględnić wymawiania ludowego. Słownik ów poprzedza spis nazw miejscowości, z których wyrazy umieszczono w słowniku, jak również i spis dzieł pomocniczych — między niemi znaczna ilość wydawnictw, zawierających obfite materiały ludoznawcze.

*Przyczynek do dyalektologii polskiej* (IV, 280—292) Jana Bystronia — zawiera spis wyrazów, uzupełniający słownik wyrazów narzecza »Lachów śląskich« zamieszczony jako dodatek do rozprawy tegoż autora p. t. »O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny, w Księstwie cieszyńskim« (Kraków 1885).

*Słownik gwary ludowej w okręgu Tykocińskim* (IV, 795—904) Zygmunta Glogera, zawierający wyrazy i wyrażenia ludowe, które autor jeszcze około r. 1865 zaczął spisywać; za punkt jednak wyjścia przy układaniu tego słownika przyjął autor mowę starszego pokolenia ludu, w ten więc sposób słownik ten jest niejako zbiorem archaizmów w mowie ludu Tykocińskiego.

*Przyczynek do słownictwa ludowego z okolic Krakowa* (V, 150—158) W. Prackiego, a mianowicie zbiór »ciekawszych« wyrazów, używanych w wyliczonych przez autora wsiach, w okolicy Krakowa położonych.

*Słowniczek wyrazów ludowych we wsi Jaksicach*, położonej w powiecie pińczowskim (gub. Kieleckiej) nad Wisłą, na pograniczu austryackim — zebrał Zygmunt Wasilewski. W końcu autor podaje również kilkanaście zwrotów mowy.

Do wyżej wyliczonych prac dodać jeszcze należy: *Wyrazy gwarowe z okolic Tarnowa* (IV, 306—310) zebrane przez P. B. i Erazma Majewskiego; *Nazwy ludowe kartofla i ich słoworód* (IV, 645—654); zakończymy zaś wyszczególnione prace należące do działu materiałów dyalektologicznych, pracami dotyczącymi kaszubszczyzny.

A więc najpierw Jan Sembrzycki w *Przyczynku do narzecza kaszubskiego* (III, 297—301) porównuje wyrazy kaszubskie wypisane ze »słownika polsko-niemieckiego« Mrongowiusza (wyd. I. Gdańsk, 1823) z wypisaniami ze słownika kaszubskiego« ks. G. Pobłockiego (Chełmno, 1887). W końcu podaje również

z Mrongowiusza »kaszubskie zapraszanie na wesele«. W tomie II. (313—326). »Prac filol.« J. Karłowicz podaje obszernie sprawozdanie, wypisując w znacznej ilości materyał słownikowy z wymienionego wyżej *Słownika kaszubskiego z dodatkiem idyotyzmów chełmskich i kociewskich* ks. G. Pobłockiego. Słownik ów poprzedził autor — ks. Pobłocki — fonetyką narzecza kaszubskiego, które uważa za gwarę polską tj. gwarę dyalektu wielkopolskiego. J. Karłowicz nazywa pracę tę »przyczynkiem poważnym«; takim on się nam jednak nie wydaje, tak ze względu na brak odpowiednich podstaw naukowych autora, jak również i z wielu innych powodów.

Drugą pracą poświęconą kaszubszczyźnie jest *Słownik kaszubski porównawczy* Aleksandra Berki (III. 257—442, 585—696), w którym autor zestawia wyrazy kaszubskie, zawarte w słownikach lub pracach: Cenowy, Hilferdinga, Pobłockiego, Derdowskiego, Biskupskiego i innych; w »dodatku« zaś podaje trzy notatki w narzeczu kaszubskim »O wieszczych czyli upiorach« i ustęp »W imię prawdy« skierowany przeciwko ks. Pobłockiemu, autorowi małej wartości słownika kaszubskiego i jeszcze mniejszej wartości »uwag gramatycznych«, dodanych do tego słownika, a wykazujących zupełną nieznajomość przedmiotu, o którym pisze.

Do wymienionych prac dodać jeszcze potrzeba dwie recenzye, a mianowicie Jana Hanusza: *Beiträge zur slawischen Dialektologie von L. Biskupski*. I. (Lpz. 1888) (I. 232—235), w której to rozprawie autor zajmuje się głosownią jednej z gwar kaszubskich w Prusach zachodnich, a mianowicie gwarą Brodnicy i miejsc przyległych w obwodzie Kartuzkim, następnie zaś obszerny referat prof. A. Kaliny na podstawie pracy Stefana Ramuła »Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego« (Kraków 1893) — p. t. *Mowa Kaszubska jako narzecze języka polskiego* (IV. 905—936). Większa — jeśli nie cała część tego referatu prof. Kaliny poświęcona jest dowodzeniu, że »niepodlega żadnej wątpliwości«, że mowa Kaszubów i Słowienców jest narzeczem polskim, że twierdzenia zatem Ramuła o odrębności języka kaszubskiego są bezpodstawne, i że przyczyną tego, iż St. Ramułt doszedł do takiego wniosku jest okoliczność, iż przy porównaniach języka pomorskiego z językiem polskim autor »słownika kaszubskiego« za punkt wyjścia brał z jednej strony narzecze środkowo-kaszubskie, z drugiej zaś nie cały język polski z jego narzeczaniami a tylko drobną część jego — język literacki, książkowy, język, będący kreacją sztuczną, na którą składa się refleksya piszących«.

Na zakończenie tego działu naszego sprawozdania — działu materyałów dyalektologicznych, wymieniamy jeszcze kilka prac, których recenzye znajdują się w »Pracach filologicznych«.

*Gross- und Klein-Russisch* von Dr. Carl Abel (Berlin 1885). Recenzya J. Hanusza pracy zupełnie bezwartościowej (I, 255—258).

František Bartoš: *Dialektologie moravská*. Część I. Berno 1886. (Rec. J. Bystronia II, 303—309). Dzieło ogromnie ważne, zawierające bardzo obfity materyał dyalektologiczny. Opisał tu autor dokładnie trzy narzecza morawskie i morawskoszlązkie. Najbliżej obchodził ta część jego książki, która się zajmuje narzeczem laszkiem, używanem w zachodniej części księstwa Cieszyńskiego, zalicza ją do gwar polskich. W temże dziele znajdują się skrzętnie zanotowane podania, przysłowia, zwyczaje, wierzenia i t. p. materyały ludoznawcze.

Gustaw Waniek: *Zum Vocalismus der Schlesischen Mundart*. Bielsk 1880. (Rec. J. Bystronia; II., 786—787.) Jest to praca dyalektologiczna, nader ciekawa z tego względu, że poświęcona jest zbadaniu właściwości językowych niewielkiej wysepki położonej wśród ludności polskiej we wschodniej części księstwa Cieszyń-

skiego i w zachodniej Galicyi około miast Biały i Bielska, a przeto ulegającej coraz bardziej działaniu potężnego prądu polskiego.

V. Prasek: *Čeština v Opawsku*. Ołomuniec 1877. (Rec. J. Bystronia II, 788—790). Praca ta dotyczy Szlązka austriackiego. Autor, doskonały znawca gwar ludowych z okolic Opawy, chce dowieść, że gwary ludowe w zachodniej części Szlązka austriackiego są czeskie a nie polskie.

Florinskij: *Lekcii po sławiańskomu jazykoznaniju* Czast 2. Siewierozapadnyje sławiańskije jazyki (czeski, słowacki, polski, kaszubski, słowacki, serbo-łużycki i połabski). Kijow 1898. (Rec. St. Dobrzyckiego; V, 996—1007). W dziele tem prof. Florinskij mówi o języku polskim (na str. 345—547) i o kaszubskim (str. 548—582), uważając ten ostatni na podstawie rozprawy prof. Boudouina de Courtenay pt. *Kaszubski jazyk, kaszubski narod i kaszubski wopros* za język odrębny. Wielką zaletą tej pracy prof. Floryńskiego jest omówienie, stosunkowo dość obszerne narzeczy polskich, jest to pierwszy krok w tym kierunku przez rosyjskiego uczonego uczyniony — i podanie »probek« tych narzeczy. Ocena tej pracy jest zbyt ostra, przeto niesłuszna.

Samuel Adalberg: *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Warszawa 1889—1894 (Rec. Ad. Ant. Kryńskiego; V. 277—279). W księdze tej jest również spora garstka wyrazów gwarowych, prowincjalizmów i przysłów wziętych z ust ludu. Dla zajmujących się ludoznawstwem dzieło to, poświęcone przez autora »pamięci Oskara Kolberga« — jest bardzo ważnem.

Stanisław Ciszewski: *Krakowiaci*. Monografia etnograficzna. Kraków 1894 (Rec. A. A. Kryński; V 288—289). Jest to na szerszą skalę pomyślanego dzieła tom I, zawierający nader bogaty materiał językowy i etnograficzny. Mamy tu zapisane obrzędy, podania, zwyczaje, powiastki i pieśni ludu krakowskiego »zamieszkującego południową część Królestwa Polskiego«. Wielką zaletą tego dzieła jest dokładne oznaczenie właściwości fonetycznych badanego narzecza, wskutek czego stanowczo oddać mu potrzeba pod tym względem pierwszeństwo przed »krakowskim« (4 tomy) A. Kolberga. Tenże recenzent — Ad. Ant. Kryński — podaje sprawozdanie z dwóch tomów (X i XI) *Zbioru wiadomości do antropologii krajowej* (Kraków 1886 i 1887) wydawanych staraniem komisji antropologicznej Akademii Umiejętności (II, 347—3499; III, 568—569) i z trzech pierwszych tomów »Wisły« (Warszawa 1887—188) wraz z pięcioma — również pierwszymi — tomami wydawanej przy tym miesięczniku *Biblioteki Wisły* (Warszawa 1888—1889), zawierającej obszerniejsze materiały etnograficzne (III, 575—578).

Z działu *opracowań*, uogólniań pewnych zjawisk językowych na podstawie zebranego materiału, — postawić winniśmy na pierwszym miejscu obszerną i piękną pracę prof. Łucyana Malinowskiego, twórcy dyalektologii polskiej: *Studia nad etymologią ludową* (I, 135—158, 269—317; II. 240—262, 452—465; III, 741—786). Etymologia ludowa czyli słoworód ludowy (Volksetymologie) jest to zjawisko językowe nader ważne i ciekawe, a polegające na tem, iż wyrazy zapożyczone z obcych języków lub też po raz pierwszy usłyszane, lud usiłuje sobie przyswoić, łącząc te wyrazy z podobnymi dźwiękami rodzinnymi, przyczem, rzecz oczywista, wyrazy te ulegają wówczas odpowiednim fonetycznym zmianom, będącym w zgodzie z ogólnymi prawami głosowemi języka przyswajającego. Otóż w ten sposób zmienione przez lud nierozumiałe dla niego wyrazy prof. L. Malinowski w wymienionej pracy zebrał, opracował i podzielił na następujące działy: I. Etymologia ludowa w nazwach roślin, lekarstw, rzeczy śniednych, napojów i t. p. II. W nazwach i wyrazach odnoszących się do świata zwierzęcego. III. W nazwach geograficznych i topogra-

ficznych, więc w nazwach osad, krajów, prowincyi, rzek, ulic i t. p. IV. W imionach i nazwiskach osób. V. W terminach oznaczających tytuły, godności, powołania, urzędy, zawody i tp. VI. W nazwach i terminach odnoszących się do spraw urzędowych, wojskowych, naukowych - w nazwach, służących do oznaczenia instytucji i miejsc, urządzeń, narzędzi, sprzętów, odzieży, pojęć religijnych, chorób i tp. VII. W przymiotnikach. VIII. W słowach. IX. W partykułach, wyrażeniach wykrzyknikowych, przysłówiach i tp. X. Niektóre ludowe skażenia tekstów w pieśniach, modlitwach, zagadkach i tp.

Do tej samej kategorii prac należy również: Stanisława Ciszewskiego *Przyczynek do studyów nad słoworodem ludowym* (III, 443—446). Wyrazy zamieszczone w tym przyczynku, zebrał autor w Stawiszynie, w powiecie kaliskim.

Łucyana Malinowskiego: *Niektóre wyrazy polskie litewskiego pochodzenia* (I, 180—191). W pracy tej autor dla porównania przytacza znaczną ilość wyrazów ludowych polskich z różnych narzeczy. W części pierwszej mówi o »wyrazach pospolicznych«, w drugiej — o — »niektórych nazwach rodowych litewskiego pochodzenia«. Do tej ostatniej części dodaje w tomie II. (587—589) L. Karłowicz: *Kilka słów o nazwiskach litewskich*.

Ad. Ant. Kryńskiego: *Postaci osobliwe przysłówków staropolskich i dzisiejszych gwarowych* (II, 593—598). Rozpatruje tu autor przysłówki na — ski powstałe z narzędnika licz. mn. deklinacji rzeczownikowej przymiotników w dawnej polszczyźnie (np. jest *polscy* popysana.... = po polsku), jak również i osobliwe postaci przysłówków spotykanych w dzisiejszym języku ludowym (np. hetk-precz, zupełnie i t. p.). Tenże autor podaje recenzję pracy Jana Hanusza p. t. *Z językoznawstwa i literatury ludowej*, odbitka z »Przeglądu polskiego« z r. 1886), bardzo ważnej dla zajmujących się ludoznawstwem, a będącej streszczeniem dzieła prof. Gustawa Meyera, językoznawcy, badacza i znawcy rzeczy ludowych: »Essays und Studien zur Sprachgeschichte und Volkskunde«. Berlin 1885. (II, 337).

Na zakończenie tego drugiego działu naszego sprawozdania wymienimy jeszcze tytuły rzeczy drobnych, lecz będących bardzo cennymi przyczynkami dla dyalektologii, a w wielu wypadkach i wogóle dla etnologów. J. Karłowicz omawia *Imiona zbiorowe typu »bracia«* (I, 121), dodatkami zaś zaopatrują: A. A. Kryński (I, 124 i II, 352), S. Ciszewski (II, 590) i sam autor (V, 148). Tenże autor podaje: *Wykrzykniki z końcówkami czasowymi* (I, 125), A. A. Kryński zaś — dodatek (II, 591). Dalej: *Asyn* J. Karłowicza (I, 131), *Nimam, ?nimogę* L. Malinowskiego (I, 191; V, 112). *Niektóre złożone nazwy ptaków w językach słowiańskich*, tegoż, (I, 193), *Mleziwo — młodziwo*, tegoż (II, 264); Rafał Lubicz dopełnia objaśnienia Karłowicza i Malinowskiego dotyczące wyrażenia »Do siego roku« (III, 301), *Grupy spółgłosek tr. str. dr. w niektórych gwarach w Galicji zachodniej*. L. Malinowskiego (IV, 304) i tegoż autora *Drobniaki językowe* (IV, 655: V, 112 — o wyrazach podhalskich; V, 606—626), *Wyrazy polskie z litewskiego przyswojone* (II, 262) i *Dyalektyczne wtórne przedłużenie — on na — an* (II, 759), oraz ostatecznie A. A. Kryńskiego: *Niektóre postaci ludowe imion chrześniych* (V, 139).

W dalszym ciągu chcemy jeszcze zwrócić uwagę na kilka artykułów, pozostających w ścisłym związku z badaniami etnograficznymi, a mianowicie J. Karłowicza: *Wisła* — o pochodzeniu tej nazwy (I, 163), również o temże J. Hanusz (I, 169), *Skierniewice* — L. Malinowskiego (I, 193), a następnie bardzo ciekawym i zachęcającym jest do urządzenia u nas czegoś podobnego — artykuł Łopacińskiego *Dyalektologia na Wystawie ludoznawczej w Pradze* w r. 1895 (V, 299—302) i na koniec dwa ważne referaty J. Karłowicza: *Projekt terminologii językoznawczej*

polskiej (I, 102—120) i *O ile należałoby uwzględnić narzecza ludowe w gramatykach* (V, 186—192).

Na zakończenie zaś tego sprawozdania notujemy, iż w tomie I, w obszernym *Przeglądzie bibliograficznym prac naukowych o języku polskim*, ułożonym przez K. Appla i A. A. Kryńskiego — znajduje się specjalny dział oznaczony *C. III. p. t. Dyalektologia* (str. 663—680). Dzieła w dziale tym wymienione podzielono na dwie kategorie, na a) badania gwarł ludowych i b) zbiory pieśni, podań ludu i t. p. materiałów etnograficznych. Pod tytułem każdego wymienionego dzieła sprawozdawcy ci podają krótką treść i zarazem spis recenzji i sprawozdań o tem dziele.

*Henryk Ułaszyn.*

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

Szóste posiedzenie odbyło się 31. października 1900 r. Obecni p. p. Bał, dr. Kalina, dr. Krčęk, dr. Leciejewski, dr. Pazdro, Soleski, Sołtys, dr. Twardowski, Wróński i Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow. dr. Kalina.

1. Przyjęto 9 nowych członków.
2. Uchwalono zrobić drugie wydanie pracy dr. St. Eljasza-Radzikowskiego p. t. „Styl zakopiański.“.
3. Prezes zakomunikował list otrzymany od Kasy im. J. Mianowskiego, w sprawie dzieła śp. Dr. Matlakowskiego, który postanowiono ogłosić w „Ludzie“; jakoteż podał do wiadomości dwa listy, otrzymane od rektora Uniw. Jagiel. w Krakowie z podziękowaniem za adres i „Lud“ ofiarowany w dniu Jubileuszu wszechnicy.
4. Dr. Eljaszowi-Radzikowskiemu uchwalono pisemne podziękowanie za starania, połączone około artystycznego wykonania adresu dla wszechnicy Jagiellońskiej.
5. Prezes zakomunikował, że Tow. otrzymało na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie dyplom honorowy za zbiory i wydawnictwa.
6. Na wniosek p. Zdziarskiego uchwalono pierwszy zeszyt „Ludu“ z r. 1901 powiększyć o arkusz druku.

Siódme posiedzenie odbyło się 6. grudnia 1900 r. Obecni p. p. Bał, dr. Kalina, dr. Leciejewski, dr. Pazdro, Wroński i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow.

1. Przyjęto 2 nowych członków.
2. Uchwalono podjąć akcyę celem założenia muzeum etnograficznego krajowego.
3. Stosownie do zaproszenia Tow. historycznego wybrano dwu delegatów: dr. Kalinę i Wrońskiego do ankiety mającej rozpatrzyć projekt założenia Tow. dla popierania nauki polskiej.
4. Uchwalono wnieść podania o subwencyę do Ministeryum ośw., Sejmu kraj. i Rady m. Lwowa.
5. Postanowiono w r. 1901. bić „Lud“ w 650 egzemplarzach.
6. Rezygnacyi dr. Twardowskiego z godności członka Zarządu nie przyjęto.
7. Termin najbliższego posiedzenia naukowego naznaczono na 13. grudnia.

Ósme posiedzenie odbyło się 12. stycznia 1901 r. Obecni p. p. Bayger, dr. Bruchnalski, dr. Kalina, dr. Leciejewski, dr. Pazdro, Soleski, Sołtys i Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

1. Przyjęto 47 nowych członków.

2. Mianowano delegatem Tow. p. Fr. Leichtfrieda w Podłężu, a p. J. Szydłowskiemu udzielono pełnomocnictwo na założenie oddziału Tow. w Dębicy.
3. Przyjęto rezygnację z godności członka Zarządu p. dr. J. Niemca.
4. Uchwalono wydać zamiast drugiego zeszytu „Ludu“ za r. 1901. „Podręcznik ludoznawstwa“ w 1500 egzemplarzach.
5. Uchwalono powiększyć „Lud“ o 4 arkusze rocznie począwszy od r. 1901
6. Na posiedzeniu tajnem ułożono propozycje dla Walnego Zgromadzenia na prezesa, wiceprezesa i 4 członków zarządu w miejsce ustępujących: dr. Krćeka, dr. Kolessy, dr. Gorzyckiego i dr. Niemca, który zrezygnował.
7. Termin Walnego Zgromadzenia naznaczono na 26. stycznia i ułożono porządek dzienny.

W wykonaniu uchwały powziętej w Sekcyi etnograficznej III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie 1900 r. wysłał Zarząd Towarzystwa ludozn. odezwę do Komitetu kasy im. Mianowskiego w sprawie wydawnictwa 2-go tomu dzieła śp. Matlakowskiego, na którą otrzymał następujące pismo:

#### **Do Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie.**

Otrzymałiśmy odezwę Zarządu L. 251 z d. 22. z. m. i przyłączamy się do wyrazów ubolewania z powodu zwłoki, jaka zachodzi od szeregu lat w doprowadzeniu do skutku cennego rękopisu ś. p. Matlakowskiego p. t. »Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu«. Ponieważ ze sprawozdań, jakie nas doszły o pracach sekcyi etnograficznej III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie z żalem przekonaliśmy się, że nikt z osób uczestniczących w sekcyi tej, nie wyjaśnił obecnym, jaki jest stan faktyczny zaniedbanej od tak dawna sprawy, pozwalamy sobie pokrótce wyłuszczyć Zarządowi Towarzystwa ludoznawczego, jako wykonawcy uchwały sekcyi pomienionej, okoliczności fak.yczne, należycie sprawę całą wyswietlającą.

Nieboszczyk ś. p. Matlakowski na kilka miesięcy przed śmiercią, w marcu 1895 r., zwrócił się do Komitetu Kasy naszej z prośbą o podjęcie wydania pracy wyżej nazwanej, w rękopisie jeszcze nie ukończonej, wskazując, iż wydawcą dzieła będzie kolega i przyjaciel jego Dr. Józef Peszke. Ten ostatni akceptował włożone nań obowiązki na oryginalnej odezwie autora rękopisu. Komitet Kasy skwapliwie propozycję przyjął, o czem autora bezzwłocznie zawiadomił. Gdy Matlakowski zmarł, zwrócił się do Komitetu kasy Dr. Peszke, powołując się na porozumienie swe z wdową po zgasłym przyjacielu, z ponowieniem zapewnień, iż dochowa obowiązków włożonych przez nieboszczyka i dzieło najzupełniej do druku przygotowuje. Koszt obliczył wówczas na 2—3 tysięcy rubli. Komitet przyjął to do wiadomości i kwotę 3.000 rubli na wydanie dzieła zarezerwował. W ciągu roku 1896 i 1897 na żądanie Dra Peszke wyłacono różnym za roboty przy przepisywaniu rysowaniu i odbiciu klisz do dzieła około 900—1000 r., gdy jednak o rozpoczęciu druku nic słyhać nie było, jeden z członków Komitetu upomniał się u wydawcy o wiadomości, co się dzieje z wydawnictwem. Pod dniem 10./X. 1897 objaśnił Dr. Peszke Komitet o przyczynach zwłoki, zawiadamiając, iż niebawem druk rozpocznie. Komitet odezwę tę przyjął do wiadomości, lecz, odpowiadając na nią Drwi. Peszke, zaznaczył, iż zwłoka jest mu przykrą i prosi o ukończenie rękopisu najdalej na I. IV. 1898. Jednocześnie Komitet przyjął wszelkie uwagi i życzenia wydawcy co do sposobu wydania. książki i t. p. Następnie prowadzono z wydawcą za pośrednictwem jednego z członków Komitetu, pertraktacje celem ustalenia terminu stanowczego i rozpoczęcia druku, aż wreszcie, na zasadzie tych rokowań pod d. 5 kwietnia 1898 r. określono termin ostateczny ukończenia rękopisu na I tycznia 1899 r. Terminu tego wydawca nie dotrzymał i żadnych od tego czasu

nie dał Komitetowi wiadomości. Dr. Peszke jest wydawcą dzieła z woli autora, z upoważnienia wdowy po nim pozostałej, w jego ręku znajduje się rękopis i wszelkie materyały. Komitet zaś jest tylko przedstawicielem i czasowym dysponentem funduszu, jaki od r. 1895 na cel wydania książki jest w kasie odłożony, a którego reszta wynosi obecnie z górą 2000 rubli. Środki swe do przynaglania wydawcy Komitet, jak mu się zdawało, wyczerpał.

Z otrzymanej obecnie odezwy jednak Komitet o tyle skorzysta, że ją prześle w oryginale zalegającemu wydawcy z prośbą o dokładne przedstawienie, w jakim stanie praca nad wydawnictwem się znajduje.

Komitet tuszy sobie, że przedstawienie w krótkim szkicu właściwego stanu rzeczy w materyi, przez sekcję Zjazdu poruszanej, wyświetli należycie stosunki, które na posiedzeniu sekcji niedość bezstronnie przedstawione zostały.

Za członka Komitetu sekretarza:

*J. Natanson.*

Wiceprezes Komitetu: ~~XXXX~~

*R. Dobrski.*

## II. Sprawozdanie z VII. Walnego Zgromadzenia.

Siądme zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa ludoznawczego odbyło się 26. stycznia b. r. w sali botanicznej uniwersytetu we Lwowie. Przewodniczył prezes Tow. Dr. A. Kalina, protokół prowadził sekretarz Towarzystwa St. Zdziarski.

I. Po zagajeniu, wypowiedzianem przez Dra Kalinę, w którym nakreślił główne rezultaty zeszłorocznej pracy Zarządu i wskazał, jakie zadania Tow. na przyszłość czekają,

II. odczytał St. Zdziarski szczegółowe sprawozdanie z czynności Zarządu za rok ubiegły. Działalność Tow. na polu naukowem była tak wydatną jak nigdy dotąd. Spowodował ją Zjazd historyków polskich w Krakowie, którego sekcję etnograficzną zorganizowaliśmy, zapewniwszy jej referentów i korreferentów. Jakie były rezultaty prac naszych nad sekcją — o tem świadczą wymownie gorące dyskusye, które toczyły się nad referatami. Nie na tem wszelako skończyła się nasza praca dla Zjazdu, sekcya bowiem etnograficzna przekazała wykonanie, zapadłych uchwał, Tow. ludoznawczemu. Nie zwlekając długo, rozpatrywała osobna komisya wybrana przez Zarząd, jeszcze w lipcu całą sprawę i niektóre z tych uchwał o ile były możliwe do wykonania obecnie, już załatwiła pomyślnie, bo przewodnik etnograficzny w przyszłym miesiącu opuści prasę drukarską, a dzieło ś. p. Dra Matlakowskiego pojawi się niebawem. W ogólności ze Zjazdu historyków wynieśliśmy to niezłomne, a poparte wielu dowodami przekonanie, iż Tow. nasze ma wielką powagę u naszych i u obcych, że może liczyć na poparcie ogółu skoro nam powierzono wykonanie uchwał tam zapadłych, skoro jak najsympatyczniej się o nas wyrażano tak, że kiedy jeden z referentów zaznaczył, iż Tow. nasze w r. 1899 nie otrzymało subwencji Sejmowej, wyrazem oburzenia nie było końca. Z pomiędzy członków Zarządu w Zjeździe brali udział: Dr. A. Kalina, Dr. Fr. Krček i St. Zdziarski. W łonie Tow. ruch naukowy nie zmalał także, gdyż odbyliśmy 5 posiedzeń naukowych, na których odczytano 6 prac. Objętość »Ludu« nie zmniejszyła się również, a za to staraliśmy się o dobór prac i zwiększenie liczby ilustracyj, których pomieścić zeszły rocznik tyle, ile żaden dawniejszy. Ponadto wydaliśmy w odbitkach prace Dra Krčeka i Dra St. Eljasza-Radzikowskiego. Praca ta ostatnia rozeszła się w ciągu 3-ech miesięcy w 500 egzemplarzach, ponieważ zaś ciągle nadchodzą liczne zamówienia, przeto postanowiliśmy przystąpić do ponownego

jej wydania. Wydaliśmy na koniec kwestyonyrusz prof. Br. Gustawicza w sprawie nazw miejscowych, jakoteż informację Dra Krčeka dla fotografów w sprawie zdjęć przydatnych folklorystyce. Pod koniec wreszcie ubiegłego roku podjęliśmy akcję celem założenia krajowego muzeum etnograficznego, którego jedyna ze wszystkich krajów koronnych Galicya nie ma dotąd. Kończąc sprawozdanie z pracy naszej naukowej zaznaczyć musimy, iż Tow. wzięło udział w wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie, gdzie otrzymało najwyższą nagrodę — dyplom honorowy za zbiory i wydawnictwa, a w Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie jakoteż w międzynarodowym Zjeździe folklorystów w Paryżu przez delegatów.

Wcale nie w parze z naszą pracą wydatną, uznaną przez Zjazd historyków i Zjazd przyrodników i lekarzy, szło poparcie materialne. Sejm Krajowy bowiem przyznał Tow. tylko 200 koron subwencji, podczas gdy równocześnie sekcja etnograficznej Tow. im. Szewczenki udzielił sumę 2000 kor. Reprezentacja miasta Lwowa, która jak dawniej tak i nadal nas popiera gorliwie, przyznała nam subwencję w tej wysokości, co i dawniej, — 400 koron. Mimo to przecież wyszliśmy bez deficytu z nadwyżką 547 koron, co mamy do zawdzięczenia przeważnie wielkiej ilości nowych członków, która wyniosła w r. b. 89, jakoteż tej okoliczności, że zaprowadziliśmy administrację odbitek z »Ludu«, co przynosi nam także pewien dochód, i że zyskaliśmy wstęp dla »Ludu« w Rosyi. Daliśmy wreszcie baczniejszą niż dawniej uwagę bibliotece i uzyskaliśmy ogółem wyż 200 dzieł w przeszło 250 tomach, których wartość śmiało można liczyć na 600 koron. Dzięki ofiarności autorów i wydawców uzupełniliśmy niemal wszystkie dawniejsze braki i uzyskaliśmy niemal wszystkie dzieła etnograficzne polskie, wyszłe w r. ub. Rok jubileuszu Jagiellońskiej wszechnicy, w którym wzięliśmy udział przez wysłanie delegata z adresem od Tow. i poświęconym uniwersytetowi rocznikiem »Ludu«, możemy śmiało liczyć do najpomysłniejszych. Sprawozdanie to przyjęło Walne Zgromadzenie do wiadomości.

III. Na wniosek p. Soleskiego uwolniono skarbnika Tow. od czytania bilansu kasowego i majątkowego za r. 1900, a nadto uchwalono wyrazić mu podziękowanie za niezamordowaną pracę dla dobra Tow.

IV. Skarbnik Tow. p. St. Bal referował preliminarz budżetowy na rok 1901, który Walne Zgr. zatwierdziło, a który wraz z bilansem kasowym i majątkowym podajemy poniżej.

V. Imieniem komisji kontrolującej p. Rybowski postawił wniosek udzielenia zarządowi Tow. absolutorium, który uchwalono.

VI. Bibliotekarz dr. Krček przedłożył sprawozdanie biblioteczne, poczem wyrażono sekretarzowi Tow. podziękowanie za staranie około pozyskania nowych książek.

VII. Prezesem Tow. na wniosek dr. Leciejewskiego obrano dr. A. Kalinę przez aklamację. Przez głosowanie zostali wybrani wiceprezesami: p. Fr. Rawita-Gawroński i J. Ihnatowicz, członkami zarządu: pp. J. Bayger, dr. Fr. Krček, dr. J. Leciejewski i dr. Z. Pazdro, a członkami komisji kontrolującej: pp. ks. Krechowicz, Lewicki i Rybowski.

VIII. Na wniosek p. Soleskiego postanowiono wydać kwestyonyrusz z zakresu lecznictwa ludowego, a na wniosek ks. Krechowicza postarać się o zbieranie melodi ludowych, jakoteż planów budynków wiejskich.

# I. Bilans za czas od 1. stycznia

## Przychód.

| Lp.  | Tytuł                                               | Szczegółowo |    | Razem |    |
|------|-----------------------------------------------------|-------------|----|-------|----|
|      |                                                     | K.          | h. | K.    | h. |
| I.   | Reszta kasowa z roku 1899: .                        |             |    |       |    |
|      | 1. gotówką . . . . .                                | 432         | 90 |       |    |
|      | 2. w pocztowej kasie oszczędności .                 | 200         | 10 | 633   | —  |
| II.  | Wpisowe i wkładki członków:                         |             |    |       |    |
|      | 1. zamiejscowych:                                   |             |    |       |    |
|      | a) zaległe 156·26                                   | 1003        | 90 |       |    |
|      | b) bieżące 837·64                                   |             |    |       |    |
|      | c) nadpłat. 10·—                                    |             |    |       |    |
|      | a) wpłacone gotówką 400·38                          |             |    |       |    |
|      | b) przez poczt.                                     |             |    |       |    |
|      | c) k. oszcz. 603·52                                 |             |    |       |    |
|      | 2. miejscowych:                                     |             |    |       |    |
|      | a) zaległe . . . . .                                | 54·50       |    |       |    |
|      | b) bieżące . . . . .                                | 847·50      |    | 1905  | 90 |
| III. | Subwencye:                                          |             |    |       |    |
|      | 1. Rady król. stoł. miasta Lwowa .                  | 400         | —  |       |    |
|      | 2. Sejmu krajowego . . . . .                        | 200         | —  | 600   | —  |
| IV.  | Prenumerata czasopisma „Lud“ . . . . .              |             |    | 154   | —  |
| V.   | Dochód z wydawnictw Towarzystwa:                    |             |    |       |    |
|      | 1. ze sprzedaży . . . . .                           | 290         | 91 |       |    |
|      | 2. zwrot kosztów przedruków przez autorów . . . . . | 283         | 44 | 574   | 35 |
| VI.  | Odsetki . . . . .                                   |             |    | 14    | 34 |
| VII. | Przebieżne . . . . .                                |             |    | 583   | 31 |
|      |                                                     |             |    | 4464  | 90 |

*We Lwowie, dnia*

***Dr. Antoni Kalina***  
prezes.

kasowy  
do 31. grudnia 1900.

Rozchód.

| L. p. | Tytuł                                                             | Szczegółowo |    | Razem |    |
|-------|-------------------------------------------------------------------|-------------|----|-------|----|
|       |                                                                   | K.          | h. | K.    | h. |
| I.    | Wydatki administracyjne:                                          |             |    |       |    |
|       | 1. kancelaryjne . . . . .                                         | 54          | 28 |       |    |
|       | 2. druk odezwo, zaproszeń i t. d.:                                |             |    |       |    |
|       | a) zaległe . . . . . 11'24                                        |             |    |       |    |
|       | b) bieżące . . . . . 173'53                                       | 184         | 77 |       |    |
|       | 3. portorya . . . . .                                             | 125         | 11 |       |    |
|       | 4. oprawa książek . . . . .                                       | 112         | 90 |       |    |
|       | 5. kursor . . . . .                                               | 77          | 85 |       |    |
|       | 6. oddziałom Towarzystwa regulami-<br>nowa 5% należność . . . . . | 37          | 45 |       |    |
|       | 7. różne . . . . .                                                | 33          | 27 | 625   | 63 |
| II.   | Wydatki na czasopismo „Lud“:                                      |             |    |       |    |
|       | 1. druk i papier . . . . .                                        | 1492        | 52 |       |    |
|       | 2. broszurowanie . . . . .                                        | 53          | 66 |       |    |
|       | 3. ekspedycja i drobne wydatki Re-<br>dakcyi . . . . .            | 269         | 20 |       |    |
|       | 4. rabat księgarniom . . . . .                                    | 28          | 76 |       |    |
|       | 5. zwrot wydatków autorom . . . . .                               | 12          | —  | 1856  | 14 |
| III.  | Wydatki na wydawnictwa Towarzystwa:                               |             |    |       |    |
|       | 1. druk i papier:                                                 |             |    |       |    |
|       | a) zaległe . . . . . 278'96                                       |             |    |       |    |
|       | b) bieżące . . . . . 323'91                                       | 602         | 87 |       |    |
|       | 2. broszurowanie, klisze, portorya i t. d.                        | 127         | 98 |       |    |
|       | 3. rabat księgarniom . . . . .                                    | 80          | 27 | 811   | 12 |
| IV.   | Wydatki na kwestyjonarze z ludoznaw-<br>stwa:                     |             |    |       |    |
|       | 1. zaległe . . . . .                                              | 21          | 66 |       |    |
|       | 2. bieżące . . . . .                                              | 20          | —  | 41    | 66 |
| V.    | Przebieżne . . . . .                                              |             |    | 583   | 31 |
| VI.   | Reszta kasowa na rok 1901:                                        |             |    |       |    |
|       | 1. w pocztowej Kasie oszczędności . . . . .                       | 217         | 78 |       |    |
|       | 2. w gotówce . . . . .                                            | 329         | 26 | 547   | 04 |
|       |                                                                   |             |    | 4464  | 90 |

31. grudnia 1900.

**Stanisław Bal**  
skarbnik

## II. Bilans

za

Stan czynny.

| L. p. | Tytuł                                                               | Szczegółowo |    | Razem |    |
|-------|---------------------------------------------------------------------|-------------|----|-------|----|
|       |                                                                     | K.          | h. | K.    | h. |
| I.    | Reszta kasowa z dniem 31. grudnia 1900                              |             |    | 547   | 04 |
| II.   | Zaległe odsetki w pocztowej Kasie oszczędności za r. 1900 . . . . . |             |    | 4     | 40 |
| III.  | Zaległe należności czynne:                                          |             |    |       |    |
|       | 1. Wkłádki zaległe:                                                 |             |    |       |    |
|       | a) 8 członków miejscowych 27.—                                      |             |    |       |    |
|       | b) 82 „ zamiejscowych 567 82                                        | 594         | 82 |       |    |
|       | 2. zaległa prenumerata „Ludu“:                                      |             |    |       |    |
|       | a) u 2 prenumeratorów . . . . . 5 50                                |             |    |       |    |
|       | b) w księgarniach (netto) . . . . . 295 72                          | 301         | 22 | 896   | 04 |
| IV.   | Biblioteka (około 1050 tomów) wartości około                        |             |    | 1525  | —  |
| V.    | Zapasy roczników czasopisma „Lud“ (po 5 koron)                      |             |    |       |    |
|       | 1. rocznika I. (1895) 139 kompletnych egzemplarzy . . . . .         | 695         | —  |       |    |
|       | 2. rocznika II. (1896) 144 kompletnych egzemplarzy . . . . .        | 720         | —  |       |    |
|       | 3. rocznika III. (1897) 72 kompletnych egzemplarzy . . . . .        | 360         | —  |       |    |
|       | 4. rocznika IV. (1898) 45 kompletnych egzemplarzy . . . . .         | 225         | —  |       |    |
|       | 5. rocznika V. (1899) 79 kompletnych egzemplarzy . . . . .          | 395         | —  |       |    |
|       | 6. rocznika VI. (1900) 62 kompletnych egzemplarzy . . . . .         | 310         | —  | 2705  | —  |
| VI.   | Zapasy wydawnictw Towarzystwa:                                      |             |    |       |    |
|       | 1. w komisie księgarskim (ceny netto)                               | 916         | 85 |       |    |
|       | 2 w przechowaniu własnem „ „                                        | 2884        | 80 | 3601  | 65 |
| VII.  | Wartość przedmiotów muzeum ludoznawczego (153 numerów) . . . . .    |             |    | 200   | —  |
|       |                                                                     |             |    | 9479  | 13 |

We Lwowie, dnia

**Dr. Antoni Kalina**

prezes.

m a j ą t k o w y  
rok 1900.

Stan bierny.

| L. p. | T y t u ł                                                          | Szczegółowo         |    | Razem |    |
|-------|--------------------------------------------------------------------|---------------------|----|-------|----|
|       |                                                                    | K.                  | h. | K.    | h. |
| I.    | Pobrane naprzód za rok 1901 wkładki .                              |                     |    | 10    | —  |
| II.   | Nadwyżka stanu czynnego jako czysty majątek Towarzystwa:           |                     |    |       |    |
|       | 1. w zaległych należnościach czynnych                              | 900                 | 44 |       |    |
|       | 2. gotówką:                                                        |                     |    |       |    |
|       | a) w poczt. Kasie oszczędn. 217 78                                 | } fund. żel. 230-50 |    |       |    |
|       | b) w kasie Tow. 319-26                                             |                     |    |       |    |
|       | } fund. zap. 306-54                                                | 537                 | 04 |       |    |
|       | 3. w bibliotece, zapasach wydawnictw i zbiorze muzealnym . . . . . | 8031                | 65 | 9469  | 13 |
|       |                                                                    |                     |    |       |    |
|       |                                                                    |                     |    | 9479  | 13 |

31. grudnia 1900.

**Stanisław Bal**  
skarbnik.

Komisja kontrolująca zbadała na dniu dzisiejszym przedłożone sobie powyższe rachunki i potwierdza, że znajdują się w ścisłej zgodności pod każdym względem z księgami Towarzystwa.

We Lwowie, dnia 24. stycznia 1901.

**Bolesław Lewicki.**                      **Ks. Józef Krechowicz.**  
**Mikołaj Rybowski.**

## Preliminarz

### Wymogi.

| L. p. | Tytuł                                                             | Wynikłość<br>z r. 1900 |    | Preliminuje się<br>na r. 1901 |    |
|-------|-------------------------------------------------------------------|------------------------|----|-------------------------------|----|
|       |                                                                   | K.                     | h. | K.                            | h. |
| I.    | Wydatki administracyjne:                                          |                        |    |                               |    |
|       | 1. kancelaryjne . . . . .                                         | 54                     | 28 | 55                            | —  |
|       | 2. druk odezw, zaproszeń i t. d.:                                 |                        |    |                               |    |
|       | a) zaległe . . . . .                                              | 11                     | 24 |                               |    |
|       | b) bieżące . . . . .                                              | 173                    | 53 | 180                           | —  |
|       | 3. portorya . . . . .                                             | 125                    | 11 | 130                           | —  |
|       | 4. oprawa książek . . . . .                                       | 112                    | 90 | 120                           | —  |
|       | 5. kursor . . . . .                                               | 77                     | 85 | 80                            | —  |
|       | 6. oddziałom Towarzystwa regulami-<br>nowa 5% należność . . . . . | 37                     | 45 | 40                            | —  |
|       | 7. różne inne . . . . .                                           | 33                     | 27 | 35                            | —  |
| II.   | Wydatki na czasopismo „Lud“:                                      |                        |    |                               |    |
|       | 1. druk i papier . . . . .                                        | 1492                   | 52 | 1500                          | —  |
|       | 2. broszurowanie . . . . .                                        | 53                     | 66 | 52                            | —  |
|       | 3. ekspedycja i drobne wydatki Re-<br>dakcyi . . . . .            | 269                    | 20 | 270                           | —  |
|       | 4. rabat księgarńom . . . . .                                     | 28                     | 76 | 50                            | —  |
|       | 5. zwrot wydatków autorom . . . . .                               | 12                     |    | 8                             | —  |
| III.  | Wydatki na wydawnictwa Towarzystwa:                               |                        |    |                               |    |
|       | 1. druk i papier                                                  |                        |    |                               |    |
|       | a) zaległe . . . . .                                              | 278                    | 96 |                               |    |
|       | b) bieżące . . . . .                                              | 323                    | 91 | 700                           | —  |
|       | 2. broszurowanie, klisze, portorya i t. p.                        | 127                    | 98 | 130                           | —  |
|       | 3. rabat księgarńom . . . . .                                     | 80                     | 27 | 150                           | —  |
| IV.   | Wydatki na kwestyonaże z ludo-<br>znawstwa:                       |                        |    |                               |    |
|       | 1. zaległe . . . . .                                              | 21                     | 66 |                               |    |
|       | 2. bieżące . . . . .                                              | 20                     |    | 60                            | —  |
|       |                                                                   | 3334                   | 55 | 3560                          | —  |

Preliminarz powyższy uchwaliło Walne zgromadzenie

***Dr. Antoni Kalina***

prezes.



### III. Posiedzenie naukowe.

Czwarte posiedzenie naukowe odbyło się 31. października 1900 r, na którym sekretarz przedstawił pracę dr. Stanisława Ciszewskiego, »O atafykacie«. Praca ta jest zamieszczona w niniejszym zeszytzie »Ludu«. W dyskusji zabierali głos p. p. Jan Grzegorzewski i dr. A. Kalina.

Piąte posiedzenie naukowe odbyło się 17. listopada 1900 r., na którym p. Marcin Wroński mówił »O potrzebie zebrania materiałów do prawa zwyczajowego w Galicyi«. Treści odczytu, który został osobno wydany przez autora (Lwów. 1900.), nie podajemy wcale.

*Stanisław Zdziarski*  
sekretarz.

*Dr. A. Kalina*  
prezes.

### III. Sprawozdanie Oddziałów.

#### Oddział w Chrzanowie.

Trzecie posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 10. listopada 1900 r. w Chrzanowic pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza.

Obecni: Bieroński Jan, Makuch Michał, Polaczek Stanisław i Topolecka Ludwika.

1. Do Oddziału przystąpił p. Ceremuga Jan nauczyciel w Libiążu Wielkim, który od r. 1895 jest członkiem Towarzystwa ludoznawczego. Oddział liczy tedy 26. członków<sup>1)</sup>.

2. Rada Szkolna Krajowa rozp. z 21.VII. 1900 L. 162000 (reskr. R. S. O. z 28.VII. 1900 L. 1209) postanowiła udzielić tut. Oddziałowi na przeciąg jednego roku pozwolenia na odbywanie posiedzeń i odczytów w budynkach szkolnych w Chrzanowie, Krzeszowicach, Jaworznie, Szczakowej i Alwerni, a to w czasie wolnym od nauki.

3. Za pośrednictwem Rady Szk. Okr. w Chrzanowie rozesłano do wszystkich nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w pow. chrzanowskim odezwę z prośbą o przystępowanie do Oddziału, tudzież o zebranie materiału w myśl trzech dołączonych kwestyonaryuszy a) topograficznego, b) językowego i c) dotyczącego pisanek.

4. Zarząd otrzymał do tej pory materiały w powyższych kwestyach z Chełmku, Paczołtowie i Krzeszowic.

5. Prezes uprasza p. Michała Makucha, kierownika szkoły pięcio-klasowej w Chrzanowie o gorętsze popieranie Oddziału przez zyskiwanie członków wśród inteligencji chrzanowskiej.

*Stanisław Polaczek*  
sekretarz.

*Bronisław Gustawicz*  
przewodniczący.

Czwarte posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 29. grudnia 1900 pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza.

Obecni pp.: Bieroński Jan, Makuch Michał, Polaczek Stanisław; jako goście pp. Woźnowski Stanisław i Bieroński Władysław.

---

<sup>1)</sup> W sprawozdaniu z II. posiedzenia Zarządu, wydrukowanem w *Ludzie* z r. 1900, str. 314, wiersz 4. od dołu, opuszczono, między nowymi członkami: p. Wandę Konopkównę, nauczycielkę z Grojca. Oddział liczył wtedy 25, a nie 24 członków, jak wydrukowano.

1. Po odczytaniu protokołu z trzeciego posiedzenia, tudzież pism głównego Zarządu, nadesłanych do Zarządu Oddziału w sprawie wkładek, uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie członków na 12. stycznia 1901 w Krzeszowicach.

2. Ponieważ p. Ed. Rybacki, aptekarz w Krzeszowicach, nie przystąpił jako członek zwyczajny do Oddziału, przeto liczba członków Oddziału wynosi 25. a nie 26.

3. P. Teodor Pisiewicz, nauczyciel w Długoszynie, nadesłał materiał ludoznawczy w odpowiedzi na kwestyjonaryszce topograficzny, językowy i w sprawie pisanek, za co Zarząd Oddziału składa mu na tem miejscu: »Bóg zapłać!«

4. W końcu przewodniczący prof. Gustawicz odczytał swą pracę p. t. »O ziołach i korzeniach czarodziejskich«, która w wysokim stopniu zaciekaWiła zgromadzonych. Pracę tę uzupełnioną i zaopatrzoną w rysunki przesłał autor Redakcyi »Ludu« do druku. Dlatego treści jej nie podajemy.

*Stanisław Polaczek*  
sekretarz

*Bronisław Gustawicz*  
przewodniczący,

Drugie posiedzenie naukowe odbyło się dnia 10. listopada 1900 r. w Chrzanowie przy licznym udziale członków i gości. Przedmiotem posiedzenia był odczyt prezesa Oddziału prof. Br. Gustawicza: »O Serbach dolno-łużyckich. Wrażenia z podróży etnograficznej«. Skreśliwszy położenie i granice dzisiejszych Łużyc i ich podział na górne i dolne, wykazawszy różnice w ich konfiguracji naziomowej i wytyczywszy granice etnograficzne mowy serbskiej, tak górno-, jak dolno-łużyckiej, przystąpił prelegent do dokładniejszego opisu topograficznego Łużyc dolnych, które były głównym celem jego wycieczki naukowej podczas ferij letnich, a przedewszystkiem krainy położonej nad wieloramienną Sprowią (Sprewą) między Chociebużem (niem. *Cottbus*) a Bukowiną Serbską (niem. *Wendisch Buchholz*), zwanej przez Serbów »Błotami«, a przez Niemców »Spreewald« (bory nadsprowiańskie). W bardzo żywym przedstawieniu zapoznał prelegent słuchaczy swoich z wyglądem i naturą tych Błót, prawdziwych żuław nadsprowiańskich, w każdej porze roku, z ich glebą, fauną i florą, jakoteż z dzisiejszą tubylczą ludnością, która mianuje się »Sèrbami«, a którą Niemcy »Wendami« zowią, z ich fizyonomią, sposobem życia, ubiorem, chatami, sposobem gospodarowania, a wreszcie z ważniejszymi zwyczajami, jak np. z prządkami, dożynkami i obchodem weselnym, wykazując na każdym kroku wiele podobieństwa i wspólności z zwyczajami naszego ludu. Po odczycie mile przez słuchaczy przyjętym odbyła się krótka dyskusya, wywołana przez p. St. Polaczka z Krzeszowic, w sprawie religii Serbów; w końcu wyrażono życzenie, by prelegent na najbliższem posiedzeniu zaznajomił zgromadzonych z Serbami łużyckimi jeszcze w innym kierunku ludoznawczym, jak np. z zwyczajami zachowywanymi przy chrzcinach, pogrzebach, uroczystych świętach, albo też z wierzeniami, przesądami i podaniami w dziedzinie przyrody i t. d.

#### IV. Spis nowych członków :

- |                                                      |                                               |
|------------------------------------------------------|-----------------------------------------------|
| 578. Badura Winc. E. sł. fil. Kraków.                | 581. Dr. Blatt Gerson, prof. gimn. Brody.     |
| 579. Bentke Maks. nacz. st. urzęd. kol. Moderówka.   | 582. Czernicki Leon, nacz. st. kol. Jedlicze. |
| 580. Bieńkowski Kaź. nacz. st. urzęd. kol. Trzciana. | 583. Czyżewicz St. naucz. w Sterkowcu.        |
|                                                      | 584. Dembowska Marya, Zakopane.               |
|                                                      | 585. Drewko Józ. naucz. w Kowalowych          |

586. Dreziński Kar. urzęd. kol. państw.  
Wola Łużańska.
587. Eisenbach Józ. urzęd. kol. państw.  
Sucha.
588. Fabiański Henryk lekarz weteryn.  
Dębica.
589. Florek St. nac. st. kol. Strzyżów.
590. Fischler Wolf urzęd. kol. państw.  
Dębica.
591. Dr. Gabryszewski Ant. doc. uniw.  
Lwów.
592. Gernand Fr. nac. stac. kol. Ropczyce.
593. Giertowski Józ. prof. szk. realn.  
Lwów.
594. Grzegorzewski Jan Lwów.
595. Janes Józ. nac. st. kol. Sucha.
596. Janik Mich. prof. gimn. Brody.
597. Jaworski Ign. nac. st. kol. Sędziszów.
598. Dr. Kallenbach, prof. uniw. Fryburg.  
Szwajcarya.
599. Kowalski Bol. urzęd. kol. państw.  
Podłęże.
600. Kowatsch Artur, nac. stac. kol.  
Czarna.
601. Krogulski Aug. urzęd. kol. państw.  
Jasło.
602. Krzyszkowski Wacł. nac. st. kol.  
Wola Łużańska.
603. Kurczabiński Konst. nac. stac. kol.  
Biadoliny.
604. Kuzyk Andrzej, nac. st. kol. Iwonicz.
605. Leichtfried Fran. nac. stac. kol.  
Podłęże.
606. Leśniakowski Józ. urzęd. kol. pań.  
Podgórze.
607. Lichtenstein Aleks. urzęd. kol. pań.  
Swoszowice.
608. Liptak Fr. nacelnik stacyi kolej.  
Bogumiłowice.
609. Łoś Jan prof. uniw. Petersburg.
610. Łukasiewicz Wład. urzęd. kol. pań.  
Rzeszów.
611. Maślanka Lud. urzęd. kol. państw.  
Kraków.
612. Michalka Jan nac. st. kol. Nadbrzeże.
613. Minnicki Miecz. nac. st. kol. Czudec.
614. Mlcoch Jan nac. st. kol. Rymanów.
615. Ks. Mysor Wład. prof. seminaryum  
Tarnów.
616. Niezgoda Fr. urzęd. kol. państw.  
Trzcinnica.
617. Rabczański Wład. nac. stac. kol.  
Rozwadów.
618. Rychlewski Jul. nac. st. kol. Frysztak.
619. Stadnikiewicz Alfred nac. st. kol.  
Wiśniowa.
620. Starka Józ. telegrafista kol. państw.  
Podłęże.
621. Stączek St. urzęd. Dyrekc. kol. pań.  
Kraków.
622. Stephan Fr. nac. st. kol. Krosno.
623. Strzok Mich, telegrafista kol. pań.  
Sędziszów.
624. Szczepka Henr. naucz. Dobczyce.
625. Szczerbiński Jan, właśc. realność  
Dębica.
626. Szydłowski Józ. prof. kier. gimn.  
Dębica.
627. Towarzystwo kasynowe Peczeniżyn.
628. Trauczyńska Helena naucz. Łańcut.
629. Twardowski Ant. nac. stac. kolej.  
Kłaj.
630. Wodzieczko Feliks, inżyn. kom. bud.  
Dębica.
631. Wrzesiński Juliusz, inżyn. kom. bud.  
Słotwina.
632. Zięba Jan urzędnik kolei państw.  
Dębica.
633. Żegiestowski Kaź. urzęd. kol. pań.  
Stróże.